

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenia ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 9 — 4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frencler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn.
Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

W NASTĘPUJĄCEM DRUGIEM PÓŁROCZU 1890 ROKU

„KRAJ”

(IX rok istnienia)

wychodzić będzie pod dotychczasowym kierunkiem i na dotychczasowych warunkach, oznaczonych w nagłówku pisma.

Administracya „Kraju” uprasza najuprzejmiej Szanownych Prenumeratorów o jaknajwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce. Za najdogodniejsze dla Administracyi „Kraju” i dla prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты „Край” в С.-Петербурѣ).

Odnawiający przedpłatę, raczą przysłać opakę z drukowanym adresem, pod którą „Kraj” otrzymują. Zachowanie tej formalności stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Zwracamy uwagę na warunki przedpłaty, zamieszczone w nagłówku „Kraju”.

SPROSTOWANIE.

Zamieszczone w N-rach 21 i 22 niniejszego pisma ogłoszenie Anieli Hoene, przełożonej zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, mylnie wydrukowane «4-klasowego», należy czytać «6-klasowego» Zakładu naukowego, co się niniejszem prostuje.

TEATR NEMETTI

Petersburg, Oficerska 39.

Opereta francuzka z panią Simon-Girard, p. Simon-Max, p. Landrin i in.

Opereta ruska (na otwartej scenie) pp. Lubska, Woroncowa, Sławska i in.; pp. Kamiński, Kryłow, Ergin i in. (729)

Przedstawienia codziennie. Początek o godz. 8 1/2.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Pod firmą: H. Cegielski, Skład Maszyn, Filja w Warszawie, otworzyłem przy ulicy Nowy-Swiat № 11, ciągłą wystawę i skład moich wyrobów, od wielu lat znanych z dokładności, trwałości i praktyczności, które niniejszem polecić mam zaszczyt.

H. CEGIELSKI

FABRYKA MASZYN I LEJARNIA

(155) W POZNANIU.

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

poleca wybornie wykonane fotografie z kartonu

TADEUSZA DMOCHOWSKIEGO

„KONRAD WALLENROD”

5 × 10 cali.

Cena egzem. rs. 1 kop. 60, z przesyłką rs. 2.

BIURO BANKOWE

ADMINISTRACYI GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 51.

Zaopatrzone jest w monety i banknoty zagraniczne, które sprzedaje po kursie dziennym. Biuro wydaje przekazy na wszystkie miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne. Asekuracja Pożyczki Premjowej po 75 kop. od biletu. (402-12)

WARSZAWA

FABRYKA

K. Olechowicz Smarowideł do wozów

Królewska № 17.

i Oliwy do maszyn.

(182-20)

MLECZNE WYROBY

kupuje i przyjmuje na komis. Adres listownie: Petersburg, W. O., 6 linja № 27. Żagółowicz. (2)

Dr. med. Antoni Natanson

Akuszer, osiadłszy w Warszawie, przyjmuje od 4—5 popołudniu. Marszałkowska 143. (119-3)

„EXSICCATOR”

Niezbędny dla każdego budującego w obecnej porze. Broszury bezpłatnie. Ritter, Warszawa.

Dr. F. CHŁAPOWSKI ordynuje, jak lat dawnych, w sezonie kąpielowym w Kissingen. (123-2)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Zapowiedź przesilenia rolniczego w Ameryce. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. «Warszawski Dziennik» o «Kraju». Nasze gospodarstwa trzypolowe i

konieczność ich reformy, p. Antoniego Łopuszańskiego. Nowa alokucya ks. Bismarka, p. J. W. Pogrzeb Mickiewicza.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Edmund de Amicis o emigracyi włoskiej. Panna Rodziewiczówna i jej powieść-bajka. Teatr wzorowy wedding p. Antoine. Ostatnia scena farsy. Helgoland. Z dziejów serbakich.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Berlina p. Konrada, ze Szlązka Górnego p. Lambdę, z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vesterę i L. Sława, z Poniewieża p. J. W., z Mińskiej gub. p. Al. Jel-skiego, z Miru p. Jana Wierszowskię, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. Joannę Dubicką, z Ty-lisu p. Ks. Jul. Dobkiewicza i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Doniesienia. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Konrad Wallenrod, odczyt Włodzimierza Spasowicza (d. c.). Mickiewicz o przeszłości i przyszłości słowian, p. J. T. Hodiego. W sprawie statystyki etnograficznej, p. C. Ostatnie dwudziestolecie Bułgaryi, p. Wł. Stebelskiego. John Howard (1726—1790). Odczyt Włodzimierza Spasowicza (d. c.). Charaktery p. Vauvenargues'a (1715—1747) (dok.). O Chmielnik i «Chmiela», p. D-ra Antoniego J. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 20 czerwca v. s.

*** Kto przegląda nasze «Listy z prowincyi, ten mógł w nich zauważyć troskę o byt i przyszłość rolnictwa, tak stała, że nawet pomyślnie zapowiadający się urodzaj w r. b. nie zdołał rzeczonych obaw rozproszyć. I nic dziwnego, listy te, pochodzące ze sfery przeważnie ziemiańskiej, odzwierciedlają do pewnego stopnia usposobienie społeczeństwa, nad którym od lat kilku ciąży chroniczne przesilenie rolnicze. Usiłowania nasze mogą w mniej lub więcej doniosły sposób zneutralizować ich skutki, ale nie mogą zmienić ekonomicznej konjunktury. Konjunktura ta jednak zmieniać się może i układać pomyślnie lub niepomyślnie dla naszego gospodarstwa narodowego. Przez lat kilka uczuwalimy jej wpływ ujemny, obecnie jednak zarysowuje się pewien zwrot pomyślniejszy, pewne dla nas korzystne zmiany w handlu zbożowym. Otóż, wobec zbliżającej się kampanji gospodarczej, sądzimy, iż nie od rzeczy będzie tym zapowiedziom lepszej przyszłości słów kilka poświęcić.

Położenie europejskich krajów rolniczych wogóle, a w szczególności położenie Rosyi stało się, w chwili ukazania się na rynkach pszenicy amerykańskiej, niezmiernie ciężkiem. Olbrzymie przestrzenie dziewiczej gleby szczerze po królewsku wypłacającej się rolnikowi za jego pracę i nieznaczne nakłady, ludność nadzwyczaj przedsiębiorcza i pracowita, rachująca wyłącznie na własne siły, brak obciążenia i wyborne komunikacye, — wszystko to nadawało tyle przewagi rolnikom amerykańskim, iż zdawało się, wybiła już ostatnia godzina dla rolników

europiejskich, których zbawić mogą jedynie heroiczne środki w rodzaju ceł zbożowych, środki zaaplikowane przez wszystkie kontynentalne państwa europejskie, z wyjątkiem Rosyi i Turcyi.

W Rosyi, produkującej zboże w ilościach przewyższających własne potrzeby, niemożna było dla obrony interesów rolnictwa zastosować ceł zbożowych. W swej konkurencyi z Ameryką rolnicy ruscy byli zupełnie bezbronni. Jeszcze w cięższym położeniu znalazło się rolnictwo w Królestwie i w prowincjach zachodnich. Przetrzymanie przesilenia rolniczego było tutaj trudniejszym ze względu na szereg służebności, nie mówiąc już o przyczynach natury ogólniejszej takich, jak znaczne obdłużenie i stan nienormalny handlu zbożowego.

Obecnie byłoby jeszcze przedwczesnym obliczać straty, jakieśmy ponieśli wskutek przesilenia rolniczego, niewątpliwie jednak miało ono (przesilenie) swe dodatnie następstwa. Rząd wydał szereg rozporządzeń, mających na celu poprawę położenia rolników, ulepszone były nieco warunki długoterminowego kredytu, zreformowane taryfy zbożowe, kwestya elewatorów, oddawna już znajdująca się na porządku dziennym, została wreszcie rozstrzygnięta, pewnej dodatniej zmianie uległy warunki transportu kolejowego, wreszcie obiegają wieści o reformach w organizacji pożyczek na zastaw transportów zbożowych, o urządzeniu kredytu meljoracyjnego i innych początkowaniach, świadczących o dobrej woli rządu i dbałości o interesy i potrzeby rolnictwa, dotychczas nieco pomijane i lekceważone.

Szereg jednak powyższych rozporządzeń, cała ta praca u góry, koniecznie wymagała pracy u podstaw i twórczych wysiłków ze strony rolników, bezpośrednio zainteresowanych w walce z przesileniem. Wszelkie albowiem początkowania rządu pozostaną bez skutku, jeżeli nie znajdą echa i nie będą wsparte samodzielnym usiłowaniem społeczeństwa. Niestety, działalności rolników naszych na tem polu nie można nazwać zbyt wybitną i obfitą w następstwa. Naturalnie, o zasadniczych ulepszeniach w dotychczasowym systemie gospodarstwa wiejskiego nie mogło być

mowy, przeważnie ze względu na brak kapitałów, a w części ze względu na brak odpowiedniej wiedzy. Rolnikom jednak narzucało się inne zadanie, rozstrzygnięcie którego nie wymagało ani zasobów materialnych, ani zasobów wiedzy, a tylko energii, wytrwałości i inicjatywy. Mamy tu na myśli wyraźną dla wszystkich konieczność zmniejszenia kosztów produkcji i powiększenia zysków, przez usunięcie całego szeregu pośredników między wytwórcami a spożywca. O ile takowe zawiązanie bezpośrednich stosunków byłoby obustronnie pożytecznym, dowodzić nie potrzebujemy i jakkolwiek rozumiemy, że warunki naszego społeczeństwa i współczesności nie sprzyjały wyrobieniu odpowiednich cech charakteru, to jednak pozostanie faktem, iż w tym jedynie możliwym dla samodzielnej działalności kierunku ujawniły się jeno bardzo słabe usiłowania naszych rolników. Próby np. zorganizowania stowarzyszeń dla sprzedaży produktów rolniczych były i nieliczne i nieudane, i handel zbożowy po dawnemu jest skoncentrowany najczęściej w rękach osób nietylko nie mających nic wspólnego z rolnictwem, ale nadto działających na szkodę rolnictwa przez nieustanne spekulacje, a raczej machinacje w handlu zbożowym.

Co się tyczy udziału nauki i publicystyki w walce z przesileniem, to wielka ich zasługa polega na wyjaśnieniu warunków handlu i produkcji zbożowej tak u nas, jak i zagranicą. W ciągu ostatnich lat ukazało się wiele poważnych prac i artykułów w kwestyach powyższych, i wypada jeno ubolewać nad tem, że te poszukiwania i wywody miały tak mało zastosowania praktycznego, albowiem pomyslnie przeciwdziałanie chorobie możliwym jest przy dokładnej dyagnozie i zbadaniu przyczyn, a dyagnoza ta odnośnie do przesilenia rolniczego, obecnie, zdaje się, została z dokładnością opracowana.

Najniebezpieczniejszym współzawodnikiem na międzynarod. rynku zbożowym były Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Roczna produkcja zaatlantycznej rzeczypospolitej dosięga 2,9 miliardów buszli, t. j. około 500 mil. cztw. Przebiegająca produkcja w Rosyi wynosi 290 mil.

cztw., w Królestwie zaś, wedle przybliżonego obrachowania, 26 mil. cztw. Z ogólnej sumy plonów w Stanach Zjednoczonych 58% przypada na kukurydę i zaledwie 16% na pszenicę (około 79 mil. cztw.). W okresie od 1883 do 1888 r. Stany wywoziły zagranicę zaledwie 8% czystego (t. j. za potrąceniem nasienia) plonu. W Rosyi zbożem głównym okazuje się żyto, zbiór którego wynosił w okresie od 1883 do 1887 r. przeciętnie 38,7% (112 mil. cztw.) ogólnego plonu zbożowego, drugie miejsce zajmuje owies 30,1%, potem następują: pszenica 12,9%, jęczmień 7,8%, hreczka 3,9% i inne 6%. W ten sposób w Stanach Zjednoczonych przemaga kultura kukurydzy, a w Rosyi żyto; pszenica i owies mają w obu krajach niemal jednakie znaczenie; ponieważ jednak owsa Stany Zjednoczone prawie nie wywożą, przeto konkurencya koncentruje się wyłącznie niemal na pszenicy.

Tymczasem z uważnego rozpatrzenia się w danych, dotyczących uprawy pszenicy w Stanach Zjednoczonych wynika, że wzrost rzeczony uprawy jakby się powstrzymał i chociaż najwyższa cyfra urodzaju pszenicy (513 mil. buszli = 852 mil. pudów), przypada na r. 1884, jednakże pięciolecie 1884—88 w porównaniu z poprzednim 1879—83, wykazuje znaczną zniżkę tak co do przeciętnego zbioru, jak co do wywozu, jakkolwiek przestrzeń uprawna nieco wzrosła. Poucza o tem następujące zestawienie cyfr przeciętnych:

Pięciolecie.	Przestrzeń uprawy w mil. akrów.	Suma urodzaju w mil.	Suma wywozu buszli.
1879—83	36,4	451,2	149,6
1884—88	37,1	439,9	117,9

Jako przyczynę tego objawu przytaczano nieproporcjonalny upadek cen pszenicy, wobec którego nawet farmerowie amerykańscy nie byli w stanie prowadzić pszenicznego gospodarstwa bez strat. Inni dowodzili, że zmniejszenie się rozmiarów produkcji pszenicznej jest objawem okolicznościowym i przemijającym. Obecnie jednak okazuje się, że taż Ameryka, która zalała Europę swem zbożem i zniszczyła wielu naszych rolników, znajduje się sama w przededniu przesilenia rolniczego. W stanach północnych oddawna

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Edmund de Amicis o emigracji włoskiej. Panna Rodziewiczówna i jej powieść-bajka. Teatr wzorowy według p. Antoine. Ostatnia scena farsy. Helgoland. Z dziejów serbskich].

ej. Autor «Pamiętników chłopca» (*Il cuore*), stawiających go jako artystę bardzo blisko Dickensa i Daudeta, oraz znakomitych opisów podróży do Konstantynopola, Hiszpanji, Holandji i Marokko, odbył niedawno wycieczkę z Genui do Montevideo w celu bliższego zapoznania się z emigrantami włoskimi, podążającymi do ziemi obiecanej—do południowej Ameryki. Wrażenia z owego dwudziestodwudniowego pobytu na Oceanie wśród tysiąca sześciuset emigrantów, stłoczonych na pokładzie «Galileusza», skreślił Edmund de Amicis w oddzielnej książce, która pod tytułem «Na Oceanie» pojawiła się świeżo w przekładzie polskim.

O talencie pisarskim Amicis'a obecnie już dwóch zdań niema; co zaś do jego wiarygodności i sumiennosci, sam miałem sposobność je sprawdzić używając w czasie sześciotygodniowej wycieczki po Holandji książki jego zamiast... Bådeckera. «Na Oceanie» ma jeszcze tę wyższość nad innymi dziełami, że zaznajamia nas z tą właśnie

emigracją włoską, o której słuchając, mimo woli z ust nam się wyrwa wykrzyknik samolubnej pociechy: «Dzięki Bogu!» Mrowie przechodzi, czytając dosadny opis tej nędzy strasznej, co wyparła z ojczyzny tych włoskich wychodźców, po większej części do rolniczej klasy należących. Pokazuje nam Amicis tam w strasznie niehygienicznych kajutach trzeciej klasy «Galileusza» takich, co już od paru lat kawałka mięsa nie jedli i od lat wielu w święto jedynie nakładali koszule, co po opłaceniu wydatków na podróż, wyjdą na ląd z dziesięciu frankami w kieszeni; takich, co teraz, na statku, odkładają do torby codzienną pewną część sucharów, aby po przybyciu do Ameryki mieli co gryźć przez kilka dni; takich, co, aby nie przyjechać boso na ląd gościnny, jedyne swe, całkiem już podarte buty szpagatem obwiązywali na nogach, śpiąc zaś kładli je sobie pod głowę, z obawy, aby ich kto nie ukradł... A jakby tło tego ponurego obrazu stanowi pesymistyczny pogląd na ogólny stan włoskiej ojczyzny, wygłaszany przez jednego z towarzyszy podróży eks-garybaldczyka, co, zwątpiwszy w lepszą przyszłość swego kraju, ucieka dobrowolnie do Ameryki, aby tego straszego upadku Italji nie oglądać. Niektóre karty książki zda się jakby krwią serdeczną i łzami gorzkimi pisane, a niektóre obrazy rozpasania wśród próżniaczkiej hałastury na statku wszelkich zwierzęcych namiętności, przypominają istotnie dantejskie piekło.

Statek, rzucony na przestwór oceanu, dzień i noc, nie zatrzymując się ani na chwilę, płynący po wód niezmiernym obszarze wraz z różnorodnymi elementami swej załogi: z motłochem trzeciej klasy, z arystokratą klasy pierwszej, z kapitanem i majtkami niejako rząd stanowiącymi—staje się jakimś samodzielnym państwem, w którym Amicis dwadzieścia dni życia spędza. Sylwetki podróżnych, charakterystyka pojedynczych postaci, ów ksiądz, wracający z Rzymu, gdzie dwa tygodnie bawił, do Ziemi Ognistej, owa dobroczytna panią z Mestre, anioł opiekuńczy emigrantów, ów plotkarz jeneralny, agent bankowy, ów adwokat wiecznie w aparatach ratunkowych, jak zółw w pancerzu chodzący, owo młode małżeństwo zakochane i małżeństwo inne, wiecznie kłócące się ze sobą, ów jakiś minister południowo-amerykański, podróżujący *incognito*, owi obywatele rzeczypospolitej Argentyńskiej, odbywający przejażdżkę do Europy, tak jak my przebywamy drogę, dajmy na to, z Petersburga do Warszawy, ów wieczysty blagier, fertyczny kupiec z Marsylii itd., itd. sceny tragiczne i komiczne, urodziny i chrzest na statku, śmierć i pogrzeb, burza, świetnie i z niezmiernym życiem opisane morskie krajobrazy, rozmowy i dyskusye, nudy i chwile ogólnego podniecenia umysłów, życie w kajutach, jakby domowe, oraz na pokładzie, jakby na publicznym forum,—wszystko to składa się nie na «opis podróży», jakich znamy tysiące, ale istotnie na jedną z naj-

już dawały się słyszeć skargi na zły stan interesów, a w ostatnich czasach skargi te wypowiedane były w szczególnie ostrej formie w stanach: Nowej Anglii, Connecticut, Rhode-Island, Massachusetts, New-Hampshire, Vermont i Maine. Nawet w dalej na zachód położonych stanach, jak: Kansas, Missouri i Illinois, położenie rolnictwa jest bardzo niekorzystne. Informacje, otrzymane z tych stron, zgadzają się na jedno, że przy współczesnych niepomiarne niskich cenach, wywołanych przez nadprodukcję, uprawa pszenicy i kukurydzy nie opłaca kosztów i dlatego wypadałoby przystąpić do innej, lepiej opłacającej się gałęzi gospodarstwa—do hodowli bydła, jednakże większość farmerów nie posiada kapitałów, koniecznych dla odpowiedniego nakładu.

Pod wpływem tych rewelacji, które mocno zatrwożyły opinię publiczną, rząd i osoby prywatne przystąpiły do zbadania przyczyn, warunkujących upadek rolnictwa w Ameryce. Ukazało się wiele studyów, broszur i artykułów, poświęconych tej kwestyi, szczególniejszą jednak uwagę zwróciła na siebie praca J. R. Dodge'a, urzędnika wydziału statystycznego przy departamencie rolnictwa w Waszyngtonie. Wskazując na ten wszechświatowy objaw, że, pomimo obniżenia cen machin i narzędzi rolniczych, oraz nawozów i t. p., rolnictwo, przy obecnych cenach zbożowych, nigdzie się w odpowiednim stopniu nie opłaca, Dodge upatruje przyczynę rzeczowego objawu w pogwałceniu równowagi między podażą a popytem. Równoległe z przyrostem ludności, dosięgającym w ciągu ostatniego dziesięciolecia 5 mil. dusz w Stanach Zjednoczonych, postępowała uprawa olbrzymich przestrzeni. Całe miliony akrów zostały zdobyte dla kultury zbożowej, czemu w znacznym stopniu współdziałały ułatwienia komunikacji z zachodu na wschód, dzięki urzadzeniu sieci kolejowej. W rezultacie produkcy artykułów spożywczych, a przede wszystkim pszenicy i kukurydzy, znakomicie przewyższyła zapotrzebowania ludności, a wobec utrudnionych warunków zbytu upadek cen był nieunikniony. Rolnicy amerykańscy nie chcieli się liczyć z tą zasadniczą zmianą warunków i szli dalej po

drodze, jeszcze przez poprzednie pokolenia obranej; nie zwrócili oni np. uwagi na to, że wartość przywozu z Europy do Stanów Zjednoczonych rozmaitych produktów gospodarstwa wiejskiego, jakoto: ogrodowizn, orzechów, jęczmienia, lnu, konopi, juty, liści tytoniowych i wina, dosięga 240 mil. dolarów i że wszelkie te produkty mogą być wytwarzane wewnątrz kraju. Dziwnym np. nieco wydaje się ten fakt, że Stany Zjednoczone otrzymują jedwab surowy z Włoch lub Japonji, bawełnę z Indji, a cukier z wyspy Kuby, podczas gdy w rzeczywistości są tylko dwa produkty: herbata i kawa, odnośnie do których rzeczpospolita znajduje się w naturalnej zależności od innych krajów.

Drugą przyczynę ciężkiego położenia rolnictwa w Ameryce Dodge upatruje w niepomiarnych zyskach pośredników handlowych i przedsiębiorstw transportowych. Wzrastająca ilość handlujących artykułami spożywczymi wymownie dowodzi, że ten handel zapewnia znaczne zyski. Tak np. przekupnie nabiątu w New-Yorku nabywają mleko po 3 centy za kwartę, a odprzedają po 8 centów. Następnie nadzwyczaj szkodliwy wpływ na rolnictwo wywiera spekulacja i gra giełdowa, sztuczne albowiem obniżenie lub podbijanie cen pociąga za sobą znaczne straty producentów. I dlatego tym ostatnim Dodge wykazuje konieczność zawiązania bezpośrednich stosunków ze spożywcami.

Te są w streszczeniu najważniejsze postulaty ciekawego studyum Dodge'a. Winniśmy zauważyć, że kongres w Waszyngtonie otrzymał szereg petycyj od osób zainteresowanych i w tej liczbie od wpływowego Towarzystwa rolniczego «Farmer's Alliance», i że pod wpływem tych petycyj wkrótce wyznaczoną będzie urzędowa komisya parlamentarna dla zbadania przyczyn upadku rolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszorządne znaczenie powyższych rewelacji o współczesnem położeniu «kwestyi rolniczej» w Ameryce nie ulega żadnej wątpliwości. Potężny nasz współzawodnik zdaje się cierpieć na tę samą chorobę, na którą my już od lat kilku cierpimy; dzięki jednak właściwej sobie ener-

gi i żywotności, potrafi on zapewne poradzić sobie z mniejszym nakładem wysiłków i z mniejszemi ofiarami, niżby się to udało w starej Europie. Tymczasem jednakże otwiera się dla naszego rolnictwa nanowo lepsza przyszłość, a miejmy nadzieję, że gorzkie doświadczenia przeszłości wyjdą na korzyść naszym rolnikom.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 19 czerwca.

[Odprowadzenie zwłok Mickiewicza. Charakterystyczne rysy naszego polskiego tutejszego społeczeństwa, uwydatniające się w przygotowaniach do tego obrzędu. Brak programu. Czyja wina? Inicyjatywa «Związku». Nowy systemat wyborów. Nieco o niepolskich sprawach tutejszych. *Le grand Prix*. Walki na placu wysięgowym: przeciwko bookmakerom i przeciwko semityzmowi. Nowy projekt monety dla użytku 3-ej Rzeczypospolitej].

Czytelnicy mieliby mi za złe, i słusznie, gdybym tym razem dał pierwsze miejsce w tej kronice sprawom francuzkim, mając na porządku dziennym taką polską sprawę, jak przeniesienie zwłok Mickiewicza, która to sprawa zresztą, choć bardzo osobliwie nasza, jest zapewne także i francuzką w wysokim stopniu. Przedmiot to zaś nietylko interesujący sam przez się, ale tem więcej jeszcze budzący uwagę, że za jego sprawą uwydatniają się, wychodzą z mroku, którym je pokrywa tryb powszedniego życia, pewne charakterystyczne rysy tej mało znanej, bo w powszedniem życiu właśnie dość trudnej do uchwycenia fizynomji, którą w ostatnich czasach oblokł nasz mały światek polski tutejszy.

Więc najpierw rysuje się przed oczami naszymi przedział, istniejący między dwoma połowami tego, rozmaite żywioły w sobie mieszczącego, zbiorowiska. Ze zapowiedziany żałobny obrzęd nie zostawia obojętnym żadnego z tych żywiołów, o tem zapewniać chyba nie mam potrzeby. Pod tym względem nie może być mowy o żadnem rozdwojeniu. Ale uczucia w ten sposób wywoływane nie są jednego gatunku. Krótko mówiąc, jest jedna, dość liczna część rodaków tu mieszkających, którzy niechętnymi są i niechętnymi byli zawsze tym przenosinom, które obecnie przychodzą do skutku. Są to po większej części rodacy, należący do tak nazywanej tutaj dawnej emigracyi. Nie ci jednak, a przynajmniej nie ci przeważnie, którzy należą do niej bezpośrednio.

na wzięwszy na pomoc, odrazu na niej takie jakieś tam Montevideo lub Buenos-Ayres znajdziemy...

* * * *

wg. Czytając ostatnią powieść panny Maryi Rodziewiczówny p. t. «Ona», musiałem kilkakrotnie na kartę tytułową spoglądać, aby się upewnić, iż rzecz ta została naprawdę w r. 1890 napisana. «Ona» nie przypomina niczem panującego dziś stylu *fin de siècle* i od typu dzisiejszej powieści jest tak daleka, jak np. «Lirenka» Lenartowicza od «La terre» Zoli. Ani pomysł jej, ani technika pisarska, ani styl nawet nie są tegożczesne. Wszystko to przypomina trochę panią de Genlis, trochę Marmontel'a, trochę wreszcie młodego, ale to bardzo młodego Kraszewskiego.

Słowem «Ona», jako powieść, jest wprost anachronizmem.

Spróbujmy jednak na tytule jej określenie «powieść» zastąpić określeniem «bajka» albo «fantazya», a zaraz cały utwór przedstawi nam się w świetle odmiennem.

Z chwilą, gdy upewnimy się zgóry, że autorka nie zamierzała przedstawiać nam ludzi rzeczywistych lecz urojonych, że nie malowała nam tego, co było, lecz tylko to, co byćby mogło, gdyby chęci jej się ziściły, «Ona» razić nas przestaje i nabiera nawet niespodzianego zgoła uroku.

Nie inaczej. Ostatni utwór panny Rodzie-

ciękawszych «powieści», jakie nam w ostatnich czasach piśmiennictwo zagraniczne przyniosło...

Oryginalną też stronę książki stanowi—by się tak wyrazić—powiew, zalatający na jej karty niektóre z obszernych, dziewięcioletnich niemal niw młodej Argentyńskiej Rzeczypospolitej. W miarę zbliżania się europejskiego statku do wybrzeży tego nowego ładu, inna jakaś, nieznana nam atmosfera daje się odczuwać. Argentyńscy obywatele, cicho dotychczas siedzący, zaczynają głos podnosić.

— Wy, Europejczycy — powiada jeden z nich — w ciasnym obrębie zamknięci, nie mając przed sobą szerokiego pola, uginając się pod brzemieniem historii, prawodawstwa, tradycyi, zmuszeni jesteście kroczyć pomalutką i dać się prowadzić przez starców; lecz my, będąc tak młodzi, iż dzieje nasze zaledwie trzysta lat liczą, mając za ojczyznę trzecią część Ameryki południowej, zmuszeni dopędzać w pośpiechu czas, stracony w wojnie przeobrażeń społecznych, z której zaledwieśmy wyszli, my, oczywiście, musimy pędzić naprzód, obrawszy sobie za kierownika niecierpliwego wiek młody, wiek odwagi i siły.

— Zdaje się—powiada inny—iż siwizna jest u was tytułem koniecznym dla pewnych urzędów. Macie także choroby, nadające prawo do niektórych godności. Jakie choroby? Czy ja wiem! Ot na przykład podagra... Wasza młodzież nuży się i męczy czekaniem w nieskończoność, a znalazłszy się wreszcie na stanowisku, które właśnie wymaga naj-

większej sprężystości umysłu i nerwów, jest już, niestety, w takim wieku, kiedy sprężystość ta słabnie. Zuzywacie wszystkie wasze siły, idąc pod górę, a gdy wreszcie u szczytu stanicie, godzina śmierci wybija.

Opowiadanie Amicisa urywa się z chwilą wplynięcia statku na wody La Platy i wysadzenia na małe parowce wychodźców, podążających do Montevideo. Mamy zatem tylko jakby dalszo-planową konturową sylwetkę tego nowego ładu, o którym z pewnością opowie nam znakomity pisarz moc wielką ciekawych rzeczy—w następnem swem dziele.

I w jesienny, dżdżysty dzień, przy kominku, wygodnie w fotel zasunęci, dzięki czarodziejskiemu talentowi artysty i głęboko czującego myśliciela, podążymy za nim ślad w ślad po olbrzymich wodach Parany i Urugaju, przez puszcze równinowych stanów, przez lasy trzcin cukrowej, wyrastające na równinach Tukumanu, przez winnice na wzgórzach Mendozy, pod stoki Kordyljerów, wzdłuż i wszerz po kwadratowych miryame-trach ziemi rozpaczliwie pustynnej, to znów plennej bajecznie, zachwyceni, oczarowani, przejęci, przykuci do kart książki, a jednak z nawyknięcia i wygodnej filisterskiej gnuśności powtarzając sobie w duchu:

...trzeba o tem wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć,
Lepiej z władzy udzielnej korzystać choć w kącie,
Niżli peregrynować w czudnym horyzoncie.

Szczęście wielkie, jeśli my, wielcy obywatele małych powiatów, kartę geograficz-

Z tych ostatnich mało który utrzymał się na stanowisku, zajętem przed pięćdziesięciu laty. Ani jeden bowiem z żyjących obecnie nie był owoce w tym wieku, w którym życie krystalizuje się w ostatecznej swojej formie. Na progu długiego zawodu stojąc, szukali oni dopiero swojej drogi, i po większej części drogi obrane zetknęły ich z prądami, wytwarzającymi się po za emigracyjną sferą. Tym sposobem, aczkolwiek na obczyźnie zostający pod względem materialnym, zbliżyli się oni moralnie do Krakowa czy do Warszawy. A tem samem powrót drogich prochów do ziemi ojczyźnej nie budzi w nich żadnego niemilego wrażenia. Synowie natomiast dawnych emigrantów, których matkami były po większej części francuzki, którzy po większej części pozostali z francuzkami i z których niewiele mogłoby się odezwać na grobie Mickiewicza w jego własnym języku, ci epigoniowie dalekiej i zapomnianej gdzieindziej przeszłości nie zapomnieli niczego. Cała ich polskość właśnie składa się z tych przeżytych pamiątek. Więc, o ile są i chcą być polakami, trzymają się ich oni oburącz. Więc i otworzenie jednego i największą czią otoczonego z pomiędzy pomieszczonych w Montmorency grobów, przejmując ich załością i nieledwie gniewem. Pomijając już to, iż niektórym z nich przenosiny te zdają się co najmniej przedwczesnymi i nie dającymi pożądanego bezpieczeństwa zainteresowanym w nich uczuciom, wszyscy rozumieją, i nie bez słuszności pewnej, że razem z tą trumną usuwa się im z pod nogi grunt tej specyficznej polskości, która jest ich tradycyjną polskością; że, tracąc Mickiewicza, emigracja traci bez mała ostatek swojej racji bytu.

Załobny obrzęd wydobywania zwłok Adama w Montmorency ma mieć miejsce za dni kilka, a do tej pory niemasz między nami żadnego porozumienia co do programu tej uroczystości i naszego w niej udziału. Jeżeli się nie mylę nawet, jest wielkie nieporozumienie. Prawda, że Kraków ze swojej strony, czy Lwów, poskapił nam wszelkiej w tym względzie wskazówki, wówczas kiedy tego rodzaju wskazówka była właściwie dla nas niezbędna. Klade nacisk na tę okoliczność dla uprzedzenia zarzutów, z którymi spotkałby się mogło nasze zachowanie się w przyszłym dniu 24 b. m. Mam nadzieję, że ostatecznie nie damy powodu do takich zarzutów, ale gdybyśmy nawet zawinić mieli, wina nie będzie całkowicie naszą. Bądź co bądź, Kraków czy Lwów objął kierunek całej tej sprawy, więc kierować nią był powinien tak dobrze tu, w Paryżu, jak tam,

wieczny jest bardzo słabą powieścią, ale jest bardzo piękną fantazją. Co prawda, żywił fantazyjny i w innych jej powieściach odgrywa rolę wielką (zbyt wielką nawet, jak na erę, której prawodawcami są: Zola, Daudet, Dostojewski i t. p.), żadnej jednak nie wypełnia tak całkowicie, jak «Ona». Bajka to od początku do końca, ubarwiona tu i owdzie nikłymi pozorami prawdy.

Kostusia była anielsko dobra i poświęcająca się, Sewer demonicznie gwałtowny i szlachetny... Siły różnoimienne przyciągnęły się i Kostusie z Sewerem zespoliła miłość gorąca. Ale Kostusia jest biedna i Sewer niebogaty, oboje przytem potrzebują łaski rodziny: ona, jako zarządzająca gospodarstwem domowym u wujostwa, on, jako pasierb człowieka skąpego, który mu dotąd rachunków z opieki nie złożył. Pokochali się raptem, od jednego niemal spojrzenia, jak Romeo z Julją, ale Sewer, niepomyślny obowiązków, jakie miłość nań nałożyła, zrobił scenę skandaliczną z ojczymem, który (tu już wpływamy na pełne morze fantazyi) kazał go związać sznurami i pniącego się z wściekłości wtrącił do lochu.

Porywczy młodzieniec pod wpływem tego gwałtu dostaje obłąkania. Siedzi w ciemnicy bez ruchu, nie przyjmując pożywienia i powtarzając wciąż głucho: «gdzie ona?... gdzie ona?...» I byłby tam pewnie dni swych dokonał, gdyby nie Kostusia, która, dowiedziawszy się o uwięzieniu kochanka, w towarzystwie mamki swej, starej znachorki,

w Krakowie. Owóż mamy do tej pory zapowiedziany przyjazd jakiejś krakowsko-lwowskiej delegacji, ale ani data jej przybycia, ani jej skład, ani jej instrukcja wiadomymi nam nie są. W tej też okoliczności szuka usprawiedliwienia najpoważniejsze nasze Towarzystwo — Historyczno-literackie, które już dziś i pośród nas spotkało się z zarzutem, że nie podjęło inicjatywy względem ułożenia jakowegoś wspólnego programu. Mickiewicz był wice-prezesa tego Towarzystwa, a nadto występem swoim w przodowniczej roli byłoby się przyczyniło to samo Towarzystwo do nadania zamierzonemu obrzędowi tego poważnego i od obcych mu politycznych naleciałości wolnego charakteru, który w przekonaniu większości (nawet większości tutejszych naszych ziomek), jest dlań najwłaściwszym. Towarzystwo jednak historyczno-literackie osądziło, iż dla objęcia takiej roli, wobec Krakowa i Lwowa z jednej strony a rodziny wielkiego wieszczka z drugiej strony, potrzebowało ono otrzymać odpowiedni mandat, który, jak dotąd, powierzonym mu nie został.

Zdarzyło się atoli to, co się zwykle zdarza w podobnych przypadkach. Znalazło się inne towarzystwo, za którego sprawą, przysła do skutku próba organicznego, na ten jeden raz przynajmniej, spojenia luźnych polskiego kontyngensu żywiół. Próba, zasługująca na uznanie bądź co bądź, tembardziej iż podejmujący zaznaczyli na wstępie bardzo dobitnie, iż wysuwają się naprzód jedynie dla zastąpienia innych, których spodziewali się zobaczyć przed sobą, a których nie mogli się doczekać. Była może w tem niepamięć, nieco lekomyślna, owych skrupułów, które wstrzymały tych *drugich*, ale były niezaprzeczenie dobre chęci. Na nieszczęście, bodaj że znowu zabrakło materiału do wybrukowania ulic piekielnych, podług tutejszego przysłowia. Oto bowiem do czego doprowadziły te dobre i najlepsze chęci.

Nie istnieje naprzykład w Paryżu żadne towarzystwo polskich artystów. Powołano je tedy narazie do życia i wezwano do zaimprovizowanej reprezentacji dwóch malarzy, z których jeden zresztą nie mieszka w Paryżu. Nieistniejące rzeczywiście grupy nie mogły udzielić takowe go upoważnienia trzebaż więc było obejść się bez niego. Następnie niektóre towarzystwa, np. Towarzystwo historyczno-literackie, nie pokazały się wcale w sali Towarzystwa geograficznego. Więc wydzielono im reprezentację *ad hoc* zaocznym wyrokiem *per contumaciam*. I to wszystko naiwnie, w najlepszej wierze, bez cienia jakiegokolwiek zakło-

oswabada go z lochu i w świat prowadzi. W świat? więc zapewne szukać sprawiedliwości u władz krajowych, opieki i pomocy u rodziny?... Bynajmniej!... Romantyczna dziewczyna prowadzi obłąkanego kochanka gdzie oczy poniosą, do obcych a dobrych ludzi, którym będzie się wystugiwała za chleba kawałek dla siebie i dla niego...

I widzimy niebawem tę trójkę (bo i stara mamka kochankom towarzyszy), blakająca się od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, przymierająca z głodu i chłodu, smaganą jesiennymi słotami gorzej, niż król Lir opuszczony przez córki, nieszczęśliwą, cierpiącą i... wzniosłą.

Wędrowniacy ich, to prawdziwa droga krzyżowa, na końcu której niema, niestety, ani zmartwychwstania, ani wniebowzięcia!...

Rzecz, bajecznie rozpoczęta i prowadzona, bajecznie również się kończy. Na odludną kępę, gdzie trójka wiodła przez kilka miesięcy fantazyjny żywot *à la* Robinson, traf sprowadza szlachetnego młodzieńca, medyka, który próbuje uleczyć obłąkanego. Ale kuracja nie udaje się; Sewer, nie odzyskawszy świadomości, umiera, a Kostusia, spełniwszy ofiarę swą *usque ad finem*, złamana ale spokojna, pozostaje przy życiu. W duszy jej odzywa się często głos znajomy, który pyta: «gdzie ona? gdzie ona?», głosowi zaś temu odpowiada:

— Poczekaj! Przyjdę!... Nie skróci mi jednak drogi nikt... chyba Bóg! Tedy nie

potania i w najmocniejszym przekonaniu, że wszystko, co się robi w ten sposób, robi się najlegalniej i najskuteczniej zarazem; że powołani mandataryusze, z których niejedyn nazajutrz dopiero dowiedział się o spadającym nań zaszczyt, przyjmą bez wahania ten zaszczyt, że zaopatrzone w takich reprezentantów grupy i towarzystwa zgodzą się bez żadnego zastrzeżenia na tę reprezentację. Wszystko z tem namaszczeniem, które daje świadomość i pewność swoich praw. Wszystko w imieniu jakiegoś absolutnego i zakwestyonowaniu nie podlegającego autorytetu — w imieniu *Portugalji*, jak pił swojego czasu zdrowie ś. p. Rzewuski. I wszystko nie bez pewnej podstawy, bo faktycznie znalazła się pewna liczba delegatów, a w tej liczbie pewien procent ludzi poważnych zkadąd (*sic*), bardzo poważnych, którzy przyjęli mandat i zgłosili się do utworzonego tą drogą komitetu!

Naturalnie towarzystwa same *in gremio* okazały się wstrzemięźliwszymi. Towarzystwo historyczno-literackie ruszyło ramionami. Towarzystwo byłych uczniów szkoły batoryjskiej udzieliło nagane jednemu z dwóch narzuconych mu reprezentantów, który przyjął mandat i skłoniło go do cofnięcia niestosownego kroku. Inni mandataryusze nie stawali się sami. Ale mimo swego ostatecznego niepowodzenia, inicjatywa, podjęta na mitingu z d. 14 b. m., miała bodaj krótką chwilę tryumfu i ta chwila wystarcza dla wydzielenia jej miejsca w rzędzie ciekawych przyczynków do biografji tutejszego naszego społeczeństwa. Wątpię bardzo, aby tego rodzaju zjawisko było możliwem w jakimkolwiek innym społeczeństwie. Przejawiają się w niem, oczywiście drogą atawistycznego przelewu, jakieś specyficzne, z historycznej przeszłości wypływające motywy i czynniki, nad którymi zastanawiać się zresztą nie mam sposobu tutaj. Poprzestaję na poleceniu tego «dokumentu» przyszłemu historykowi i na zaznaczeniu, że za powodem wyżej wskazanych okoliczności nie wiemy dziś jeszcze zgola, jak odbędzie się dzień 24 b. m. Osobiście nie tracę nadziei, że odbędzie się on najlepiej, a nie tracę jej dlatego, że, w mojem przekonaniu, serca mamy lepsze, jak głowy. Zawsze jednak cięży na nas pewna wątpliwość i pewna obawa, bez których byłibyśmy mogli się obejść, gdybyśmy się byli wzięli inaczej do rzeczy i gdyby Kraków a Lwów był nam dopomógł do tego.

Spostrzegam się, że trzy czwarte i więcej wyznaczonego mi tutaj miejsca poświęciłem polskiemu naszym rzeczom i ludziom. Nie wyrzucam jednak sobie tego zbyt, tem-

wołaj mnie, ale Jęgo proś, boś już u Niego w służbie!...

Piękna bajka, nieprawda?

Jako od dzieła fantazyi, nikt nie wymaga od niej prawdopodobieństwa, ale założenie, myśl, symbol największego są godne uznania.

Czemże jest «Ona»? Uosobieniem kobiecości. Wiemy już z dawniejszych prac panny R., jakim pragnie mieć «jęgo», z ostatniej fantazyi dowiadujemy się, jak wyglądać ma w całości ta idealna para.

Na miejsce dawnego sojuszu «siły» z «wdziękiem» stawia autorka inny: «siła i poświęcenie». Mężczyzna ma wyobrażać siłę, dochodzącą aż do wybuchów brutalnych, kobieta ma być poświęceniem, doprowadzonym aż do zaparcia się, aż do utraty rozumu... praktycznego.

«Ona», jako utwór literacki, wygląda, jakby ją napisano przed pięćdziesięciu, może nawet przed stu laty, — ale jako traktacik obyczajowy i etyczny, wyprzedza, rzecz można, chwilę bieżącą. Wyprzedza ją o tyle, że, choć głosi prawdę jak świat stara, jest zarazem zwiastunem reakcji przeciw dzisiejszym prądom materialistycznym i dzisiejszemu w sferze uczuć pesymizmowi.

Po «obrazach rzeczywistości», jakie kreśli Zola i Maupassant, sprawia uciechę i pociechę «bajka», jaką wymyśliła w swej literackiej samotni autorka «Dewajtisa». I rzecz dziwna: w bajce tej więcej tkwi prawdy, niż w wielu studyach z natury, malowanych najczarniejszą z farb czarnych i przedstawia-

bardziej, iż rzeczy tutejsze i ludzie innego autoramentu mało mi tym razem dostarczają materiału kronikarskiego. A najpierw Paryż temi czasami nie należał właściwie do ludzi. Panowały w nim inne niż dwunożne zwierzęta. Dzień sensacyjnego «Grand prix de Paris» wypadł zresztą nader świetnie. Jak dla kogo przynajmniej. Totalizator, zwany tutaj «wzajemnym zakładem» (*pari mutuel*), miał przeszło 2,000,000 fr. obrotu, nie licząc milionów, które inkasowali *bookmakersy*. Polityka tutejszej administracji w sprawie *bookmaker*ów zasługuje także na upamiętnienie w historii. Przekonano się coś dwa lata temu, że *bookmakersy* demoralizują stołeczną publiczność, tak jak przekonano się, iż wieża na placu Vendôme przyciąga desperatów, którzy chodzą na jej wierzchołek, aby skakać na dół ze złamaniem koniecznym karku. Z wieżą poradzono sobie, zamykając wstęp na górę. A z *bookmakerami*? Przeciwno *bookmakerom* obmyślono środek, organizując obok totalizatora, co wygląda mniej więcej tak, jak gdyby obok wieży na placu Vendôme postawiono szubienicę dla amatorów. Bądź co bądź, złożono przeszło 2,000,000 do totalizatora na rzecz tak zwanych *favoritów* wielkiego wyścigu, którzy to *favoryci* przyszli w rzeczy samej do mety w przewidzianym porządku, tylko naodwrot. To jest, że «*Le Nord*» np., słynny rumak, który był drugim w angielskim Derby, przyszedł pierwszy tym razem, ale od ogona. I tak samo inni. I publiczność nie okazała się niezadowoloną z tej zmiany, raz dla tego, że powtarza się ona mniej więcej za każdym razem, kiedy dużo pieniędzy idzie do totalizatora i *bookmakerów*, a powtóre dla tego, że właścicielem «*Le Nord*» jest p. baron Gustaw de Rotschild. Owóż *antysemityzm* kwitnie tu i rozwija się w dalszym ciągu. Przed kilkoma tygodniami hrabina de P***, której światowa wziętość, wielka za drugiego cesarstwa, była ucierpiała od niejakiego czasu, hrabina de P*** odzyskała jednym zamachem swoje światowe stanowisko dzięki energicznemu wystąpieniu przeciwko semityzmowi, którego to wystąpienia teatrem był właśnie plac wyścigowy. Semityzm, uosobiony przez panią A. de R***, przechadzał się po tym placu i przechadzała się po nim hrabina de P***, podając ramię głośnemu margrabiemu de Morès. Co zobaczywszy, semityzm odwrócił głowę, ale kłaniając się pani de P***, nie oddał ukłonu najzjadlejszemu swemu przeciwnikowi. Co zobaczywszy znowu pani de P*** kazała się najpierw odprowadzić na swoje miejsce, a następnie ruszyła sama przeciwko semityzmowi, zaszła

mu drogę i powiedziała mu — sam p. Drumont nie opisałby tego, co ona mu powiedziała!

Ale jakim było zdumienie pani de P*** i jej wielbicieli, gdy w kilka dni później dowiedziano się, iż wysoki dostojnik kościelny, nuncyusz papieżki! (*sic*) jadł obiad u tejże samej przedstawicielki zmieszanej z błotem semityzmu! Opowiadano sobie ze zgrozą, że Jego Ekscelencya siedziała po obiedzie pod oszkloną gablotką, której ozdobę stanowi wspaniała, wysoka wartość artystyczną przedstawiająca monstrancja! *Proh pudor!* Malarz Vibert, który od lat piętnastu maluje samych dostojników kościelnych, gotów zrobić obraz z tego epizodu i wystawić go w przyszłym salonie.

Takie są tedy nasze niepolskie sprawy tutejsze w obecnej chwili, przynajmniej te, któremi się zajmujemy. Innemi zajmuje się p. Constans, który nie lubi, aby mu do rąk zaglądano. A ten Constans wziął nas stanowczo za nos. Za serce nie mógł, jak niegdyś Gambetta, a później Boulanger, ale za nos wziął i trzyma. Nie odważyliśmy się nawet na jaką taką demonstracyjkę z okazji uwolnienia naszego młodego książęcego bohatera. Ha! do Londynu daleko. I kto wie, gdyby tak Constans ten tego... to — pałac Eliżejski bliżej. Tymczasem wyżej wspomniana pani de P*** wydawała temi dniami zamąż swoją córkę. Wielki był tłok przedmieściowych i książęcych nawet wielkości w jej salonach. Ale hołdy i umizgi gospodyni domu zwracały się osobliwie do jednej niewieściej osobistości, którą czytelnicy znają może ze światowych kronik «*Figara*» pod pseudonimem «*Iskierki*» (*Etincelle*). Są jeszcze w obiegu pięciofrankówki z 1804 r. z napisem: «*République Française. Napoleon, Empereur*». W r. 1890 trzecia rzplita mogłaby wybić monetę z napisem: «*République Française. La Réclame, Reine*».

Nemo.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 27 czerwca.

[Głosowanie posłów polskich w kwestyi kredytów wojennych. Mowa d-ra Komierowskiego. Wiec polski w Berlinie].

△ Po niewesołych dla nas obradach w sejmie pruskim w ciągu tegorocznej sesji, po niejednokrotnem zamarkowaniu ze strony rządu, iż system przeciwko nam praktykowany nie ulegnie zmianie, posłowie nasi w parlamencie niemieckim oddali wotum swo-

je za t. zw. ustawę wojskową, nakładającą na ludność już i tak ciężko obciążoną nowe ciężary. W imieniu frakcyi polskiej przemawiał w drugim nowym projekcie czytaniu dr. Komierowski mniej więcej w tym duchu, że jakkolwiek ludność na wschodzie cesarstwa nowych ciężarów ponosić nie zdolna i jakkolwiek ciągle w moralnem znajduje się pogńębieniu w dziedzinie szkolnej i kościelnej, to jednak w obronie tronu jednogłośnie godzi się frakcja na projekt przedłożony. «Pragniemy okazać wierność cesarzowi i rzeszy i ufamy, że to uznanem będzie», tak brzmiał mniej więcej wśród głosów zadowolenia z prawicy koniec oświadczenia naszego posła. Stanowisko to reprezentacyi naszej w parlamencie, w takim kontraście stojące do ucisku i prześladowania żywiołu naszego, zachęciło nazajutrz mówcę stronnictwa cesarskiego Kardorffa, w dalszym toku obrad nad projektem, do wyrazu uznania, który prawica z głośnem zadowoleniem przyjęła. «Zachowanie się panów polaków nazwać muszę prawdziwie *wyśszem* (*vornehm*)», oto słowa p. Kardorffa, w których fakt ten przeciwstawił «małodusznej» opozycyi wolnomyślnego stronnictwa. Wątpię bardzo, czy pochwała ta podlechała któregokolwiek z rodaków, czytających sprawozdanie z rozpraw wczorajszych; pochodziła ona przecież z tej strony, z której sypały się dotąd pochwały prześladowczych pomysłów. Po tylu zawodach trudno się oprzeć obawie, że prócz tej pochwały świeży ten, że się tak wyrażę, «*pardon*» polityczny posłów naszych nie przyniesie nam nic dobrego. W szczerości sentymentów naszych żaden niemiec, szczególnie zaś ze sfer rządowych, nie uwierzy, ztąd prześladowanie pójdzie swoim trybem. Decydującego znaczenia głosy posłów naszych nie miały, projekt bowiem miał większość zapewnioną; kwestyę stanowić może zatem tylko strona zasadnicza.

W zeszłym tygodniu odbył się tu pierwszy wiec polski, zwołany przez towarzystwa nasze w Berlinie w celu obrad nad tem, w jaki sposób kolonja nasza mogłaby wziąć udział w uroczystościach krakowskich z okazji sprowadzenia szczątków naszego wieszca. Sądząc po liczbie zgromadzonych, uznać trzeba z zadowoleniem szczere chęci i rosnącego ducha rodaków tutejszych. Reprezentowane były wszystkie stany, co w pierwszym rzędzie przypisać należy przedmiotowi narad. W każdym razie mieliśmy dowód, że takie gromadne zebrania w formie wieców mogą mieć tutaj powodzenie. Rezultatem narad było wysłanie jednego delegata i to prezesa Towarzystwa przemysłowego, p. Kukulkę.

jących życie bez słońca, bez miłości i bez żadnej z ponęt, które doń człowieka przywiązują.

Maupassant, a po części i Bourget, uczynili z kobiety straszdyło. Podług nich jest ona wcieleniem wszystkiego złego, jakie trapi ród ludzki. Chytrność, niewierność, zdrada, może nawet popęd do rabunku i zbrodni, stanowiąc mają jej cechy przyrodzone. Maupassant zwłaszcza całą siłę swego wielkiego talentu zużywa na to, aby ogołocić kobietę z wszelkich uroków, w jakie ją dotąd ubierał rozkochany mężczyzna i dowieść, że pod formami anielskimi ukrywa ona drapieżną i pełną fałszu zwierzęcość.

Wszystko to jest na szczęście brzydkim i bezpodstawnym kłamstwem.

Daleko bliższą prawdy jest idealna Kostasja Rodziewiczówny, niż wszystkie sfinksy i syreny naturalistów francuzkich. Ci ostatni malują kobietę sztuczną, zepsutą i chorą; typ zaś prawdziwy, nie wypaczony i celom natury odpowiadający wygląda, a przynajmniej powinien wyglądać tak właśnie, jak go polska powieściopisarka przedstawia.

Strój modny wykrzywia i psuje przyrodzone formy ciała ludzkiego; cywilizacya materialistyczna zbekształca w ten sam sposób ludzkie serce. Aby przeciwdziałać tym prądom sztucznym, artyści winni najczęściej stawiać przed oczy współczesnych klasyczną parę Apolina i Wenery; do poetów zaś należy malować najczystszyimi barwami ideały piękna i cnoty...

Bajka panny Rodziewiczówny spełnia właśnie tę misję pożyteczną.

* * * *

ej. Jeżeli wierzyć zapewnieniom p. Andrzeja Antoine, dyrektora paryzkiego «*Théâtre Libre*», Paryż wkrótce posiadać będzie w całym znaczeniu słowa wzorowy teatr.

Na papierze, chciałem powiedzieć: w broszurze wydanej świeżo przez ruchliwego przedsiębiorcę sceny wolnej od wszelkich tradycji i szablonów, wygląda taki wzorowy teatr istotnie wspaniale; czy w praktyce da się zastosować *pia desideria* p. Antoine — przyszłość to pokaże. W każdym razie, żywe projekt jego obudził zajęcie.

Zreformowany «*Théâtre Libre*» zajmie jeden z gmachów bulwarowych między Operą i kościołem św. Magdaleny. Miejsca dla publiczności — będzie ich wszystkiego dziewięćset — będą w ten sposób urządzone i rozłożone w sali, aby z każdego z nich widz całą scenę mógł ogarnąć wzrokiem. Woźnych i kontramarkarni nie będzie wcale. W każdym natomiast siedzeniu znajdzie się stosownie urządzona skrytka dla futra, paltota, laski i parasola. W sali zatem widz będzie ubierał się i rozbierał, nie narażając się na przeciagi kurytarzów. W obszernych foyer, «*promenoarach*», wolno będzie nie tylko przechadzać się, pokrzepiać cukierniowemi smakołykami, ale też i — palić, co wykluczy wszelkie zaziębienia się przy wychodzeniu na uli-

cę dla wypalenia papierosa. W osobnej sali, przeznaczonej dla prasy, znajdzie się kilka telefonów, biuro telegraficzne i wszelkie potrzeby do spokojnego napisania teatralnego sprawozdania.

Widownia cała zbudowaną zostanie wyłącznie z żelaza, palonej gliny, kamienia, słowem będzie to teatr — nawet nie biorąc pod uwagę wszelkich środków ostrożności — zabezpieczony najzupełniej od pożaru.

Strona, by się tak wyrazić, duchowa teatralnej imprezy p. Antoine też uwzględniona zostanie. Autor broszury powstaje wymownie przeciw pladze «*pozaetatowych*» dochodów artystek teatralnych. «*Artystka* — pochłada — zajęta po za swym fachem przysparzaniem sobie dochodu w sposób pochłaniający całą jej uwagę nieraz w dzień i w — nocy, nie może poświęcić się wyłącznie i należycie scenie». «*Théâtre Libre*» będzie pod tym względem nieubłaganym; dualizmu, szarpiącego siły i nerwy artystek, nie zniesie. «*Gwiazd*» teatr wzorowy nie będzie miał wcale; najpodrzedniejsze role powierzane będą artystom, którzy wczoraj jeszcze prym trzymali w sztuce. Zasada to mejningeńskiej trupy, wyborna, ani słowa. Główną uwagę zwrócić ma dyrekcyja na wytworzenie świetnej całości, *ensemble'u*, nie znosząc wyrwania się na przykład popisowych ról. Zarówno wystawa jak traktowanie sztuki będzie wybitnie realistyczne posiadać cechy; zmiany dekoracyi odbywać się będą przy otwartej scenie, bez zapuszczania kurtyny. Naturalność dykcyi

Na usposobienie obecnych wywarł więc wpływ niemały i zapewne żywsze, jako rzecz osobliwie nowa, pozostawił wśród kół tutejszych wrażenie.

Konrad.

Szląsk Górny, w czerwcu.

[Tajna instrukcja ministra Gosslera do regencji szląskich. Wydalania. Drożyzna mięsa. Płaca naszych górników w porównaniu z płacą górników z okolic Dortmundu. Nieprzychylność wielu księży dla mowy polskiej. Bezsztuczne dementi.]

△ Zmian żądnych na lepsze dotąd u nas nie widać. Niektórzy bo widzą w obrębie spraw szkolnych ślad czegoś lepszego, a mianowicie w instrukcji szkolnej, jaką wydać miał ostatnimi czasy p. Gossler dla regencji opolskiej, lignickiej, i wrocławskiej. Treść jej, podana przez gazety, nie uległa dotąd zaprzeczeniu, zresztą nosi w sobie cechy, charakteryzujące drogę władzy dyskrecjonalnej, jaką idą Prusy w dziedzinie szkolnej. Otóż minister nakazuje regencyi, aby mu nadal przedstawiała na posady dyrektorów seminariów nauczycielskich, radców i inspektorów szkolnych (powiatowych) w okolicach katolickich także osobistości, które nie należą do starokatolików, lub nie żyją w małżeństwie mieszanym i nie wychowują dzieci po protestancku; z drugiej znów strony każe minister pomijać osobistości, o których się wie, lub które daly powód do mniemania, że należą do stronnictwa centrum. Pierwszą część instrukcji można uważać za zwrot ku lepszemu, ale czy i drugą? Toż opinię o katolicyzmie kandydatów na wywymienione posady oddaje minister w ręce regencyi, złożonych z samych niemal protestantów, wyłączając nadto od kandydatury zwolenników centrum.

Wydalania robotników, przybyłych z Królestwa i z Galicyi, nie ustają. Z Mysłowic np. odtransportowano do Galicyi 10 czerwca około 150 ludzi, zatrudnionych przy budowlach, a z pod Kluczborka cofnięto partję kilkunastu ludzi z Królestwa, którzy udawali się na moce ugody zawartej z agentem, na robotę do Saksonji.

Drożyzna mięsa staje się przedewszystkiem niebezpieczną w okolicach przemysłowych G. Szląska, zbiera się więc materiał, który przesłany będzie posłowi z Katowic do parlamentu dla stosownego użytku. W 5-ciu miesiącach r. b. wydały władze nadgraniczne aż 36,000 osobom półpaszporty do Królestwa, a śmiało twierdzić można, że 7/8 z tych 36,000 osób wzięło je tylko celem zaopatrzenia się w tańsze mięso w Królestwie, gdzie np. funt cieleciny kosztuje 25—30 fen., podczas gdy na G. Szląsku wypada po 60—70 fen.

Górnicy górnoszlązki, jak już nieraz zaznaczałem, bierze za ciężką i długotrwałą pracę swą płacę lichą, więc i żywność jego wogóle jest lichą, chociaż raz po razie bez mięsa obyć się nie może. Gdy zaś obyć się, jak teraz, musi, to wielka mu się dzieje krzywda. Ciekawych danych udzielał wam przy tej sposobności o trwaniu pracy, oraz o płacy górników naszych w I kwartale r. b., w porównaniu np. z płacą i pracą górników z okolic Dortmundu. Otóż z 47,494 górników górno-

szlązkich, przypało na pojedynczego górnika 71 szycht, za szychtę po 2,29 m.—163 m. W okolicy Dortmundu, gdzie pracuje 121,000 górników, przypało na pojedynczego górnika 77 szycht, za szychtę po 3,50 m.—269 m. Co do trwania szychty, pracowało: na G. Szląsku 57% górników po 12 godzin, 33% po 10 godzin, a tylko 10% po 8 godzin, licząc wjazd i wyjazd. W okolicach zaś Dortmundu pracowali górnicy 8 godzin, nie licząc wjazdu do kopalni i wyjazdu z niej.

Ze podniesienie ludu zależy przeważnie u nas od duchowieństwa, to rzecz znana, ale znana jest także ta okoliczność, że tyłu kapłanów, z krwi i kości górnoszlązaków, pomiata poprostu mową ludu. Można by o tem bez końca pisać. W takim Raciborzu np. istnieje kościół poddominikański, z którego usunąć chciano powoli śpiew kościelny polski, a zaprowadzić t. zw. cecyljański, a że natrafiono na opór, nie szczerzone opornym zarzutów, że sprzeciwiają się kościołowi! «Nowiny», szermujące gorliwie za naszą narodowością, nazwane narzędziem agitacyi wielkopolskiej. Nieraz odzywają się także ci i owi księża, że górnoszlązacy są: «niemcami, mówiącymi po polsku i niczem więcej».

Pomimo dementi, jakie katolicka «Schles. Volks Zeitung» dała wieściom o roli ks. biskupa Koppa, odnośnie do projektu ustawy o użyciu funduszu t. zw. «obrocznego», wieści te trwają uporczywie; pomawiają ks. biskupa Koppa o antagonizm ze stronnictwem centrum. Wspominamy o tem z obowiązku sprawozdawcy.

Lambda.

Poznań, 28 czerwca.

[Kupna. Spółki. Gorączkowość czyli «grewizm». Emancy-pacja Koła polskiego z pod tromtadracyi. Komierowski. Wyjaśnienie stosunku rządu do polaków. Prawdziwi pesymiści. Stanowisko gazet. Podwieczorek na wyspie Pawiej].

△ Napewno już wiadomo, że p. Pluciński kupił w powiecie poznańskim Lussowko, a podobno i p. St. Mycielski, niedoszły nabywca majątków grewowskich, okupił się korzystnie w powiecie grodziskim.

Febra kolonizacyjna chwilowo ustała, obawiamy się tylko, żeby się paroksyzm rychło nie powtórzył. Ostatni był strasznie gorączkowy i deprymujący. Poczują się u nas tem, że kiedy się tak rzeź majątków ziemskich upowszechnia, usiłujemy jakkolwiek na polu ekonomicznem wetować szkody tworzeniem różnych spółek. I rzeczywiście, byłoby to niejaka pociecha, gdyby ruch ten miał zdrowe podstawy. Zróbmyż przykład tych usiłowań. Zawiązało się tu Towarzystwo do eksploatacyi ropy galicyjskiej z dość znacznym i odpowiednim kapitałem. Przykład bar. Graewego jednakże chwilowo rzucił popłoch w te sfery, tem więcej, że przedsiębiorcy tutejsi opętali się, jak się zdaje, w Galicyi żywiołami niekoniecznie wolnymi od zamia-

grał na nucie melancholji, a epilog uwieńczył upadłego Cezara ulicy koroną śmieszności bezgranicznej...

Jako oskarżony, staje Labruyère, były redaktor pisma «Cocarde», najhańsliwszego i najsroźszego z organów Boulanger'a. Wszakże stosunki między obydwojma mężami przyszości oziębiły się znacznie, gdy brakło potęgi wszelkich wywrotów—monety. Ponieważ jednak Labruyère musiał żyć z dziennika swego, więc urządził oblawę na dostawców pieniędzy, którzy zostawali akcyonaryuszami pisma. Wyłowił między innymi w głuchej prowincyi księdza, nazwiskiem Viillard i ten właśnie redaktora zaskarżył do sądu o oszustwo.

Abbé Viillard, który opuścił swoją parafję i zamieszkał w Paryżu, pojawił się w obliczu trybunału w czarnym stroju cywilnym. Jestto człowiek małego wzrostu, żywego oka i ruchliwej twarzy; wymowa zdradza stanowczo gaskończyka. Oddajemy głos jemu samemu.

«Jeden z moich przyjaciół—mówił przed sądem—przedstawił mnie w roku 1888 redaktorowi Labruyère. Nazwał go prawem ramieniem Boulanger'a i zachęcał mnie do złożenia pieniędzy na wydawnictwo «Cocarde». Labruyère zapewniał, że pismo liczy 150,000 abonentów; dnia 13 kwietnia dałem mu 6,000 franków. W cztery dni później wlatuje do mnie redaktor i przynosi mi kartę wizytową generała z napisem: «Serdecznie dziękuję panu Abbému Viillard'owi». Gdy to ujrze-

row wyzysku bliźniego. Ale o tem dziś jeszcze nie piszę, póki się stosunki te zupełnie nie wyjaśnią. Dalej funduje się spółka budowlana p. t. «Pomoc» w celu ratowania finansowo zrujnowanej spółki akcyjnej teatru, ze zjedzonym owym funduszem żelaznym i t. d. Rzecz to bardzo ważna i wymagająca dużo pieniędzy. Druga spółka budowlana ma na oku zakupienie gruntu i wystawienie «Domu przemysłowego», coś nakształt «szlacheckiego» bazaru. Rzecz to także uwagi godna, jeżeli się znajdą pieniądze i w dobrym położeniu handlowem odpowiednie miejsce. Nareszcie Bank ziemski funduje spółkę ziemską z nieograniczoną możliwością parcelacyi. I to pochwalić należy a życzyć najlepszego powodzenia, mianowicie, żeby się znalazło nowe grono uczestników z pieniędzmi. Wszystko to są, jak się powiedziało już poszczególnie, rzeczy ważne i godne poparcia, ale koniec końców, patrząc na ten ruch, zapytać można: czyli też aby w ruchu tym nie objawia się u społeczeństwa ta sama chorobliwość, która typowo zaznaczyła się w upadku Graewego, i którą by nazwać można *grewizmem*? Jestto istna gonitwa wyścigowa za akcyonaryuszami, uczestnikami, spółnikami, a każdemu się stawia na oczy ratunek dobra ogółu i—pewne dywidendy. Dyskusyi żadnej, krytyki żadnej; pojedynkiem brane, rzeczy te i usiłowania wszystkie są bardzo chwalebne, tak samo jak przedsiębiorstwa Graewego, ale kwestya tylko, czy tego nie zanadto na nasze słabe siły i rozgorączkowane niepowodzeniem umysły? Co z tego wszystkiego wyniknie, przesądzać nie chcę. Szereguję fakty i pozostawiam sąd czytelnikowi, któremu nie obcym jest dość jasny pogląd na tło stosunków, po których powierzchni ruch ten ekonomiczny się zawiązał tak gorączkowo. Oby społeczeństwo z lepszym skutkiem wyszło z tej febrzy, jak jednostki, które jej uległy—tak samo w imię dobra ogółu.

I to jest pocieszającym objawem, że przygotowania na uroczystość mickiewiczowską i na zjazd śpiewaków odbywają się już mniej gorączkowo jak się zapowiadały, ale za to racjonalniej i odpowiednio do smutnych okoliczności, w których pozostajemy. Mickiewiczowska uroczystość odbędzie się nietylko w Poznaniu, ale i w wielu miejscach na partykularzach. Zdam z tego sprawę w swoim czasie.

Pomimo najopłakawszych stosunków, niechby się tylko społeczeństwo wyleczyło z niešťęsnego *grewizmu*, to jeszcze niejedno się da odrobić i postawić co chwajne; ale jeżeli nie nabędziemy zastanowienia, nie nauczymy

umożliwi świetna akustyka sali. Żaden aktor nie ośmielił się wydeklamować: «Podaj mi szklanke wody!» z takim patosem, z jakimby zawołał: «Syn mój nie żyje!» a gestem i dykcją nie ośmielił się przypomnieć świeżo odbytego kursu deklamacyi w szkole dramatycznej. Wreszcie, cytujemy dosłownie: «imiona i nazwiska artystów, nigdy nie będą figurowały na afiszu; zawierając on będzie jedynie tytuł sztuki, nazwisko autora i godzinę rozpoczęcia widowiska». Na ostatku zwierza się p. Antoine, iż ceny miejsc w zreformowanym «Théâtre Libre» będą mniejsze, niż ceny we wszystkich teatrach paryzkich. I jeszcze jedno: żadna sztuka nie będzie miała więcej spektakłów «z rządu» niż piętnaście; w ciągu zatem sezonu teatr p. Antoine wystawi szesnaście nowości.

Mówiąc krótko, p. Antoine sformułował wszystkie niemal życzenia bywalców teatralnych. Jeżeli mu się uda impreza, pozostanie tylko powinszować i... brać przykład.

* * * *

stb. Dnia 14 maja wysłał Boulanger z wyspy Jersey manifest do Francyi i Europy, w którym zapowiada, że «odtąd przemysłować będzie nad naukami, wynikłymi z faktów dokonanych». Epilog zaś farsy, której bohaterem był piękny rycerz shaubionej postaci, odegrał się przed kilkoma dniami wobec dziewiętej izby trybunału policyjno-prawczego w Paryżu. Manifest Boulanger'a

łem, pożyczylem dalszych 6,000 fr. Na to doreczono mi kwit i zapewniono udział w dochodach wydawnictwa. Nie widziałem odtąd ani pieniędzy moich, ani też akcyj Towarzystwa. W księgach nawet nie było mego nazwiska. P. Labruyère poprostu pieniądze użył na swoją korzyść osobistą. Nadto jestem pewny, że napis na karcie wizytowej nie pochodzi od ręki Boulanger'a. Zostałem więc oszukany».

Odpowiada Labruyère:

«Nie szukałem księdza Viillard'a. Sam przyszedł, sam się starał o przyjęcie do stronnictwa, bo w ten sposób spodziewał się zostać biskupem w Tulle, albo przynajmniej proboszczem parafji św. Magdaleny w Paryżu (pierwszy wybuch śmiechu w gronie słuchaczy). Ze napis na karcie wizytowej nie pochodzi od Boulanger'a, przyznaje; jestto całkiem naturalnem. W redakcyi mieliśmy tysiące biletów jenerała do wypełniania według potrzeby. (Szmer rozczarowania między tymi, którzy posiadają podobne falsyfikaty). Zresztą wówczas byłem naprawdę na bardzo dobrej stopie z jenerałem (czyta kilka jego listów z apostrofą: «Drogi przyjacielu!»). Wszyscy się do mnie udawali. Na przykład terazniejszy poseł Mermeix tak się raz odezwał do mnie: «Żałuję, że cię wczoraj wieczorem nie zastałem u Tortoni'ego. Chciałem się dowiedzieć, co z nami robi *locomotive des décaqués*». (Ta *lokomotywa* jest Boulanger). Słuchacze, usłyszawszy nową nazwę, kładą się ze śmiechu. Nazwa datuje

się obmierzania zamiarów wedle sił, a rzucać się będziemy bez końca i na prześcignionego, a rozdrabniać słabe siły w nieskończoność, licząc na jakieś cuda krajowe czy zamorskie, to—ulegniemy sromotnie, jak uległ typowy pacjent choroby, którą *grewiement* nazwaliśmy. Reprezentanci opinii umiarkowanej tak w Kole jak w kraju, postanowili skorzystać ze sprawy kredytów wojskowych w parlamencie, żeby się wyjaśnił stosunek zupełnie jeszcze niepewny między decydującą dziś w Niemczech koroną a nami. Ponieważ my jesteśmy stroną słabą, a druga strona już niejednokrotnie okazała skłonność do zapatrywania się na rzeczy ze stanowiska całkiem odmiennego od stanowiska bismarkowskiego, postanowiono zrobić pierwszy krok i w drażliwej dla korony sprawie kredytów wojskowych zejść ze stanowiska protestu i bezwzględnej opozycji, jak to już dawniej pisałem, a śmiało stanąć po stronie życzeń cesarskich, zwłaszcza, że życzenia te spełniłyby się i bez naszego przyczynienia. Zobaczmy, czy i jakie polityka ta przyniesie nam korzyści. Za ks. Bismarka polityka taka byłaby nonsensem, bo z człowiekiem i z politykiem uprzędnym niema paktów. Jaką się okaże wobec nas wola nowego monarchy, nie wiemy; wiemy tylko co powiedział, że potrafi zmiażdżyć każdego, kto do niego stanie okoniem, a co powiedział, to sprawdził czynem na największej dotąd moralnej potędze Niemiec. Wobec takiej potęgi a wobec okoliczności, nie wykluczających dobrej i lepszej woli monarchy dla nas, było i jest obowiązkiem naszym w interesie kraju zająć odmienne od dotychczasowego stanowisko. To się stało. Po niejakej walce z zacietrzewioną tromtadracyą, przekonała się większość Koła naszego, że nie chcąc narazić na szwank najistotniejszych interesów kraju, jakkolwiek z ciężkim sercem, musiała ona zająć to samo stanowisko co centrum. Na tłumacza tej polityki przed parlamentem i krajem wybrano d-ra Komierowskiego, który wczoraj w parlamencie uzasadniał polskie stanowisko w tej sprawie. Mam przed sobą tylko krótki wyciąg jego mowy, ale i z niego przekonać się można, że mówca w sposób odpowiedni i godny wywiązał się z trudnego zadania. Mianowicie bardzo zrećnie postawił na oczy przeciwieństwo, w jakim Koło stało do przeważnej części prasy, która ze słusznych zresztą względów ekonomicznych, ale zarazem z pominięciem wszystkich a tak licznych względów politycznych, oświadczyła się przeciwko kredytom. Jestto więc dowód, że Koło stało się samodzielnem, a opinja,

od sławnego wyjazdu generała do Clermont-Ferrand, kiedy to musiał schronić się do wagonu przed uwielbieniem tłumu zgromadzonego. *Décavés* zaś oznacza bankrutów, których jedyną nadzieją była gwiazda Boulanger'a).

Na to replikuje ks. Viillard:

«To wszystko jest poprzekęcane. Aby mi lepiej zamydlić oczy, Labruyère ciągle opowiadał, że ma wybór pomiędzy trzema posadami; rząd proponuje mu równocześnie prefekturę policyi, dyrekcję bezpieczeństwa publicznego i dyrekcję kolonij francuzkich. On wszakże waha się przyjąć, bo nie podlega wątpliwości, że przy najbliższej zmianie wejdzie do gabinetu». (Wesołość w audytorjum dochodzi do szczytu. Jeden ze słuchaczy głośno dziękuje kandydatowi na biskupa i kandydatowi na ministra. Prezydent sądu wzywa audytorjum do spokoju).

Nie pozostaje dłużnym odpowiedzi i pan Labruyère. Oto co zarzuca przeciwnikowi:

«Ks. Viillard był współpracownikiem nowego mego dziennika «Młoda Rzeczpospolita». Sam się wprosił. Utrzymuję w redakcyi personel przeważnie żeński. Pewnego dnia jednak musiałem Viillard'a wyrzucić za drzwi i dla tego zaskarżył mnie o oszustwo. (Śmiech przekracza już wszelkie granice i ogarnia także członków sądu, z samym prezydentem na czele).

Nareszcie ogłoszono wyrok, orzekający, że Abbé Viillard za 12,000 fr. dostatecznie już zadowolil ambicję swoją. Labruyère i

częstokroć aż nadto krzykacka pism naszych, straciła bezwzględne panowanie. Przypuszczać należy, że fakt ten będzie zbawienną nauką dla prasy i że ona odtąd z Kołem polskiem liczyć się będzie jak z powagą niezależną. Czasy straszenia Koła minęły. A czego nie nawymyślano i nie nazmyślano, żeby posłów steroryzować, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Prusofilstwo, bratobójstwo, to tak sobie najprzyzwoitsze tematy, traktowane przez naszych polityków, stojących urzędowo na straży «godności narodowej».

Ale wróćmy do posła Komierowskiego. Przemówienie jego musiało być przekonującym, jeżeli nawet z prawicy kilkakrotnie odpowiedziano mu hucznemi oklaskami, kiedy zastrzegal polaków od zasadniczej *Reichsfeindschaft*, a w razie gdyby ugodowe stanowisko, jakie dziś zajmują polacy, nie znalazło wzajemności, odpowiedzialność zrzucił na nieprzejednany kierunek rządu.

W tem też właśnie jest punkt ciężkości całego wystąpienia; że po niem musi nastąpić takie czy owakie wyjaśnienie stosunku rządu do nas i całego położenia naszego, żebyśmy na przyszłość wiedzieli, jak się urządzać. Obecnie jesteśmy w zupełnej nieświadomości! Ha, ale cóż powiecie na to, że jeden z nienajpośledniejszych polityków kierunku tromtadrackiego w Kole postawił taką zasadę: nam nie godzi się widzieć jasno stosunku i położenia naszego, bo wyjaśnienie to byłoby naszą zgubą! A więc trwać w okłamywaniu siebie, dziecinnych iluzjach... zawsze ta sama piosnka tromtadracka. Z takim kierunkiem zerwać trzeba i zerwać musimy. Gdzież są prawdziwi pesymiści?

Kończę na dziś, bo jeszcze o tych sprawach niejednokrotnie wypadnie pisać. Poczekajmyż, co teraz pocnie nasza zakłopotana prasa i jej rozsiani po powiatach agenci?

Tu, zdaje się, w Poznaniu, jedyny «Kuryer» i «Przyjaciel Ludu» weszły już stanowczo na drogę nowej metody politycznej. «Dziennik» i «Goniec» dmą w surmę najczystszej tromtadracyi, «Orędownik» «prusofil» oddawna, bo nazywany przez «Gońca» «Schwarzweisse», w tym wypadku wyjątkowo liczy się «z ekonomiczną biedą» narodu i sekunduje swym śmiertelnym przeciwnikom, «Gazeta Poznańska» ratuje godność narodową ze stanowiska słowiańskiego, «Wielkopolanin», jak zwykle, śpi snem sprawiedliwych, a «Gazeta Toruńska» milczy dyplomatycznie, co już także jest wielkim postępem

ten przyjaciel jego, który wyszukał Viillard'a, zostali uwolnieni.

Oto jest ostatnia scena z farsy, która przez kilka lat szalone miała powodzenie u lekkomyślnych francuzów.

* * * *

Helgoland.

O czerwoną wyspy ziemię
Bije morza fala szara —
Przyszłość jej jest bardzo smutna:
Musi zniknąć wyspa stara.

Dziś, z wyroku dyplomacyi
Przejść ma w niemców posiadanie —
Wszystko, czego dotąd nie ma,
Dziś z germańskich rąk dostanie.

Będzie miała kodeks karny,
I kryminal, i «kasarnię» —
I podatków egzekucya
Helgolandzki lud ogarnie.

Aż nareszcie lud zawoła:
«O ty, morza falo szara!
Podmul ziemię jaknajrychlej,
Niech już zniknie wyspa stara!»

Z dziejów serbskich.

I.

Pewnie jeszcze pamiętacie
Tę historję, piękne panie,

pem wobec jej notorycznej zależności moralnej od «Gońca» i «Dziennika».

A opinja niedrukowana, zapytacie? Ta po największej części jest apatyczna, bo albo nie zbudzona, albo zniechęcona do wszystkiego przez gospodarke tromtadracyi. Większość opinji nie śpiącej, karmiona przez tyle lat najczystszy wyskokiem czezej frazeologii, polityką kłamstwa i zbawczych rzekomo złudzeń, nie może się potapać z nowym prądem. Więc albo powtarza z przyzwyczajenia do «karności» hasła rzucone przeciwko «prusofilom», albo z niedowierzaniem kręci głową na tę i tamtą stronę. Mnoży się jednak z dniem każdym zastęp ludzi, którzy wiedzą czego chcą, wierzą w prawdę i jej zwycięstwo, a brzydzą się kłamstwem w każdej postaci.

Nadmienię tylko jeszcze, że cesarz zaprosił był zeszłej soboty prezydym frakcyi na podwieczorek parlamentarny do Potsdamu, na wyspę t. n. Pawią. Na wieczorek ten pojechał po raz pierwszy w imieniu Koła poseł Cegielski, wiceprezes Koła. Przed wieczorkiem cesarskim przeważało w Kole zdanie, że należy się wstrzymać od głosowania, po wieczorku dopiero zapadła uchwała jedynie właściwa.

Domarat.

Kraków, 28 czerwca.

[Przygotowania do pogrzebu. Nowomianowany książę-kardynał. Walka przedwyborcza. Album im. Mickiewicza].

△ Dziś odbywa się w Paryżu ekshumacya zwłok Mickiewicza, w której uczestniczyć będą członkowie *Collège de France*. Według doniesień dzienników, będą przemawiali przy tej uroczystości: ks. Wład. Czartoryski, Ernest Renan, historyk Waliszewski, delegat komitetu hr. Władysław Koziebrodzki i jeden z akademików.

Przygotowania do uroczystości pogrzebowej w Krakowie są w pełnym toku. Wszędzie wznoszą się trybuny, a na rynku piramidy i kolumny. Krypta na Wawelu jest już na ukończeniu; na sarkofagu, zamiast projektowanego czterowersza, będzie tylko napis: Adam Mickiewicz. Sekcye komitetu pogrzebowego: gospodarska i kwaterunkowa narazie ukończyły prawie już swe czynności. Komitet ogłasza o rozdawaniu kart wstępu i naradza się nad wyborem osobistości, którym przypadnie zaszczyt niesienia sznurów od całunów. Koło literacko-artystyczne krząta się raźnie około urządzenia rautu dla przybyłych literatów i artystów, oraz uczyt składowej w sali hotelu saskiego. Dzienniki są przepelnione spisami delegatów miast

O uroczej Artemizyi,
Co kochała się w Milanie.

Opuszczona przez kochanka,
Teraz kapie się w Nicei
I posępne roi myśli
O miłości bez nadziei.

Mąż jej, Christicz, który długo
Z cierpliwością nosił rogi,
Nagle sprawą rozwodową
Truje żony smutek błogi.

A w tej chwili, kiedy ona
Pławi kształty w nurtach morza,
Już eks-króla zawezwano
Przed oblicze konsystorza.

Ze wszystkiemi szczegółami
Niech odpowie na pytanie
O uroczej Artemizyi,
Co kochała się w Milanie.

II.

Z Wiednia, z Pesztu do Belgradu
Lecą noty wciąż skrzydlate —
Jestto srogi polityczny
Bój o bydlę nierogate.

Kiedy cios ten niesłychany
Spadł na Serbję na wzór gromu,
Pozostały wszystkie świny —
Eks-król Milan także — w domu.

stb.

i instytucji, mających wziąć udział w pogrzebie. Na ugoszczenie przybyłych włościan wyznaczył komitet odpowiednią kwotę. Więńce zaczynają już przybywać, a ilość ich bodaj czy nie przejdzie tysiąca. St. Baraniecki przygotowuje wystawę ubiorów włościańskich ze wszystkich ziem polskich. Portretów, biustów, broszur mnoży się liczba niesłychana.

Ostatecznie uchwalono następujący porządek przemówień: Marszałek Tarnowski przy stacji kolejowej, dr. Asnyk, hr. Stan. Tarnowski i akademik Lewicki na stopniach, wiodących do katedry i ks. Władysław Chotkowski w katedrze podczas nabożeństwa, celebrowanego przez księcia-kardynała.

Kardynałem tym, jak wam wiadomo, został książę-biskup krakowski Albin Dunajewski. Skoro tylko nadeszła wieść o nominacji na konsystorzu papieżkim, pośpieszyły wszystkie instytucje z radą miejską na czele z gratulacjami dla nowego dostojnika. W d. 26 czerwca przybył mgr. Mattei Antici z zawiadomieniem urzędowym i tak zw. *zucchettem*. Wręczenie listu i *zucchetta* nastąpiło w południe w apartamentach biskupich, w asystencji duchowieństwa i dostojników rządowych i autonomicznych. Delegat papieżki był ubrany w mundur niebieski i kask grenadyjski gwardyi ojca świętego. Po wzajemnych przemówieniach delegata Leona XIII i nowomianowanego kardynała, wzniesli obecni okrzyki na cześć papieża i nowego purpurata. Po uczcie, danej przez księcia-kardynała na cześć wysłannika papieżkiego, odbył się raut u hr. Tarnowskich na Szlaku, a jednocześnie miasto rzeszeliście oświetlone zostało. Korowód z pochodniami (nawiasem mówiąc, nieudolnie przeprowadzony) zakończył ten dzień, pamiętny dla miasta i stolicy biskupiej krakowskiej. Książę-kardynał nazajutrz opuścił Kraków, udając się do Wiednia dla podziękowania cesarzowi. Rada miejska uchwaliła również wysłać do Wiednia deputację z podziękowaniem.

Tymczasem liberali i konserwatyści krakowscy nie zasypiają sprawy i gotują się do walki wyborczej. Kto tylko pióro dziś trzyma, wzywa do zgody i miłości przy trumnie wieszczka. Może tę zgodę dałoby się gdzieś indziej wyzebrać, ale nie u naszych polityków. Zwolane we czwartek zebranie obywateli w celu wyboru komitetu przedwyborczego, odznaczało się hałaśliwością, a nawet po kątach nieparlamentarnymi utarczkami. Zwyciężyła dwoma trzecimi głosów lista liberalna, co w każdym razie jest jednym dowodem więcej bankructwa stronnictwa konserwatywnego. Szkoda, że kapitał zakładowy partii liberalnej nie daje również gwarancji, aby przy zmianie dyrekcyi interesu szły lepszym torem. Dawni stracili kredyt, nowi go jeszcze nie nabyli. Może prochy wieszczka, kiedy już będą złożone na Wawelu, wywrą jakikolwiek wpływ zbawienny na krainę swarów i niezgód domowych.

Pragną tego wszyscy. Oto ostatni z wielkiej plejady, Kornel Ujejski, w wierszu, nadesłanym do albumu, wydawanego przez p. Bartoszewicza, pisze w imieniu wieszczka:

Zwiecie mnie dzisiaj słodkiem ojca mianem

Ani mi ono chwala, lecz żaloba,
Bo w ciągłej waśni życie ze sobą.

O to was proszę dusze rodacze i bliźnie,
Abym i na Wawelu nie czuł się w obczyźnie.

W tymże samym albumie pisze Michał Bałucki:

Niech na ojczynej ziemi cicho zaśnie,
Niech go nie budzą nasze spory, waśnie.

Wracając do albumu pamiątkowego, noszącego tytuł: «Mickiewicz na Wawelu», dodać należy, że wzięli w niem jeszcze udział: Henryk Sienkiewicz, z protestem przeciw wznoszeniu pomnika po za rynkiem Krakowskim, Adam Belcikowski, ks. Skrochowski, dr. Hugo Zathay, prof. Edmund Krzymuski, prof. Czesław Pieniążek, Kazimierz Tetmajer, prof. Marian Sokołowski, prof. August Sokolowski, prof. Roman Zawiliński, Ludwik Kozłowski i t. d. Prócz tego zawiera album przyczynki do życiorysu Mickiewicza: mowę Hipolita Carnot'a, ojca dzisiejszego prezydenta rzplitej francuzkiej,

przy odsłonięciu pomnika w Montmorency, list Wiktora Hugo i t. d. Kilka ilustracji zdobi to wydawnictwo.

Srednik.

Lwów, 27 czerwca.

[Uroczystość mickiewiczowska. Odpowiedź poła ks. Kowalskiego. Wybory do rad powiatowych. Zwycięstwo włościan. Z toru wyścigowego. Tryumfy obceokrajowców. Bookmakerjada i wiedeński Jokey club].

△ W miarę, jak się zbliża ostateczny termin pogrzebu Mickiewicza, tem wyłączeniej zajmuje on nasze pióra i mowę, myśli i uczucia. Musiałbym dużo, bardzo dużo zabrać wam miejsca, chcąc bodaj tylko wyliczyć dokładnie te wszystkie objawy hołdu i uczuć, jakie dotąd w stolicy kraju na dzień czwartego lipca uchwalono, te wszystkie deputacje, więńce, wydawnictwa, ofiary na cele publiczne, jakie porobiono dla uczczenia przewozu zwłok genialnego poety. Zaproszeni do komitetu reprezentanci ruscy odpowiedzieli—abstynencją. Fakt ten wywarł u nas powszechnie bardzo bolesne wrażenie; przedewszystkiem jednak ze strony samych rusinów dostała się nam wnet satysfakcja. Na list, wywołany namietnością polityczną pp. Romańczuków *et comp.*, zreplikował ks. Tytus Kowalski, grecko-katolicki proboszcz w Spasowie i znany chlubnie poseł sejmowy. W liście, do pism naszych przesłanym, wynurza czcigodny autor a prawy i poważny rusin, głęboki żal do owych trzech swoich rodaków i oświadcza, że polemizować z nimi nie będzie. Jak oświecone narody, ich rozsądni przewodnicy, oceniali i oceniają działalność wieszczka, świadczą Bratranek, Puszkini i tylu innych olbrzymów ducha. Cóżby dopiero biskup Strossmayer powiedział o takim objawie wzajemności słowiańskiej!

To fakt jeden. Imponująco nadto przedstawia się *exposé* młodzieży bułgarskiej co do krakowskiej uroczystości. Młodzież ta, uchwalwszy, zamiast wieńca na trumnę poety, zakupić jego dzieła dla wszystkich stowarzyszeń w swoim kraju ojczyznym, w doniesieniu o tych uchwałach między innymi tak prawi: «Szczęśliwi jesteśmy, że wziąć możemy udział choć drobny. Największe to święto dla braci, z którymi nas łączy, więc też ozywają nas dla nich sympatyje bardzo gorące i bardzo szczere. W tak uroczystej więc chwili dla drogich pobratymców, lud całej tej ziemi, gdzie «Marica cicho szumi», opasując srebrzystem ramieniem piękną dolinę róż i słowików, tak samo «posrebrzaną żytem i pozłożoną pszenicą», wolni obywatele dumnie strzelających w niebo Bałkanów, które od wieków dawały schronienie tylu bohaterom z nad brzegów słowiańskiego Dunaju, — lud ten wysłał słowa współczucia i zyczenia, jakie ozywiać mogą tylko kochające braterskie serca...

Dziwnie jednak zachowała się dyrekcyja kolei Karola-Ludwika względnie... p. minister handlu! Bo stało się, czego doprawdy nie już nikt z patriotów, ale poprostu z ludzi rozumnych nigdy nie przypuszczał. Na prośbę Towarzystwa im. Mickiewicza, aby kolej. znizieniem cen jazdy ułatwiła chętnym udział w krakowskim obchodzie, kolej udała się do Wiednia po wskazówkę i pozwolenie. Dziwnym bowiem trafem po raz pierwszy przypominano sobie jakiś przepis z jakiegoś tam roku, że «w pewnych wypadkach» (?) zarząd kolei musi w kwestyi zbiorowego znizienia ceny biletów porozumieć się z ministrem handlu. Rezultatem tej pisemnej konferencji była kategoryczna odmowa wszelkich koncesyj, a rezultatem tej odmowy jest niezmiernie oburzenie w całym kraju i na kolej i na rząd. Wprawdzie komitet obywatelski natychmiast wysłał deputację do marszałka Tarnowskiego, by telegraficznie zażądał reasumowania tej uchwały, co też marszałek uczynił; wprawdzie osobna delegacja jedzie do ministerium z protestem, ale niewiele pono przywiązuje wagi do tych skarg i nie wierzy w ich skuteczność. Uwagi godne, że każdy w tej sprawie składa winę na drugiego, a *de facto* wszyscy działali wedle planu, zgóry obmyślanego. Czy mimo to krok ten rządu był politycznym i zgodnym z jego własnymi, dobrze pojętymi interesami?—trud-

no chyba wątpić, że nie, że był fatalny i że nie może mieć następstw pożądaných.

Na tygodnie bieżące przypadł termin wyboru rad powiatowych na nowych lat sześć. W naszym życiu autonomicznem moment to bardzo ważny i po dokładnem zbadaniu dający wiele materiału do charakterystyki ogólnej sytuacji w kraju, stosunków i prądów, świeżo w społeczeństwo weszłych. Wybory te jednak dotąd nieskończone, dopiero są w pełnym toku, więc na całkowity ich obraz dziś jeszcze nie pora. O ile jednak w Galicyi zachodniej dokonane zostały, o tyle okazały się historiją starą w nowej edycyi, lecz nie przejrzaną, nie poprawioną, a chyba złem pomnożoną do tego stopnia, iż up. «Nowa Reforma» (której dziś przecie nikt kompetentny ani o nieprzyjaźń względem samorządu, ani o skrajność przekonań nie pomówi), nie waha się zdradzić życzenie, iż lepiejby się stało, gdyby wyborów tych wcale nie było!... Dlaczego? z kąd ten pesymizm oględnych liberałów krakowskich? Bo właśnie podczas wyborów podpada nasze włościanstwo największej demoralizacji, przechodzi praktyczną szkołę przekupstwa i pijaństwa. W Galicyi wschodniej stosunki nieco inne i inne objawy. Tu większa apatya obywatelstwa i inteligencji, więc górę biorą, a nawet gdzieś indziej już wzięli ambitni agitatorowie, indywidualna namietne i samolubne a ruchliwe wytrwałe. Na 7 okręgów, gdzie dotąd o wybor załatwiony, w 6 odnieśli walne zwycięstwo ruscy księża i chłopci, których niebываła dotąd liczba weszła obecnie w skład reprezentacji powiatowych. W zasadzie nie potrzebuje, zdaje się, objaśniać stanowiska naszego wobec takiego faktu; boć przecie w zasadzie tylko cieszyćby się należało, że lud garnie się do pracy publicznej, i że, wyrobiwszy się w niej, zasili nowym żywiołem osłabiony, zdegenerowany nasz organizm społeczny. Trzeba nam bezsprzecznie nowych sił i świeżych, zdrowych soków, ale—zdrowych. I kwestyą to tylko, czy dzisiejszy nabytek będzie dla nas i autonomji krajowej—zdrowym? O ile wiadomo, włościanie do rad powiatowych wprowadzeni zostali przeforsowani przez takich ludzi, jak ks. Syczyński, Korol *et consortes*, a my tych ludzi znamy, o! znamy dobrze choćby z ostatniej sesyi sejmowej... Więc my się szczerze cieszyć będziemy mogli nie wtedy gdy włościanie wejdą do instytucji samorządnych, ale wtedy dopiero, gdy się dowiemy zarazem: jacy to włościanie?

Wczoraj skończył się u nas tegoroczny sezon wyścigowy. Sport konny w ostatnich latach poczynił tu widocznie upadać; wybitniejsze stajnie coraz bardziej wycofywały się od udziału na torze lwowskim, karnawał letni mijał cicho i nudnie, a śmierć kilku pierwszorzędných sportsmenów galicyjskich, w braku godnych następców, wywarła w tym kierunku również wpływ fatalny, nad czem zresztą nie wszyscy zbyt ubolewali, zwłaszcza ci, którzy uważają tę wielkopańską zabawę jako przerastającą nasze siły i środki i bardziej szkodliwą niż pożyteczną. Dość jednak, że w roku bieżącym wyścigi wypadły znacznie okazalej niż zwykle i przypomniały najświetniejsze chwile nadpełtwiańskiej areny. Zjazd gości był ogromny, koni także mnóstwo, ale tym razem przeważnie zagranicznych, węgiersko-niemieckich. Przyczyny ozywienia tego szukać należy zapewne w otwarciu nowego a wzorowego toru obok pięknych alej parku stryjskiego i w... wypłacie propinacyjnej. Berło powodzenia zdobyły tego roku ręce obce, a raczej nogi obcych biegunów; miejsce dawnych Tuczyńskich i Mysłowskich zajęli von Gیزیцы i Schindlerowie; «Hetmanów» i «Przedświtów» zaćmiły dziś wiedeńskie «Mizzi» i «Gigerl»... Tak renomowane do niedawna stajnie: chorzelowska, skorycka, koropicka, chorostkowska, folbluty i araby Tarnowskich, Siemieńskich, Dzieduszyckich etc. tego roku nie udowodniły swojej obecności... Za to zagraniczni jacyś spekulanci przybyli do nas z nowością i zainaugurowali obok totalizatora nową grę hazardowną, *bookmaker*'jadę, oczywiście z nie-małym pożytkiem dla — własnej kieszeni. Musiano nawet z tego powodu wytoczyć lek- kie... śledztwo.

I jeszcze jedna niespodzianka. Wiedeński «Jockey-club» zawiadomił dyrekcję Towarzystwa chowu koni, iż dotychczasową ofiarę 4,000 zlr. na nagrody wścigowe we Lwowie — cofa, gdyż... polscy członkowie Rady państwa oddali swe głosy za opodatowaniem totalizatora. *Chanson sans paroles...*

Nota.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wnioski rządu niemieckiego co do stałego kontyngentu armji podczas pokoju uchwalone. Niektóre szczegóły rozpraw. Znaczenie ugody afrykańskiej według «Kreutz-Ztg» i «Morning Post». Zamknięcie obrad delegacji austro-węgierskich. Przemówienie ks. Czartoryskiego. Polacy obrońcami pokoju. Egzekucya Panicy i jej wrażenie. Rewolucyjna mówka eks-króla Milana na obiedzie uniwersyteckim].

W reichstagu przeszedł w drugim i trzecim czytaniu wniosek rządowy o stałym kontyngencie niemieckich sił zbrojnych podczas pokoju. Większość, która nowe prawo poparła, złożyła się przeważnie z członków centrum, dawnych kartelowców i polaków; głosowali przeciw wolnomyślni z grupy Richtera, socjaliści i drobne odłamy innych stronnictw. Po mowie Windthorsta, oświadczającej się za wnioskiem, wywiązała się w parlamencie żywa dyskusya, w której socjalista Bebel gorzko wyrzucał przywódcy centrum, że zawiódł oczekiwania swoich wyborców i że jego stronnictwo dąży prostą drogą do stania się bezwarunkowo rządowym. Dowodził dalej Bebel, że jedyną przyczyną ciężkiego obecnego położenia Europy jest zabór Alzacy i Lotaryngji. Niewątpliwą jest rzecz, powiadał mówca, że koła rządowe we Francji podziśdzień nie przestają myśleć o sposobach i środkach odebrania straconych w r. 1871 prowincji. Ztąd to wpływa podwójne niebezpieczeństwo, zagrażające Niemcom od Wschodu i Zachodu. Ostatecznie jednakże nie sądzi Bebel, aby Niemcy w związku z Austryą i Włochami lękać się mogły napaści; ostatnia wojna w Turcyi dowiodła, że obawy pod tym względem ze strony wschodniego sąsiada są niezmiernie przesadzone. Inaczej z Francją, z którą należy się liczyć; mówca mniema, że zwrot prowincji od niej zabranych załagodziłby dawne urazy. W odpowiedzi minister wojny Verdy Duvernois zaznaczył, że środek, proponowany przez Bebla nie doprowadziłby do celu. Po otrzymaniu Alzacy i Lotaryngji, Francya podwyższyłaby tylko ilość swych wojsk, co z kolei spowodowałoby musiało w Niemczech nowe ciężary wojskowe. Charakterystycznym jest szczegóły, że nazajutrz po tej replice ministra wojny zagadano w prasie berlińskiej o jego dymisy i zastąpieniu przez generała Witticha. Cokolwiek bądź, rząd otrzymał od parlamentu pożądaną uchwałę i w d. 14 (26) b. m. kanclerz Caprivi wniósł do laski marszałkowskiej projekt zawieszenia posiedzeń sejmowych od d. 8 lipca do 18 listopada.

W wyświetleniu obecnego stanu spraw międzynarodowych gorliwie pomagała obradom parlamentu prasa niemiecka i w części angielska, czerpiące materiały do swych wywodów z ostatniej ugody afrykańskiej, głównie zaś z faktu nabycia przez Niemcy Helgolandu. Dokoła drobnej wysepki zatoczyły się w ten sposób bardzo grube, przyszłości Europy dotyczące deklaracje. Organ generała Waldersee, wpływowego zawsze szefa głównego sztabu niemieckiego, «Kreutz-Ztg», prostując rozmaite domysły prasy europejskiej co do właściwych powodów porozumienia się anglo-niemieckiego, oświadczyła najpierw, że powód jest tylko jeden: «chęć uwolnienia się Niemiec od wpływu lub nacisku Rosyi; w podstawie ugody legło wyrachowanie, że łatwiej będzie uczuciu narodowemu Niemiec złożyć ofiarę na rzecz naturalnego sprzymierzeńca, jakim jest Anglja, niżli w kombinacjach swych politycznych stosować się nadal do Rosyi». Ze swojej strony torysowski organ «Morning Post», skorzystawszy z jakiegoś artykułu «Now. Wrem.», oznajmił kategorycznie, że uprasza tych wszystkich, do kogo to odnosić się może, ażeby ani na jedną

chwile nie wątpili o ścisłym sojuszu Anglii z Niemcami. «Helgoland—pisze dziennik Salisbury'ego—ustąpiony został Niemcom wcale nie jako wynagrodzenie za ustępstwa w Afryce, lecz jako widomy, dotykany dowód istniejącej życzliwości obudwu mocarstw. Margrabia Salisbury oparł przyjaźń Anglii i Niemiec na szerokiej podstawie. Przyniesie to zarówno jednemu jak drugiemu państwu korzyści niezmiernie i położy kres odosobnionemu stanowisku Wielkiej Brytanji». Jednocześnie p. Fergusson, podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych, dość lekceważąco potraktował przed parlamentem pogłoski, puszczane w świat przez «Figaro», jakoby Anglja zamierzała uczynić jakiś drobny kolonialny podarunek na rzecz Francji, wzamian za poniewierkę jej podpisu na traktacie z r. 1862, przyrzekającym poszanowanie niepodległości Zanzibaru. Wszystko to razem ma znaczyć, że odtąd Anglja, do wspólni z Niemcami, według własnych widoków kierować pragnie przeznaczeniami świata. Innemi słowy, rydwan potrójnego przymierza Europy środkowej pozyskał w Anglii czwarte koło; osiadał się Helgoland. Teraz: wio! I oto cesarz Wilhelm II w d. 15 (27) b. m. istotnie wyruszył... do Kopenhagi—«na obiad do króla Chrystyana», jak wymownie zaświadcza telegram, zdający sprawę z uczyty fredensborskiej, na której muzyka wojskowa, podczas toastów, wygrywała hymny pruskie. Czy w liczbie tych toastów wniósł także i zdrowie duńczyków szlęwickich, inkorporowanych w r. 1864, nie wiemy, ale byłoby to mogło.

Delegacje austro-węgierskie zamknięte zostały po uchwaleniu wszystkich żądanych przez rząd kredytów na najnowsze potrzeby wojenne, za co też im minister wojny, generał Bauer, złożył podziękowanie serdeczne, wraz z atestatem, że są «patryotyczne». Nic nie pomogły ani skargi Chlumetzkiego na przeciążenie budżetowe, ani reklamacje hr. Appun'yego, że nad finansami państwa zawieszona o wiele groźniejsza chmura, niżeli nad granicami austro-węgierskimi, kędy pieniądze na proch i fortece trzeba było tak czy inaczej wyłożyć. Delegatów pocieszył za to marszałek austriacki, książę Czartoryski, oznajmiając przy zamknięciu, że «dalsze uzbrojenia są niemożliwe i że do ustalenia pokoju wypadnie poszukać innych środków...» Z «Now. Wrem.» dowiadujemy się nadto, że któryś z polskich członków delegacji, także przy sposobności, usiłował wykazać, iż wojna nie jest pożądaną... W ogólności trzeba wyznać, że polacy w ostatnich czasach częściej i uporczywiej może od samego księcia Bismarka odzywają się z tematami pokojowymi. Tak np. p. Komierowski, poseł W. Ks. poznańskiego w parlamencie niemieckim, przy motywowaniu przyzwolenia Koła polskiego na wnioski rządowe w sprawie stałego kontyngentu armji niemieckiej, tak się między innymi wyraził (według stenograficznego sprawozdania «Temps»): «Świata całemu wiadomo, że jakkolwiek polacy nigdy nie unikali pola bitew, to jednak chętnie głosować będą za zwołaniem kongresu lub konferencji, mającej się naradzać nad środkami ustalenia ogólnego pokoju». Wreszcie świeżo «Nowoje Wremia» przytoczyło rozmowę d-ra Asnyka, członka wiedeńskiej rady państwa, ze sprawozdawcą dziennika «Le Matin», w której poseł polski usiłuje wytłómaczyć zdumionemu nieco francuzowi, dlaczego to polacy tak gorąco obstają dziś przy polityce pokojowej. Powód główny tkwić ma w tem, że nikt więcej od polaków nie zyskuje na ciszy i spokoju w Europie. Żywił polski wcale się nie zmniejsza w Poznaniu, zaś na Szląsku—to i zdobywa coraz pewniejszy grunt pod nogami; w Galicyi wreszcie polacy cieszą się, obok dość znośnej autonomji, jeszcze i osobistą łaską Franciszka-Józefa. Z tych względów nie rwa się tymczasem do guzów, których zresztą w przeszłości swej uzbierali zasób wystarczający. Dr. Asnyk przybył do Paryża w deputacji do odebrania zwłok Mickiewicza — i rzecz prosta, że już sama ta misya nadała słowom jego, wobec francuzów, charakter najzupełniejszej powagi i wiarogodności.

Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, Panica, w dniu 16 (28) b. m. zrana rozstrzelany został w obozie pod Sofją, w obecności czterech pułków piechoty (1, 6, 13 i 14). Egzekucyi dokonał pluton pułku macedońskiego. Przed zgonem Panica sam sobie zawiązał oczy i zanim rażony został, wydał okrzyk: «Niech żyje Bułgary!» Po spełnieniu wyroku, dowódca obozu wystąpił do wojska z przemową, w której wskazał na ogrom klęsk, jakieby spaść mogły na kraj wrzecie udania się spisku Panicy, przyczem dodał, że rozstrzelany poniósł karę zasłużoną i że takiż los oczekuje wszystkich zdrajców ojczyzny. W wigilję egzekucyi ks. Ferdynand opuścił Sofję, udając się zagranicę, do Karlsbadu; ster rządu, w moc odrębnego dekretu księcia, objął Stambolow. W Europie dzikie to zakończenie sprawy, którą prasa niemal jednomyślnie nazwała «komiczną», wywarło przykre wrażenie. «Républ. Française» powiada, że krew Panicy nie wyjdzie obecnym rządowi bułgarskim na pożytek. «Journal de St.-Petersbourg», zarejestrowawszy nieobecność ks. Ferdynanda na czas egzekucyi, zauważa, iż panującym w Bułgaryi nie jest on, lecz Stambolow, tudzież że Bułgarya znajduje się obecnie pod jarzmem teroryzmu. «Now. Wremia» porównywa egzekucyę Panicy do napoleońskiego zamachu stanu z dnia 2 grudnia 1851, — z tą różnicą, że zamach ówczesny się udał, obecny zaś wywołać jest zdolny jedynie nowych mścicieli.

W Belgradzie profesorowie uniwersytetu wyprawili na cześć eks-króla Milana, jako swego mecenasa, bankiet, z którego «Ag. Póln.» przesłała dziennikom następujące sprawozdanie, zewszecmiar oryginalne. Rektor Nikołajewicz, pijąc za zdrowie Milana, oświadczył, że abdykacya jego postawiła kraj nad przepaścią. Eks-król Milan odpowiedział, że «wina spada na obecną ustrój rządu, równie zgubny, jak ustrój republikański; Risticz zupełnie uległ prądom demokratycznym; on, Milan, gotów jest ująć w swe dłonie obronę tronu i godność państwa,—oczekuje jeno na dobrą sposobność». Ukaz regencyi usunął natychmiast Nikołajewicza z posady, ministerstwo zaś zwróciło uwagę regentom na niełojalne postępowanie Milana, — pod niełojalnością rozumiejąc snadź zbytnie pociągnięcie z kielicha.

Krajowiec.

Nowa alokucya ks. Bismarka.

(Korespondencya «Kraju».)

«Nordd. Allg. Ztg» zaprzeczyła—jak wiecie—pogłoskom, jakoby kanclerz Caprivi zamierzał był wystosować, czy nawet wystosował okólnik do mocarstw, z oznajmieniem, że rozmowy księcia Bismarka z niektórymi reporterami dzienników zagranicznych mają charakter całkiem prywatny i w niczem rządu nie obowiązują. Dawny półurzędowiec kąśliwie zauważa nawet z tego powodu, że podobne wystąpienie kancelaryi niemieckiej okrzyki ją mogło śmiešnością, gdyż od czasu dymisy ks. Bismarka rozumie się to samo przez się, że przemówienia jego o tyle tylko obowiązują politykę rządu, o ile zgodne są z rzeczywistością i prawdą.

Cokolwiek bądź, «więzień friedrichsrucki» nie przestaje naśladować «więźnia watykańskiego» i nie pomija żadnej sposobności w celu przypomnienia się światu, że jest, żyje, myśli—i wrzecie danym gotów jest wystąpić na widownię czynną. W zeszłą sobotę, 7 czerwca, przyjmując deputacyę mieszczan z Charlottenburga, zaznaczył on bardzo wyraźnie dzisiejsze swoje stanowisko, powiadając, że lubo cel od tylu wieków pożądanym, zjednoczenie ojczyzny niemieckiej, dopięty został, to jednak mogą nadejść okoliczności, w których Niemcy, silne i zgodne, zażądają usług wszystkich swych synów, bez żadnego wyjątku... Ze w liczbie tych synów znajduje się i sam mówca, nikt o tem ani na chwilę nie wątpił. Zanim jednak pospolite ruszenie nastąpi, stary kanclerz nie szczędzi swej wymowy. Po wynurzeniach jego przed sprawozdawcami dzienników «Matin», «Figaro», «Petit Journal» i «Nowoje Wremia», przysłała kolej na berlińskiego korespondenta «Daily Telegraph».

Powiadają, że sam książę wezwał go do Friedrichsruhe w celu odbycia ponownej przed nim spowiedzi. Pogłoska ta jednak mało znajduje wiary, już choćby przez to, że nie tak szczególnego nie odkrył nam tym razem stary kanclerz z zakresu polityki ogólnej. Mamy natomiast sporą

wiązankę rewelacji, dotyczących osoby księcia Bismarka i jego obecnego trybu życia. Waży on dziś zaledwie 185 funtów, zarzekł się, za radą lekarza, używania cygar i pali jedynie lekkie tytuł holenderski z długiej fajki, nie pija wcale ulubionego piwa, po obiedzie ma tylko do swej dyspozycji pół butelki lekkiego czerwonego modyskiego wina, jeździ natomiast i chodzi dużo, a pamięć mu dopisuje po dawnemu, jakkolwiek zmuszonym jest zapisywać sobie nazwiska znakomitszych ludzi w świecie, koło bowiem jego znajomych obejmuje do 30,000 takich znakomitości.

O dymisji swojej książę powiedział, że zdziwiła ona nawet osobistych jego nieprzyjaciół, którzy tak gorąco jej pożąдали. «Ale nie łatwo—powiadał eks-kanclerz—skazać na milczenie i nieruchomość człowieka, który przez lat blisko czterdzieści zajmował się polityką i przyzwyczaił się do upajającego narkotyku władzy i odpowiedzialności... Nie uda się tym drogim moim i serdecznym przyjaciółtom zamknąć mi usta i z nóg obalić. Nawet po za frontem urzędowego stanowiska będę mógł świadczyć usługi swojej ojczyźnie i czynić tego nie przestanę do śmierci. Pod pewnym względem mam teraz ręce wolniejsze niżli w czasie, kiedy byłem u steru państwa. Po za Niemcami, w dwóch państwach na nas zagniewanych, w Rosyi i Francyi, popierać mi wolno dążności pokojowe, które mi przyświecały w ciągu lat dwudziestu; łatwiej niż to nawet przychodzi obecnie, niż kiedy byłem figurą urzędową».

Potrącający o kwestyę obecnych stosunków franko-niemieckich, książę wyraził się w tych słowach: «Stosunki te są doskonałe; lepszych żądać nie można. Postawa rządu rzeczypospolitej jest wzorową. Co do ludu francuzkiego, jego aspiracje i nadzieje są szczerze pokojowe. Nie potrzebuję panu mówić, jak dalece pokojowemi są również usposobienia ludu niemieckiego. Nikt goręcej nie pragnie pokoju, jak młody cesarz, którego uwagę całkowicie pochłaniają wewnętrzne sprawy niemieckie, skonsolidowanie jednności narodowej, polepszenie ekonomicznego stanu kraju i ustalenie dobrej zażyłości pomiędzy rozmaitemi stanami społeczeństwa. Wszystkie nasze zbrojenia się mają wyłącznie charakter obronny. Myśl o rozszerzeniu granic i posiadłości w żadnej zdrowej głowie niemieckiej zmieścić się nie może».

Korespondent angielski spytał następnie, czy by nie można było dojść do ładu z Francją przez ustąpienie na jej rzecz tej części Alzacyi i Lotaryngji, w której ludność używa mowy francuzkiej. «Jestto rzecz niemożliwa—odparł książę Bismark. Żadnej piędzi ziemi ustąpić nie możemy na rzecz Francyi bez przegranej bitwy. Inaczej, czy terytoryum ustąpienie byłoby drobne czy wielkie, zaostrzyłoby to tylko apetyt francuzów».

O stosunkach rusko-niemieckich książę Bismark tak się wyraził: «Rosya z pewnością na nas nie napadnie. Naród ruski jest równie pokój milującym jak i nasz, nie żywi on żadnej względem nas urazy, nie doznał żadnej od nas krzywdy. W przyszłości nie będzie on miał najmniejszego powodu do szukania z nami kłótli... W przedmiocie wewnętrznych trudności państwa ruskiego, eks-kanclerz wyraził zdanie, że żadne ustępstwa na rzecz stronnictwa przewrotu nie są do oczekiwania. «Nie sposób—mówił—zadośćuczynić warcholskim wymaganiom socyalistów. Są to ludzie o niczem innym nie myślący, jak tylko o morderstwie, choćby sami nie byli zbrojnymi. Jedyne racjonalne sposoby postępowania z nimi polega na wzmocnieniu surowości przepisów przeciwko nim, które stosować należy z rygiorem coraz większym i nieubłagany. Nie można szukać zgody z ludźmi, niewiedzącymi czego chcą i co jest naprawdę w danej chwili możliwe lub pożądane».

W ogólności jednakże eks-kanclerz nie przeczy, że istnieje w całej Europie kwestya robotnicza. Nie dziwi się nawet wcale temu, że ubodzy lub ciężko pracujący nie są zadowoleni ze swojego losu. Ale zdaniem jego, należy samym robotnikom pozostawić sprawę ulepszenia swej sytuacji materyjalnej, bez odwoływania się do interwencji państwa. Przy tej sposobności eks-kanclerz najżywiej zaprotestował przeciwko zdaniu, jakoby on pierwszy był promotorem socyalizmu państwowego. Przypina się on do jednej tylko rzeczy, a mianowicie, że zalecał utworzenie funduszu specjalnego dla robotników, niezdolnych do pracy z powodu bądź starości, bądź kalectwa jakiegokolwiek.

Wracając raz jeszcze do stosunków międzynarodowych, eks-kanclerz nadmieniał, że rozdmuchiwany w chwili obecnej antagonizm anglo-niemiecki na gruncie afrykańskim nie zdaje mu się być niebezpiecznym. W każdym razie—dodał—wojna między Anglią a Niemcami o jakieś «ciemne» kawałki krajów podzwrotnikowych nie jest do przypuszczenia. Nadto nie ulega kwestyi, że Wielka Brytania przychylnem okiem zapatruje się na przymierze środkowo-europejskie i widzi w niem rękofmię pokoju ogólnego. Zresztą, samo to przymierze potrójne jest w oczach ks. Bismarka dzie-

tem zupełnie ustalonym i trwałym, jako osnute na wzajemnym do siebie zaufaniu mocarstw, przy-czem dodał, że uważa on pokój Europy za zapewniony na bardzo długo, chyba by zaskoczył nas niespodziewanie jakikolwiek wypadek nadzwyczajny.

W końcu eks-kanclerz skreślił sylwetkę swego następcy, generała Caprivi'ego, w tych kilku zwięzłych słowach: «Jestto żołnierz odznaczający się, umysł niepospolity, posiadający wykształcenie urozmaicone, dżentleman w pełni słowa. Pewny jestem, że mianowanie generała Caprivi na stanowisko kanclerza państwa było wielką dla niego samego niespodzianką. Zgodził się on na przyjęcie tej godności w sumiennym poczuciu włożonego na jego barki obowiązku, a wyższym jest od wszelkiego posadzenia, ażeby się w tem kierować mógł ambicyą osobistą. Głowa to trzeźwa, serce wyborne, charakter wspaniałomyślny i zdolność do pracy niezmierna. W każdym razie jestto człowiek wartości pierwszorzędnej».

Taką jest treść najświeższej alokucyi eks-kanclerza. Podając ją w streszczeniu dokładnem, zaznaczę tylko jeszcze od siebie, że dzienniki tujejsze przyjęły ją o wiele wyrozumialej i godniej, niż wszystkie poprzednie rozmowy eks-kanclerza, prowadzone niekiedy—jak się francuzi wyrażają—à tort et à travers.

Sn.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Pruskim ministrem finansów został deputowany Miq u e l. Nominacya ta otworzyła widoki ukazania się w parlamencie niemieckim księcia Bismarka, który ma być podobno wybrany w okręgu Miquela Kaiserleutern; poparcie swoje eks-kanclerzowi ofiarował już mieli narodowo-liberalni. W d. 26 b. m. odbył się u generała Caprivi'ego wieczerka parlamentarna, podczas którego kanclerz kilkakrotnie wskazywał na szczególną doniosłość przymierza z Anglią. «Reichsanzeiger» ogłosił reskrypt cesarski o mianowaniu dowódcy moskiewskiego okręgu wojennego generała Kostandy kawalerem wielkiego krzyża Orła czerwonego z brylantami. Potwierdza się wiadomość, że w podróży do Rosyi Wilhelmowi II towarzyszyć ma kanclerz Caprivi. Pismo angielskie «Economist», omawiając świeżo tę ewentualność, powiada, że w obecnym położeniu rzeczy, Niemcy, wzamian za sojusz z Rosyą, ofiarować jej mogą jedynie Armenję turecką.

Francya. Zawiązało się w Paryżu Towarzystwo p. t. «Société des amis de la Russie», którego założycielami są: generał dywizyi Rolland, admirałowie: Le Timbre i Fleuriot de Laugle, margrabia de Saint Ives, baron Cambourg etc.; stowarzyszenie, wychodząc z przekonania, że główną gwarancją bezpieczeństwa Francyi jest ściśle zbliżenie się do Rosyi, starać się ma o doprowadzenie go do skutku. W ogłoszonej odezwie zarząd stowarzyszenia ogłasza między innymi, że już na kongresie wiedeńskim cesarz Aleksander I-szy wyraził był zdanie, że dla spokoju Europy potrzeba jest wielka i silna Francya. Na granicy niemieckiej w okolicach Epinal zaszedł i ncydent: do dwóch włościan, zbierających gałęzie w lesie, przez który przechodzi miedza graniczna, strażnik dał strzał i ranil jednego z nich, bez względu na to, że na wezwanie strażnika obaj zmierzali do odwrotu.

Austro-Węgry. Z urzędowych źródeł wiedeńskich zaprzeczona została wiadomość dziennika «Pesti Naplo», jakoby arcyksiążę Karol Ludwik udać się zamierzał w towarzystwie cesarza niemieckiego do Petersburga na manewry wojskowe; zaprzeczenie powiada, że jestto tylko niewiarogodne odnowienie w odmiennej postaci dawniej już odwołanej pogłoski.

Turcya. W Erzerumie i okolicach wybuchły rozruchy, skierowane przeciwko chrześcijanom, wskutek których, jak to w angielskiej izbie gmin oznajmił Fergusson w d. 1 lipca n. s., konsulowie rosyjski, angielski i francuzki uczynili gubernatorowi miejscowemu admnicyę; nadto pełnomocnik angielski zrobił odpowiednie przedstawienie wielkiemu wezyrowi w Konstantynopolu.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 21 czerwca v. s.

Głosując za nową ustawą wojskową, Koło polskie w Berlinie przez usta swego przedstawiciela posła, Komierowskiego, dość wyraźnie zaznaczyło, że czyni to, aby poniekąd skonstatować, że niczego nie żąda, eoby usprawiedliwionym interesom państwa szkodę przynieść mogło, a głównie, że czyni to ze względu nadziei na koronę». Jak widzimy, jestto pierwszy krok ku zastosowaniu formuły politycznej, zainaugurowanej przed kilkudziesięciu laty, a urzeczywistnionej następnie w Galicyi przez partję krakowską. Rozumiemy, że cały ten występ Koła polskiego ma raczej platoniczne znaczenie, ponieważ niezależnie od takiego lub innego głosowania

polaków przyjęcie ustawy było zapewnione; jeżeli jednak Koło polskie, mając do wyboru między demonstracją monarchiczną i demonstracją tromtadratyczną, pierwszą obrało, to w każdym razie objaw świadczy o nowych hasłach i nowych prądach, o pewnych postępkach oportunistu na gruncie politycznej idei. Czy krok ten przyniesie Kołu, a w dalszej konsekwencji nieszczęśliwej dzielnicy poznańskiej, jakiegokolwiek korzyści, wątpimy. Na przyjazne demonstracje nawet, gdy się w ich szczeroci wierzy, odpowiada się równie przyjaznymi demonstracyami, ale nie ustępstwami realnemi. Z drugiej jednak strony owe wzajemne «wyraży uczuć przyjaznych» między monarchą a poddanymi są już pewnem zadzierzgnięciem węzłów osnowy, na której może coś przyszłość wytknąć potrafi, a powtóre stanowią pewną metodyczną próbę i pewne pedagogiczne ćwiczenie w umiejętności politycznej, której zawsze naszemu społeczeństwu brakowało. Ze względu jednak właśnie na to pedagogiczno-platoniczne znaczenie, nowa polityka Koła wymaga wszechstronnego oświecenia i dlatego, zachowując dla siebie stanowisko obiektywne, zamieszczamy o niej wprost przeciwne zdania, jak to czytelnicy zauważą w korespondencyi poznańskiej i berlińskiej, dlatego wreszcie pozwolimy sobie jeszcze wypowiedzieć pewną uwagę natury stylistycznej. W jędrnem przemówieniu d-ra Komierowskiego znajduje się ustęp, który podlegać może dwuznacznemu wykładowi. Mianowicie, dr. Komierowski spodziewa się, że «opiekuńcza dłoń Jego Cesarskiej Mości podniesie się na obronę i na złagodzenie biedy ludności polskiej». Otóż nic nie mając przeciwko tym nadziejom, sądzimy, że poseł gnieźnieński powinien był dodać «ludności polskiej w Prusach». Opuszczenie albowiem tego terytoryalnego określenia dopuszcza w rzeczy samej wykład w duchu nie realnej polityki, ale sentymentalnego prusofilstwa wprost wstrętne dla każdego polaka. Pojmujemy, że dr. Komierowski poprostu zapomniał dodać owe słówko, ale sądzimy, że w deklaracyach tego rodzaju należy przestrzegać ściśłości, albowiem wypada się nam rachować nie tylko ze zdaniem «Gońca Wielkopolskiego», jak to czyni, a raczej jak tego słusznie zresztą nie czyni Domarat, ale ze zdaniem innych organów bardziej wpływowych a również skłonnych do opaczego tłumaczenia słów powyższych.

Z powodu dziesięcioletniej rocznicy rządów austriackiego ministra skarbu, p. Dunajewskiego, wszystkie pisma wiedeńskie i galicyjskie, a nawet niektóre petersburskie zamieściły artykuły, nastrojone na nutę pochwalną. W rzeczy samej rezultat gospodarstwa skarbowego przedstawia się świetnie i suche zazwyczaj cyfry wymownie świadczą o wielkich talentach i energii p. Dunajewskiego. Otrzymałszy budżet z 25 mil. deficytem, doprowadził on finanse do 2¹/₂-miljonowej zwwyżki, powiększywszy jednocześnie wydatki państwowe z 412 mil. na 545 mil. guldenów. Rezultaty te osiągnął p. Dunajewski nie reformami skarbowymi na wielką skalę (jakkolwiek jeszcze w r. 1875 wypowiedział on to pozornie paradoksalne, a w rzeczywistości słuszne zdanie, «iż małe deficyty leczą się wielkimi deficytami»), lecz nieubłaganą konsekwencyą, trafną oceną współczesnej sytuacji ekonomicznej i bezwzględną nieraz energją. Wybitne cechy jego systemu, t. j. upaństwowienie kolei, protekcyja celna i podniesienie podatków spożywczych, były to wskazania, zarysowujące się jeszcze przy końcu istnienia poprzedniego gabinetu, cechy, wynikające

nie tyle ze specjalnych potrzeb i warunków monarchji austriackiej, ale niejako wspólne wszystkim państwom, a w następstwie wszystkim ministrom skarbu mocarstw kontynentalnych. Zupelne np. podobne wskazania znajdujemy i w polityce finansowej p. Wyszniegradzkiego, z którym łączą Dunajewskiego jeszcze dwa podobieństwa: niechęć do nowych pożyczek zagranicznych na wydatki nadzwyczajne, załatwiane z dochodów i oszczędności bieżących, oraz wybitna ostrożność w preliminowaniu budżetów. Zasługą obu tych ministrów są więc nie tyle teorytyczne pomysły, ile wykonanie praktyczne. Jako mąż stanu, Dunajewski jest gorącym wyznawcą tego, co Niemcy nazywają *«Staats-Idee»* i, rzecz napozór dziwna, ów minister autonomiczny wysoce się w ciągu dziesięcioletnich rządów przyczynił do scentralizowania spraw ekonomicznych w Wiedniu i, jak słusznie pisze Szczepanowski, *«te dziesięć lat potężnie wpłynęły na przeniesienie punktu ciężkości wszystkich spraw z sejmów do rady państwa, z krajów koronnych do Wiednia, a jak cieniu za światłem, tak zależność polityczna idzie w ślad za finansową»*. Gospodarstwo galicyjskie niewiele ma do zawdzięczenia p. Dunajewskiemu, chyba interwencję w zmniejszeniu podatku gruntowego i przeprowadzeniu indenizacji, natomiast wpływ polityczny Dunajewskiego nie zawsze był dla Galicyi niekorzystnym. Wina jednak w tem nie jego, ale czynników, powołanych do obrony interesów kraju, t. j. sejmu i delegacji. Austrija natomiast zaciągnęła względem Dunajewskiego wielki dług wdzięczności i od lat wielu monarchja rakuska nie miała męża, któryby tyle dla wzmocnienia jej stanowiska zdziałał.

Swiezo ogłoszone zasady taryfikacji kolejowej wszelkich produktów, przywożonych tak z zagranicy jak i z okręgów pogranicznych wewnątrz państwa, mają nadzwyczaj doniosłe znaczenie pod względem ekonomicznym. Pozostawiając bliższe rozpatrzenie wszelkich szczegółów nowych przepisów do specjalnego artykułu, który tej ważnej sprawie poświęcimy, poprzestaniemy obecnie na zaznaczeniu przewodniej idei, oraz metody kierowniczej, poddyktowanych przez departament taryfowy. Ideą przewodnią jest podwyższenie wszelkich taryf komunikacji bezpośrednio w kierunku dośrodkowym, t. j. od granic państwa do prowincyj centralnych. Obecnie nie da się dokładnie obliczyć wysokość tej zwyczajki, sądząc jednak ze zmian w taryfie drogi mikołajewskiej, koszt przewozu niektórych przynajmniej produktów, jak np. przędzy, herbaty, wrosną w dwójnasób, jeżeli nie więcej. Dla uzupełnienia zaś pomienionej idei przewodniej należy uświadomić sobie, że taryfy w kierunku odśrodkowym, t. j. z prowincyj centralnych, jeżeli i ulegną jakiej zmianie, to prawdopodobnie (jak to miało miejsce z taryfami zbożowymi) w duchu radykalnie odmiennym, t. j. raczej ulegną niższe. Co do przywozu zagranicznego, zainaugurowana tak dobitnie polityka taryfowa wspiera politykę celną, co do ruchu towarowego z prowincyj granicznych takich np., jak Królestwo, stwarza zasadniczą, różną od dotychczasowej, konjunkturę. Przemysł Królestwa dotychczas korzystał ze względnie niskich taryf przy przewozie wyrobów swoich do prowincyj centralnych, rolnictwo zaś, wskutek względnie wysokich taryf poprzednich, nie spotykało się ze współzawodnictwem taniego zboża z prowincyj wschodnich i południowych na własnych rynkach; obecnie się zaś i jedno i drugie radykalnie zmienia, a wyroby przemysłu centralnego zyskują pew-

ne przywileje na rynku Królestwa. Przewidzieć skutków ekonomicznych nowych taryf naturalnie niepodobna. Koszta transportu są czynnikiem ważnym, ale nie jedynym; to pewna w każdym razie, że będą one działać: 1) przeciwko przywozowi wyrobów zagranicznych, a zatem mogą mieć wpływ niejaki na korzystny bilans handlowy; 2) wpływać będą na zmniejszenie ruchu towarowego z prowincyj nadgranicznych do prowincyj centralnych, i w ostatecznej konsekwencji 3) na przenoszenie się ognisk przemysłowych od granic do środka państwa, jak się to już zaznaczyło w przemyśle żelaznym. Nie wdając się w ocenę, o ile powyższe następstwa mogą być uważane jako dodatnie ze stanowiska ogólno-ekonomicznego, nadmienić jeszcze musimy, że dla finansów kolejowych wpływ nowych taryf wydaje się nam nieco wątpliwym. Pomijając już prawdopodobne zmniejszenie się ruchu towarów zagranicznych, stanowiących w każdym razie poważną pozycję w budżecie dochodów kolejowych, wypada zauważyć, iż wiele ładunków, w których koleje krajowe rywalizują z zagranicznymi, przeniesie się stanowczo na drogi zagraniczne. Tego rodzaju okoliczność może np. zachodzić w kierunku Odesa-Warszawa, zamiast którego przywóz może się odbywać w kierunku Tryest-Warszawa, a zamiast Libawa-Warszawa — Gdańsk-Warszawa, refakcje bowiem, udzielane przez drogi zagraniczne, mogą okupić i cło różniczkowe i wyższą taryfę wewnętrzną na drogach Królestwa. Problematicznie zaś wygląda obietnica *«Now. Wrem.»*, że rozwój przemysłu krajowego zneutralizuje dla finansów kolejowych straty towarów zagranicznych, problematycznie chociażby dla tego, że w nowych taryfach zawierają się nietylko dodatnie dla przemysłowego rozwoju czynniki, zwłaszcza dla rozwoju okręgów nadgranicznych. Tyle co do idei, jeszcze zaś słów parę co do metody. Jako podstawę taryfikacji, przyjęto zasadniczą 625-wiorstową taryfę z Petersburga do Moskwy, — otóż szemat ten, jakkolwiek usprawiedliwiony poniekąd ogniskowem położeniem Moskwy, wydaje się nam nieco sztucznym dla kierunków, omijających Moskwę. Tymczasem i dla takich kierunków określono jako zasadniczą odległość owe 625 wiorst, które koniecznie muszą być taryfikowane wedle wzoru drogi mikołajewskiej, z zastosowaniem refakcji dla większych odległości. Otóż cyfra 625 w kierunkach, omijających Moskwę, może być albo zawielką, albo zamałą, w każdym razie niczem usprawiedliwioną nie jest, świadczy zaś jedynie o wyraźnej zresztą zkadinał tendencji specjalnego uwzględnienia położenia Moskwy i zogniskowania w niej ruchu towarowego. Na zakończenie wypada nam podnieść wybitną kompetencję i doskonałą znajomość kwestyj taryfowych, jaka się ujawnia w obradach i postanowieniach komitetu i zasadniczą jego dążność unifikacyjną, która w każdym razie wielce ułatwi zadanie i pracę statystyków kolejowych. Odstępstwem pewnym, a wyznajemy, wysoce właściwym i usprawiedliwionym wyjątkiem od pomienionej dążności, jest wyłączenie z kompetencji nowych zasad komunikacji bezpośrednich między okręgami nadgranicznymi a Kaukazem i krajem Zakaspijskim, tak w kierunku przez morze Czarne, jak i przez Kaspijskie (§ V). Ze względu na wzrastający ruch towarowy z Królestwa do tych mianowicie krain, wyjątek ten ma wielkie a dodatnie znaczenie.

Połączenie drogi bydgoskiej z drogą wiedeńską zostało Najwyżej zatwierdzone w pierwszych dniach b. m. Zasady, na

mocy których droga bydgoska stała się odnogą *«Aleksandrowską»* drogi wiedeńskiej, dadzą się streścić w kilku słowach. Akcje drogi bydgoskiej w sumie około 7 mil. rubli zostają wykupione przez VII emisję odpowiedniej ilości 4% obligacji gwarantowanych drogi wiedeńskiej, dług zaś skarbowy, obciążający drogę bydgoską w ilości przeszło 3,3 mil. rubli, zostaje umorzonym przez VIII emisję takichże obligacji, od których Towarzystwo drogi wiedeńskiej opłacać będzie rządowi 4% prowizji i 0,954% amortyzacji, niezależnie od tego, czy rząd uzna za właściwe emitować rzeczzone obligacje na rynek pieniężny, czy nie. Nabycie drogi bydgoskiej w konsekwencji zmieniło nieco warunki podziału dywidendy i wykupu. Obecnie dochód czysty na drodze wiedeńskiej będzie się dzielić jak następuje: przedewszystkiem potrąca się suma na kapitał renowacyjny (2½% od dochodu brutto) i 250 tys. renty skarbowej, następnie na prowizję i amortyzację 6 pierwszych emisji obligacji niegwarantowanych, potem zaś gwarantowanych. Pozostała dywidenda przeznacza się: a) na amortyzację akcji, b) 3% na fundusz rezerwowy, c) nie wyżej 6 rubli od akcji zwyczajnej i 3 od akcji pożytkowej, oraz na wynagrodzenie urzędników. Wyjątkowo z rezultatów eksploatacji za rok 1889 dozwolono wypłacić 9 rubli od akcji zwyczajnej i 6 od akcji pożytkowej. Układ obejmuje dalej konsekwentne zmiany w warunkach wykupu, oraz zezwala na konwersję 5% obligacji na 4%, które będą zwolnione od wszelkich podatków państwowych. W tym ostatnim punkcie zawierają się rzeczywiste i niewątpliwe korzyści drogi wiedeńskiej i zarazem rezultat ugodowej polityki, przyjętej przez większość akcyonaryuszów.

POGRZEB MICKIEWICZA.

Szczegółowy przebieg przygotowań do przyjęcia w Krakowie zwłok Mickiewicza i sam ten pogrzeb skreślone zostały lub będą w numerze następnym naszego pisma przez miejscowych stałych i specjalnych korespondentów *«Kraju»*. Na tem miejscu gromadzimy liczne fakty lub zdarzenia, które dla jakiegokolwiek powodu pominięte przez nich zostały lub zasługują na szersze rozwinięcie lub dodatkowe uzupełnienie.

Sprawa głośniejszej odmowy niektórych osób rusińskich od wzięcia udziału w pogrzebie tak się przedstawia w sprawozdaniach szczegółowych:

«Komitet obywatelski we Lwowie, zawiązany w celu udziału w uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza, zaprosił do grona swego reprezentantów ruskich: pp. prof. Szaraniewicza, Romanczuka i Wachnianina, jakoteż redaktora «Dila» p. Beleja. Panowie ci w odpowiedzi na to wezwanie oświadczyli, że jakkolwiek cenią wysoko wieszczą polskiego, to jednak w uroczystości udziału wzięć nie mogą, bo cały akt uczczenia poety ma charakter wyłącznie polski. Odpowiedź ta przywódców narodowego stronnictwa ruskiego zdziwiła i dotknęła polską prasę w Galicyi. Wobec frazesów o wspólności słowiańskiej, owo usuniecie się rusinów w takiej chwili było co najmniej niewłaściwem».

Na pierwszą o tem wiadomość *«Now. Reforma»* tak pisała o przykrej tem zajściu:

«Postąpienie kilku posłów ruskich dziwi nas bardzo. Jeśli kto, to właśnie Mickiewicz jest poetą nietylko polskim, lecz i słowiańskim w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Litwin z urodzenia, nie przestał on mimo to być słowianinem, a w wykładach swoich pierwszy postawił kwestję słowiańską na porządku dziennym. Toż zawsze wyobrażaliśmy sobie, że sprowadzenie zwłok Mickiewicza do kraju będzie uroczystością nietylko polską, ale i słowiańską, wyobrażaliśmy sobie, że u trumny polskiego wieszca zgromadzą się reprezentanci wszystkich narodów słowiańskich. Nie

(Dalszy ciąg patrz na str. 15).

W SPRAWIE OSOBISTEJ.

Jak to było do przewidzenia, protest, założony przezemnie w N-rze 23 «Kraju» z dnia 8 b. m., z racyi wystąpienia p. Ad. Szymańskiego, przeciwko rewolwerowej taktyce «Prawdy» i «Przeglądu Tygodniowego», wywołał mobilizację wszystkich trzech oddziałów «postępowych». Tesko zrobiło się «Głosowi», najwytrwalszemu z oszczerców «Kraju», że nie znalazł się w ogniu pierwszego ataku potwarczego; naprawia więc swój błąd obecnie i staje obok towarzyszków broni.

Na wymysły i obelgi trzech godnych siebie sprzymierzeńców, wymysłami i obelgami odpowiadać nie będę. Co trzymam o pp. Wiślickim, Świętochowskim i Potockim—powiedziałem dość wyraźnie i żadna z ich strony prowokacja nie zmusi mnie do zejścia na ulicę i obrzucania się błotem. Ale, jak wiadomo, rewolwerowa taktyka polega nietylko na wymyślaniu i lżeniu ludzi—charakterystyczniejszą i skuteczniejszą jej bronią jest szkalowanie, stawianie zarzutów potwarczych i uznawanie ich zgóry za dowiedzione. Broń ta nigdy nie zawodzi, bo obrachowaną jest na dobrą wiarę i bezkrytyczność sądów czytelnika. Zresztą po tysiącokroć wypróbowana zasada *«calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose»*, jest orężem zbyt tanim, ażeby go dziennikarz, w środkach nie przebiegający, po raz tysięczny pierwszy użyć nie miał.

Jest wielu poważnych i szlachetnych ludzi, którzy mówią i radzą, że najlepszą odpowiedzią na oszczerstwa i potwarze—jest wrzucić ramionami i iść dalej po drodze obowiązku. Ale nie zawsze można trzymać się tej zasady. Człowiek, osiwiły w długiej służbie obywatelskiej, może spokojnie patrzeć na miotanie się przeciwników złej wiary, ale ten, kto sobie dopiero powoli uznanie to zdobywa i na nie zapracowuje, milczeć nie może, zwłaszcza, jeżeli zajmuje stanowisko publiczne i odpowiedzialne.

Nigdy nie przeceniałem tego stanowiska ani chełpiłem się ze swej służby publicznej, ale mam prawo powiedzieć, że stoję w jej szeregach, że pracuję nie dla egoistycznych celów i interesów, że wreszcie, stojąc na czele poważnego i wpływowego pisma, wychodzącego w warunkach wyjątkowych, zajmując postępek ważny i, jeżeli nie samego siebie, to posterunku tego bronić muszę.

Rozumiem, że człowiek prywatny może być obojętny na plotki potwarcze, ale działacz publiczny znajduje się w innym położeniu. Musi on mieć nietylko ręce i sumienie czyste ale i opinię, musi zdobyć sobie szacunek ludzi uczciwych i poważnych, obowiązany jest więc każdy zarzut, godzący na jego dobrą sławę, odeprzeć,—inaczej urzędu swego pełnić nie może. Z tą też myślą i w tym celu, kiedy p. Świętochowski w roku 1883 rzucił mi «w polemicznym uniesieniu» krwawą obelgę, odpowiedziałem wyzwaniem go na pojedynek, a następnie, kiedy się od tego uchylił, pociągnąłem go przed sąd honorowy. Ponieważ chodziło mi nie o polemikę z wydawcą «Prawdy», ale o rachunek wobec mojego społeczeństwa, więc zgodziłem się na warunek niepraktykowany: na stawianie zarzutów nawet po rozpoczęciu działania sądu honorowego, na szperanie w moim życiu prywatnym, pozwoliłem położyć przeszłość moją na stole sekcyjnym i krajać ją niepoświęconym nożem dziennikarskiego paszkwilanta. Mam chyba słusne prawo twierdzić, że nie każdy człowiek zgodziłby się na taką wiwi-

sekcję, na takie rozciąganie duszy ludzkiej na prokrustowym łożu badań śledczych. Jeżeli to zrobiłem, to nie dla wyrażenia sobie satysfakcji na osobie p. Świętochowskiego, co mi było rzeczą obojętną, ale dla pozyskania i nadal zaszczytnego prawa służenia memu społeczeństwu. Cóż znaleźli moi sędziowie?—Odpowiedź na to zawartą jest w tekście i motywach wyroku, który poniżej przytaczam, a o którego uważne przeczytanie proszę.

Wyrok ten nie uwolnił mnie ani od dalszych napaści p. Świętochowskiego, ani od nowych oszczerstw i potwarzy pism tegoż samego co «Prawda» autoramentu. Uciekano się albo do wymyślania nieistniejących albo do fałszywego oświetlenia istotnych zdarzeń, a przy każdej sposobności wyciągano sprawy, które były przedmiotem sądu honorowego i wobec niego zostały «odparte» (patrz wyrok). Katechizm rewolwerowej prasy ma nieskończoną ilość przykazań, co robić wolno dla dopięcia występnych celów; pomiędzy temi przykazaniami pierwsze miejsce zajmuje: rozmyślne ignorowanie faktów, mogących osłabić lub obalić zarzuty. Redakcje np. «Przegl. Tyg.» i «Głosu» doskonale wiedzą, że wyrok sądu honorowego z dnia 24 maja 1884 r. uznał zarzuty p. Święt. za nieuzasadnione, ale to im nie przeszkadza powoływać się na nie i ogłaszać jako udowodnione.

Otóż nie dla polemiki z ludźmi złej woli, którzyć potwarczego animuszu żaden sąd honorowy powstrzymać nie zdoła, ale ze względu na społeczeństwo, któremu służyć pragnę, jak również i z uwagi na ostrzegające przysłowie o kalumnji, z której zawsze odrobina choć pozostaje, postanowiłem zebrać na tem miejscu i powtórzyć wszystkie zarzuty potwarcze, które od początku istnienia «Kraju» pojawiły się na szpaltach pism warszawskich, z odpowiedniami wyjaśnieniami:

1) W październiku 1883 r. p. Aleksander Świętochowski w «Odpowiedziach od redakcyi» rzucił obelgę, jakiej się nie przebacza. Na poparcie jej przytoczył przed sądem honorowym kilka zarzutów różnej wagi i w różnych epokach życia mojego zebranych. Sąd honorowy, po szczegółowym w ciągu dwóch tygodni rozpatrzeniu tych spraw, wydał wyrok następujący:

Orzeczenie sądu honorowego.

Powołani zapisem z d. 1 maja r. b. arbitrowie: Ignacy Baranowski, Józef Kościelski, Henryk Krajewski, Aleksander Oskierka i Kazimierz Zalewski do rozpoznania sporu, zachodzącego między Erazmem Piltzem i Aleksandrem Świętochowskim w kwestjach dotyczących honoru—po wysłuchaniu wyjaśnień stron, po przejrzeniu pism przez też strony złożonych, oraz po wysłuchaniu powołanych przez nie osób dwudziestu sześciu do wyjaśnienia prawdy, na posiedzeniach z dnia 4, 8, 10, 11, 14, 15 i 17 maja, tudzież po odbyciu ze stronami narady w celu zgodnego sprawy załatwienia, orzekli co następuje:

Biorąc na uwagę: 1) że p. Świętochowski w N-rze 41 «Prawdy» z r. 1883 uczynił p. Piltzowi zarzut krzywdzący, opierając takowy na podstawie pism i wyjaśnień, udzielonych mu przez osoby trzecie; 2) że dowody, przedstawione arbitrom przez p. Piltza przekonały, iż p. Piltz zarzucanej mu przez p. Świętochowskiego winy wcale nie popełnił, a tem samem zarzut rzeczonny poczytać należy za nieuzasadniony; 3) że po usunięciu zarzutu głównego, niewłaściwości, które postępowaniu p. Piltza zarzucac można, odnoszące się do dawniejszych lat jego życia, a dotyczące zwyczajnych stosunków cywilnych, tłómaczą się: bądź delikatnością względem osób trzecich, bądź brakiem doświadczenia życiowego i nierozwagą młodości, lecz nie cechują jego przeszłości piętnem niehonorowego i nieuczciwego postępowania; 4) że p. Świętochowski, działając na zasadzie dokumentów i zeznań osób trzecich, co do wiarygodności niezakwestyonowanych, lecz ostatecznie niesprawdzonych, lubo nie miał prawa czynienia

p. Piltzowi publicznie krzywdzącego zarzutu, miał przecież w swoim przekonaniu dostateczny powód do niekorzystnej o panu Piltzu opinji, tembardziej, że p. Piltz faktów, stawiających jego postępowanie w niekorzystnym świetle, w swoim czasie nie wyjaśnił i takowe dopiero przed arbitrami odparte zostały—pan Świętochowski zaś, stawiając rzeczonny zarzut, działał bez złego zamiaru, w dobrej wierze i w polemicznym uniesieniu.

W tym stanie rzeczy komplet arbitrow: 1) Zarzut uczyniony p. Piltzowi w N-rze 41 «Prawdy» 1883 roku za nieuzasadniony poczytuje, a także p. Piltza od zarzutu niehonorowego postępowania wolnym uznaje; 2) uznaje, że p. Świętochowski, występując z zarzutem wyżej wymienionym, działał w dobrej wierze i z pobudek okolicznościami usprawiedliwionych; 3) w następstwie tego, obustronne zarzuty przez strony wzajemnie sobie poczynione uznaje za niebyłe i nie mające nadal znaczenia, a tem samem nie tamujące stronom możliwości do użytecznej dla społeczeństwa pracy.

Niniejsze orzeczenie, stosownie do zobowiązania stron, stanowczo i ostatecznie rozstrzyga spór powyższy i takowy na żadnej innej drodze wznowionym być nie może.

Orzeczenie to ma być bezzwłocznie wydrukowane w «Prawdzie» i w «Kraju», o ile bądź arbitrowie, bądź strony, za wspólną zgodą, inaczej nie postanowia.

Warszawa, d. 24 maja 1884 r.

(Podpisano): Dr. Ignacy Baranowski.
Józef Kościelski.
Henryk Krajewski.
Aleksander Oskierka.
Kazimierz Zalewski.

2) W grudniu 1887 r. p. Kazimierz Pułaski, obywatel ziemski z Podola i autor kilku prac historycznych, zarzucił mi, że «Kraj» wydrukował jego nazwisko pod odezwą literacką bez jego zgody. Pisma rewolwerowe przez kilka miesięcy podnosiły ten fakt, jako dowód «podłości», «oszustwa», «fałszerstwa» i dziś jeszcze przy każdej sposobności powracają do tej sprawy. Wobec tego uważam za swoje prawo i obowiązek ogłosić w dosłownej kopji dokument następujący:

W dniu 6 kwietnia 1888 r. w lokalu redakcyi «Słowa» zebrał się podpisani upelnomocnieni, przedstawiciele pism: «Słowa», «Wieku», «Kuryera Warszawskiego», i «Kuryera Codziennego», oraz przedstawiciel stronnictwa postępowego. p. Adolf Dygasiński, dla wysłuchania objaśnień p. Er. Piltza, redaktora «Kraju», w sprawie listu p. Pułaskiego. Po przedstawieniu dowodów, odnoszących się do sprawy, a głównie oryginału pierwszej odezwy oraz listów prywatnych p. Kaz. Pułaskiego i D-ra Rollego, zebrani przekonali się: 1) że redakcyja «Kraju» miała istotne powody przypuszczać, że odezwa pochodzi od p. Pułaskiego; 2) że, zmieniając formę odezwy na prywatną, t. j. na list prywatny od p. Pułaskiego, redakcyja «Kraju» działała z pobudek ważnych natury społecznej, z dobrą wolą i dobrą intencją, i 3) wobec faktu, iż redakcyja «Kraju», przekonawszy się, iż została w błąd wprowadzona przez osobę, która działała imieniem p. Pułaskiego, tegoż p. Pułaskiego przeprosiła i przeproszenie powtórzyła w druku, zebrani uznali, że daną sprawę można uważać za ukończoną.

Franciszek Olszewski,
Klemens Szaniawski,
dr. Antoni Donimirski,
M. Gawalewicz,
Adolf Dygasiński.

Przerwa, jaka zaszła między samym faktem a jego oświetleniem dzisiejszem, wynika stąd, że dopiero w kilka miesięcy po tem zdarzeniu mogłem być w Warszawie i osobiście przedstawić kolegom moim dowody, usprawiedliwiające moje postępowanie, czego w polemice drukowanej, ze względu na pewne drażliwe strony samej sprawy, uczynić nie mogłem i wolałem narazić się raczej na niekorzystne przypuszczenia, wynikające z niejasności tłómaczenia się «Kraju». Dokumentu zaś powyższego nie ogłosiłem dotąd w «Kraju» dla tego, że sprawa listu p. Pułaskiego w owym czasie już była przebrzmiała. Zwracam uwagę, że na dokumencie podpisani są pełnomocnicy dwóch pism («Słowa» i «Wieku»), w których

właśnie p. Kaz. Pułaski występował z zarzutami przeciwko «Krajowi».

3) W N-rze 4 «Prawdy» z dnia 25 stycznia r. b., p. Świętochowski wydrukował i w kołach swoich znajomych rozpowiadał, że w posiadaniu jednego z profesorów krakowskiego uniwersytetu znajdują się listy wysoce mnie kompromitujące.

Z powodu tego oskarżenia, mogącego na łatwowierniejszych czytelników «Prawdy» wyrzucić wrażenie dla mnie niekorzystne, uprosiłem dwóch profesorów krakowskiego uniwersytetu, ażeby raczyli zapytać się prof. Malinowskiego, (o którego chodziło) o ile p. Świętochowski miał prawo do powoływania się w «Prawdzie» na autorytet jego słów. Sz. prof. Malinowski, przekonawszy się ze złożonych mu dowodów o niesłuszności oskarżenia, z całą gotowością człowieka honorowego zwrócił list, będący w jego posiadaniu i przesłał dla wydrukowania w «Prawdzie» następujące pismo:

Szanowny Panie! List p. Erazma Piltza w sprawie agencji telegraficznej, który był czas jakiś w moim posiadaniu, a o którym w prywatnej rozmowie wspominałem Szanownemu Panu, był pisany, jak się teraz dowiaduję, do człowieka czełgodnego i zajmującego szanowne stanowisko w społeczeństwie. List ten, ze względu właśnie na charakter osoby, do której został wystosowany, w żadnym ze swoich ustępów nie może czynić ujemy czci autora; a jako akt czysto prywatnej natury, nie nadaje się do wprowadzania go w szranki dziennikarskie.

Proszę przyjąć zapewnienie rzetelnego poważania, szczerze życzliwy

L. Malinowski.

List ten ogłoszony został w «Prawdzie» w N-rze 7 z dnia 15 lutego r. b.

4) Latem roku zeszłego podniósł «Głos» zarzut (N-ru nie mamy pod ręką), jakoby, korzystając ze stosunku mego ze Spasowiczem, wyrobił z funduszków ogólnych dla szwagra mego Zygmunta Rymowicza stypendyum, którego tenże wcale nie potrzebował. Cel tego doniesienia był aż nadto widoczny, chodziło o wykazanie, że korzystam ze stosunków i ze współudziału w dysponowaniu funduszami składkowymi w widokach zysku osobistego.

Na zarzut ten, jako zupełnie bezpodstawny i jawnie niewiarogodny, dyspozytorowie stypendyów nie uważali za stosowne odpowiadać, obecnie wszakże na żądanie moje upoważniają redakcyę «Kraju» do ogłoszenia co następuje:

«Dyspozytorowie funduszków stypendyalnych dla niezamożnej młodzieży w Petersburgu oświadczają niniejszem, że Zygmunt Rymowicz w ciągu pobytu w gimnazjum, które ukończył ze złotym medalem, i w uniwersytecie, z którego wyszedł w stopniu kandydata praw, korzystał jedynie ze stypendyum osobistego, zapisanego specjalnie dla synów Rymowicza w testamentie d-ra med. Kozłowskiego. Stypendyum to przyznane mu zresztą zostało w roku 1877, kiedy p. Piltz nie znał jeszcze zupełnie rodziny Rymowiczów i nie mieszkał w Petersburgu. Doniesienie zatem «Głosu» pozbawione jest wszelkiej podstawy.

5) Ostatnim zarzutem, z którym spotkałem się, jest sprawa krytyki 2 tomu «Szkiców» p. Ad. Szymańskiego. Ze sprawy tej, nie mającej w sobie żadnego elementu osobistego, p. Szymański uznał za potrzebne stworzyć kwestyę osobistą, bo zdawało mu się, że walcząc z pismem, którego redaktor jest przedmiotem ciągłych napaści ze strony kilku pism, najłatwiej i najskuteczniej brak argumentów rzeczowych w polemice literackiej zastąpić obelgą osobistą przeciwko mnie wymierzoną. Wykazaliśmy już w N-rze 22 «Kraju» całą bezzasadność postawionych zarzutów i niegodziwość taktyki p. Szymańskiego; do sprawy tej powracać więc dziś nie będę.

Oto są wszystkie zarzuty, jakie wytoczyły przeciwko mnie trzy tygodniki postępowe w ciągu istnienia «Kraju». Część tych zarzutów, odnosząca się do epoki od 1873 do 1883 r. (i do mego życia prywatnego, była przedmiotem rozbioru sądu honorowego i wyroku tegoż z d. 24 maja 1884 r., następne zaś i powyżej wyłuszczone, godzące na mój honor jako działacza publicznego i redaktora «Kraju», znajdują, jak mniemam, dostateczne odparcie w powyższych wyjaśnieniach i dokumentach.

Wierny zasadzie, którą powyżej przytoczyłem, że człowiek, stojący na służbie publicznej i na stanowisku wydatnem, ma obowiązek zdawać rachunek ze swego życia przed swoim społeczeństwem, oświadczam niniejszem, że i na przyszłość gotów jestem odpowiadać na wszystkie jasno sformułowane i realne zarzuty natury honorowej, z tym wszelako warunkiem, jeżeli zarzut, podniesiony przez «Prawdę», «Przeł. Tyg.» lub «Głos» powtórzony zostanie przez którekolwiek z pism polskich. Polemikę moją z trzema powyżej wymienionymi pismami raz na zawsze zamykam, na prowadzenie jej dalsze nie mam ani czasu, ani zdrowia, ani ochoty.

Pozostaje mi jeszcze nieprzyjemna, ale nieodzowna konieczność rozprawienia się z p. Świętochowskim, który w N-rze 26 «Prawdy», otrzymawszy po raz pierwszy w N-rze 23 «Kraju» odprawę za swe kilkoletnie napaści osobiste przeciwko mnie, odszedł prawie od przytomności w nowym swem «uniesieniu polemicznem». Jak się przedstawia moralny konterfekt «Posła prawdy» z tego wystąpienia, czytelnicy moi osądzą z poniższego rozbioru użytych przezeń argumentów.

Sprawa pojedynku.

Jak wiadomo, na obelgę, rzuconą w «Prawdzie» w październiku roku 1883, odpowiedziałem wyzwaniem na pojedynek. P. Świętochowski wyzwania nie przyjął, tłumacząc się, że ma przeciwko mnie zarzut natury karnej. Wykręt ten powtarza obecnie w takiej formie:

«Przed siedmiu laty zrobiliśmy p. Piltzowi zarzut natury karnej. P. Piltz, wiedząc bardzo dobrze, iż nikt wobec takiego zarzutu do walki pojedynkowej nie staje, przysłał redaktorowi «Prawdy» wyzwanie, którego ten naturalnie nie przyjął».

To «naturalnie» jest wyborem.* Kodeks honorowy pomysł p. Świętochowskiego godny jest patentu wynalazczego. P. Sw. rzucił mi obelgę natury karnej, a następnie sekundantom moim oświadczył, że ponieważ zarzut ten postawił, więc satysfakcyi odmawia i bić się nie będzie.

Gdyby kodeks honorowy p. Świętochowskiego otrzymał powszechny przywilej patentowy—w takim razie żądanie satysfakcyi za obrazę osobistą nigdy miejsca miećby nie mogło, bo każdy paszkwilant i oszczerca ukryłby się za parawan wyrządzonej przez siebie obrazy. Bezgranicznem, zaiste jest zaślepienie tego człowieka, który ma odwagę publicznie, w druku, we własnym piśmie, sadydzić się na taką dyalektykę tchórzostwa!

Ale, zapyta czytelnik, może p. Sw. udowodnić świadkom p. Piltza, że tenże jest winien, i że odmowa satysfakcyi jest usprawiedliwioną? Przecież człowiek, stojący na czele niemal całego stronnictwa nie rzuca ciężkich potwarzy na wiatr, bez dowodów jakich takich przynajmniej? Niech na to odpowiedzią będzie następujące oświadczenie świadków moich, pp. Józefa Szyszły i Miłozza Kotarbińskiego, ludzi niezakwestyonowanej opinii, a przytem takich, którzy obecnie w żadnym stosunku współpracowniczym do «Kraju» nie stoja.

PP. Szyszło i Kotarbiński zgodnie z protokołem wyzwania oświadczyli w N-rze 49 «Kraju» z dnia 16 grudnia 1883 roku dosłownie co następuje:

«Ponieważ p. Świętoch. udaje zbytnią naiwność, zmuszeni jesteśmy wytłómaczyć mu, że wyszczególnić zarzut, to nie znaczy powtórzyć hańbiący wyraz, lecz wyjaśnić, z jakiego powodu użytym został?»

P. Sw. powołał się ogólnikowo na pana M., którego adres nam wręczył. Dodajmy, że p. M. wzbraniał się powiedzieć cośkolwiek, oświadczaając, że wyświetli zarzut przeciwko p. Piltzowi tylko przed sądem. Po naleganiu z naszej strony, współnik p. Święt. wymienił «ogólnikowo» zarzuty, zastrzegając się zawsze, że całą sprawę wyłuszczy jedynie przed sądem, poczem w krótkich słowach scharakteryzował dwa zarzuty, świadkiem których (według słów jego własnych) sam nie był, lecz «słyszał od osoby, która rok temu umarła».

Miłozz Kotarbiński,
Józef Szyszło.

Z tego i innych powodów świadkowie moi uznali, że p. Sw. nie kwalifikuje się do załatwiania z nim spraw honorowych, i że tylko smutna ostateczność zmusiła ich do publicznego z nim polemizowania.

Sprawa sądu honorowego.

P. Sw. obwinia mnie, że «wbrew honorowemu zobowiązaniu» poprzedziłem wyrok sądu «ustępem krytycznym», on zaś «wydrukował wyrok bez jednego słowa (kursyw p. Sw.) objaśnień i uwag. Trzeba rzeczywiście wielkiej odwagi i zaufania zarówno w bezkarność własną, jak i nieskończoną naiwność i krótką pamięć swoich czytelników, ażeby w biały dzień, bez zająknięcia się i wstydu wygłosić takie bijące w oczy kłamstwo.

W tymże samym N-rze 23 «Prawdy» z r. 1884, na który się p. Sw. powołuje i w którym zamieszczony jest wyrok sądu honorowego, pisze p. Sw. we własnej swojej osobie, z powodu polemiki z Lamem:

«Nie zniewalano nas żadnym «cudem» do sądu honorowego, gdyż sami go zaproponowaliśmy; sąd ów postępowania naszego nie potępił, gdyż uznał: że «p. Świętochowski oparł swój zarzut na podstawie pism i wyjaśnień, udzielonych mu przez osoby trzecie, co do wiarygodności swojej nie zakwestyonowane»; że «miał w przekonaniu swoim dostateczny powód do niekorzystnej o p. P. opinii»; że «działał w dobrej wierze i z pobudek okolicznościami usprawiedliwionych».

I to znaczy, że p. Sw. wydrukował wyrok «bez jednego słowa objaśnień i uwag». I to znaczy, że p. Sw. nie objaśniał wyroku, mówiąc: «sąd postępowania naszego nie potępił». I to znaczy, że p. Sw. uczynił zadość «honorowemu zobowiązaniu», wyrwijając tendencyjnie z wyroku pojedyncze i niedokończone¹⁾ zdania i układając je w mozaikę pochwalnego dla siebie atestatu...

P. Sw. powiada dalej, że kiedy on ani jednego słowa o wyroku nie napisał, p. Piltz złamał odrazu deklaracyę, poprzedziwszy ją wstępem krytycznym. Oto jak rzecz ta przedstawia się w istocie:

W końcu maja 1884 roku, w parę dni po ukończeniu procesu honorowego i wydaniu wyroku, zmęczony moralnie i fizycznie, udałem się prosto z Warszawy na kilkotygodniowy odpoczynek wiejski na Podole, nie wtrącając się i nie mając możności wtrącania się (z takiej odległości) w bieżące sprawy redakcyjne; posłałem tylko kopję wyroku do Petersburga dla ogłoszenia tegoż w «Kraju» bez żadnych komentarzy. Atoli komitet redakcyjny «Kraju», otrzymawszy № 23 «Prawdy» z dnia 8 czerwca n. s. z tendencyjnym oświetleniem wyroku, uczuł się zniewolonym w N-rze 23 «Kraju» z dnia 15 czerwca 1884 r. nowego stylu, poprzedzić wyrok sądu i odpowiedzieć na uwagi «Prawdy», następującym komentarzem, zredagowanym przez p. Włodz. Spasowicza:

«Zamieszczamy wyrok sądu honorowego, skromnie nazwany przez tych, co go wydali, orzeczeniem arbitrow, rozstrzygającym stanowczo i ostatecznie zajście osobiste pomiędzy redaktorami czasopism «Prawdy» i «Kraju». № 23 «Prawdy», str. 274, mieści wyznanie, że sąd ten honorowy zaproponowany został przez sa-

¹⁾ Np., podług wyroku sp. Sw. działał na podstawie pism i wyjaśnień co do wiarygodności swej niezakwestyonowanych, ale ostatecznie nie sprawdzonych». P. Sw. te ostatnie wyrazy opuszcza i, naturalnie, sens zdania zaciiera.

mego p. Świętochowskiego; ponieważ jednak obie strony zarówno mu się poddały, wyrzekając się wszelkiej nagany i wszelkiego prawa do krytyki, więc drukujemy wyrok bez żadnych komentarzy, nie podnosząc nawet kwestyi, czy tym wyrokiem wymierzona została p. Piltzowi zupełna sprawiedliwość. Wyrok ten w końcu może zaspokoić skrzywdzonego na honorze i zmuszonego do dochodzenia drogą sądu satysfakcyi, bo ostatecznie obala zarzuty, poczytane przez arbitrow jako niezasadne. Czy, stawiając te zarzuty, p. Świętochowski działał w dobrym czy w złym zamiarze, w dobrej czy w złej wierze, jest to rzecz dla bardzo wielu, a w tej liczbie i dla p. Piltza, całkiem obojętna, zwłaszcza że i uchylenie zarzutu o złą wiarę następuje w wyroku wskutek najwyraźniejszego przyznania, że p. Świętochowski «nie miał prawa do czynienia p. Piltzowi krzywdzącego zarzutu», że powodował się «niesprawdzonemi zeznaniami (trzech osób) i że «działał w uniesieniu polemicznem». Dodajemy, że, ponieważ z mocy zapisu na sąd honorowy i wyroku tego sądu, spór pomiędzy stronami powinien się uważać za załatwiony, skarga przez p. Piltza przeciwko p. Świętochowskiemu o zniesławienie do sądu kryminalnego podana, popieraną być przez skarżącego nie może i uważa się za upadłą.

Z zestawienia komentarzy: «Prawdy» z dnia 7 czerwca i «Kraju» z dnia 15 czerwca, widoczna jest, że ten ostatni jest tylko wymuszoną odpowiedzią na argumenty «Prawdy». Jakkolwiek ten komentarz pojawił się bez mojej wiedzy i woli, przyjmuje jednak całkowitą za niego odpowiedzialność i twierdzą, że w żadnym razie p. Święt. nie ma prawa twierdzić, że p. Piltz czy «Kraj» złamał pierwszy przyrzeczenie milczenia.

Stosunki ostatnich lat sześciu.

Z równą odwagą i nieograniczoną wiarą w bezkarnosć oszczerstwa p. Sw. zamieszcza następujące oskarżenie:

«Jakkolwiek p. Piltz swoim wiarołomstwem (I patrz wyżej) uwolnił nas od obowiązku w tej sprawie, przez sześć lat nie dotknęliśmy go ani razu, pomimo ciągłych zaczepki ze strony «Kraju».

Smiałość tego oświadczenia ma znowu otumaniać czytelnika «Prawdy», ale wątpię czy nawet wobec tego audytorium (które stronnice sądzić musi, bo moich replik nie czyta), cel swój osiągnie. P. Święt. chce przez słowa powyższe oznaczyć, że «Kraj» go zaczepiał nieustannie, a on nas nie, —inaczej powyższy ustęp nie miałby sensu. Zobaczmy, jak ta prawda «Posła prawdy» przedstawia się w świetle faktów:

Każdy człowiek honoru, przekonawszy się ze smutnego doświadczenia, że w «polemicznem uniesieniu» wyrządził komuś niezaskuszoną krzywdę moralną, nie tylko dla spełnienia zobowiązania wobec sądu honorowego ale prosto w poczuciu elementarnej uczciwości, nie tylko nie powinien powracać do rozstrzygniętej sprawy, ale obowiązany jest unikać nowych zaczepki osobistych względem byłego swego przeciwnika, a już bezwarunkowo spotwarzania go bez podstaw i dowodów, choćby dla tego, żeby nie dać pozorów do utrzymywania, że się mści na jego osobie za niekorzystny dla siebie wyrok sądu honorowego.

Takby zrobił każdy zwyczajny śmiertelnik, ale mistrz «moralności niezależnej» rządzi się osobną, *ad hoc* ułożoną przezeń etyką i dlatego w ciągu tych kilku lat nie pominął żadnej sposobności, ażeby nie dotknąć mnie *osobiście*:

Nie mam przed sobą roczników «Prawdy», ale biorę fakty, które lepiej mi utkwily w pamięci:

1) W N-rze 34 «Prawdy» z roku 1887, w powodu obojętnej, zdaje się, sprawy *zaciemnienia słońca* i zainteresowania się «Kraju» tą sprawą, pan S. puścił wodze swej niechęci — rzucając słówka o «Barnumie prasy polskiej», «bladze» i «trygroszniaku»... To naturalnie, w terminologii pana «Posła prawdy» nie jest «napaścią» (chowaj Boże); ale może nią jest 2) wyrażenie, z powodu rozwinięcia działu ekonomicznego, że pismo moje jest «plachtą, z najrozmaitszych wycinków popiesznie zszytą?» (№ 3 «Prawdy» z roku 1888). Jeżeli nie to, teraz chyba sam p. Sw. nie zaprzeczy, że

3) czepiając się wyboru mego na członka rady zarz. drogi żel. nadwiślańskiej, dotknął (w N-rze 27 z r. 1889) w sposób nieszlachetny poprzedniej mojej służby na kole z aluzją do zarzutów, które były rozbieżne przez sąd honorowy i zostały przezeń uznane za niezasadne.

4) Kiedy w r. z., uproszony przez pp. Gebethnera i Wolffa, zająłem się przez parę miesięcy reorganizacją «Kur. Codz.» — niespokojny o moją dobrą sławę «Poseł prawdy» zaczął zaraz złośliwe docinki, dlaczego o tem w «Kur. Codz.» nie ogłoszono, i uwagi, że związek ten kompromituje ciesząc się powszechnym szacunkiem firmę księgarską i t. d.

5) Nie oskarżam p. Świętochowskiego, że on winien jest kursowania plotki o kompromitujących mnie listach, ale sądzę, że p. Sw., sparzywszy się raz na swem «polemicznem uniesieniu», powinien był być ostrożniejszy nawet w powtarzaniu potwarzy i w nadawaniu jej publicznego rozgłosu. Zresztą «Poseł prawdy» w tym wypadku nie mógł się powstrzymać od ulubionego kręactwa, mówiąc w ostatnim N-rze «Prawdy»: «Jak wiadomo tegorocznym czytelnikom naszym, *my* niczego w tej sprawie nie odwoływaliśmy». Tak jest! — «*my*» niczego, ale profesor Malinowski, na którego się powołaliśmy jako na oskarżyciela....

6) P. Sw. dziwi się, że jego uwagi o liście p. Szymańskiego, trzymane w «przyzwoitym tonie», wywołały energiczny z mojej strony protest. Naprzód uwagi te były tylko ostatnią kroplą, którą przelała kielich mojej cierpliwości po całym szeregu kiloletnich napaści. Powtóre, podług p. Sw., «przyzwoitem» i nie obrażającym było z jego strony: powtórzenie twierdzenia p. Szymańskiego: «p. Piltz jest człowiekiem nieuczciwym», słowa, że «odprawa jest wyrazem słusznego oburzenia», że *zamach* «Kraju» na autora «Szkiców» «nie jest najwyższym stopniem przewinienia p. Piltza». Nieobrażającym ma być pyszałkawy ton całego tego, jak i wszystkich innych wystąpień p. Świętochowskiego, oraz niedorzeczne dowcipkowanie o potrzebie wizyty u Bismarka? To wszystko są «uwagi przyzwoite!» Niewiadomo, co tu więcej podziwiać, czy etyczną gruboskórność, czy naiwność p. «Posła prawdy»?

Koroną artykułu p. Świętochowskiego jest groźba unieważnienia wyroku sądu honorowego i wznowienia zarzutów potwarczych, przed 6 laty przez tenże sąd rozstrzygniętych. Groźba ujęta jest w następujących słowach:

«Skoro p. Piltz nie tylko *odrazu złamał deklarację* (I patrz wyżej), nie tylko nie uszanował *naszego sześciolatniego milczenia* (I patrz wyżej), ale śmiało na nas zwał *swoje wiarołomstwo* (sic) i przypomniał w kłamliwym przedstawieniu sprawę, o której milczeć powinien (sic), oświadczamy, że również *zdejmujemy* (!) z siebie obowiązek, którego nie możemy spełniać jednostronnie (!), i do dalszej z p. Piltzem walki używać będziemy *materyałów* z tej wskrzeszonej *przezeń* sprawy».

Sądzę, że p. Sw. nie udało się nikogo tą groźbą zadziwić. P. Sw. jest zdolnym do wszelkiej niegodziwości, a zatem i do powtarzania oszczerstw niedowiedzionych i odpartych, do apelowania od sądu honorowego, któremu się poddał dobrowolnie, i którego wyrok uznał i podpisał, do swego własnego sądu, zaprawionego *złotą cią, namietnością i zaślepieniem*. I z jakiego to powodu? Ponieważ sam pierwszy złamał przyrzeczenie, ponieważ sam nieustannie na mnie napadał i prowokował, i ponieważ... ponieważ jest to ostatnia broń, która mu pozostała.

Wszystkich napaści osobistych p. Świętochowskiego w ciągu ubiegłego sześciolatnia ani mi zliczyć, ani spamiętać. Ta więzanka przykładów jest chyba dostateczną, jak dalece p. Św. żartuje sobie ze swych czytelników, dając im do zrozumienia, że on na mnie i na «Kraj» nie napadał, a ja na niego *nieustannie*.

Nienastannie? Szkoda, że p. Sw. nie przytoczył choćby paru przykładów, oka-

załoby się z nich dowodnie, jaka jest różnica między polemiką przedmiotową i napaściami osobistymi. Zresztą, nie o to chodzi. Nie mam bynajmniej zamiaru skarżyć się obecnie przed opinią publiczną na napaści p. Świętochowskiego. Listem z d. 20 czerwca r. b. (№ 23 «Kraju») wymierzylem już sobie sprawiedliwość, rzucając p. Sw. w twarz moją pogardę. Gotów jestem przyznać, że list ten równoważy i likwiduje wszystkie kilkoletnie zaczepki, obrazy osobiste i prowokacje ze strony p. Sw. Staralem się tylko dowieść i zdaje mi się dowiodłem 1) że p. Sw. pierwszy złamał w r. 1884 przyrzeczenie, złożone sądowi honorowemu i zmusił «Kraj» do odpowiedzi; 2) że fałszem jest, jakoby milczał przez lat sześć, pomimo «ciągłych zaczepki ze strony «Kraju»; 3) że ani «Kraj», ani ja osobiście, ani poprzednio, ani w obecnej polemice nie dotykałem działań i wyroku sądu honorowego i 4) że wobec tego p. Sw. nie ma żadnego moralnego prawa do poruszania nanowo rozstrzygniętej przez sąd honorowy sprawy z 1884 r.

Naturalnie, przewidywać należy, że pan Sw. za pomocą wykrętów swej sofistyki będzie się starał osłabić słusność twierdzeń powyższych, a że, jak to w końcu zaznaczam, potykać się z nim w «Kraju» nie mam zamiaru, przeto, dla usunięcia wszelkich wątpliwości, oświadczam, że jeżeli komplet osób, które wydały wyrok z dnia 24 maja 1884 r., zainteresowany podniesieniem w prasie kwestyi niespełnienia przyjętych względem niego zobowiązań, uzna niesłusność w 5 powyższych punktach postawionych przezemnie zarzutów, t. j. uzna, że to ja dałem *pierwszy* powód do złamania przyrzeczenia danego temuż sądowi, że to ja prowokowałem pana Świętochowskiego i dawałem mu powód do czepiania się mojej osoby i szarpania mojego honoru, jeżeli wreszcie komplet ten uzna (a on tylko może być w danym razie kompetentnym), że p. Sw. ma słusne prawo powrócenia do materyałów rozstrzygniętej sprawy honorowej, — w takim razie poddam się najsurowszemu wyrokowi, choćby to był rozkaz opuszczenia stanowiska redaktora «Kraju»; w mojem przekonaniu bowiem, działacz publiczny, łamiący swoje własne zobowiązanie honorowe i dający gorszący przykład nieposzanowania wyroków sądów honorowych, — nie ma prawa zajmować stanowiska kierownika pisma.

Jeżeli zaś komplet sędziów honorowych orzecze, że p. Sw. jest winien, wówczas jako ekwiwalentu nie żądam, ażeby p. Św. porzucił swą karierę publicystyczną i literacką, gdzie zebrał tyle laurów różnej sławy, ale poprzestanę na publicznem przyznaniu się jego do wszystkich niegodziwości, które popełnił, i przyrzeczeniu (choćby bez gwarancji dotrzymania), że ich na przyszłość popełniać nie będzie.

I oto, na podstawie wszystkich powyżej wymienionych i wyświetlonych wyjątkami z samej «Prawdy» «dowodów» i argumentów, p. Aleksander Świętochowski osmiela się odsądzać *mnie* od czci i wiary, nazywać: «padalcem», «płazem», «nędznikiem», «infamisem», «kanalją» i t. p. Powtarzam te epitety, których błoto dotknąć mnie nie może, dla pokazania, jak ten człowiek, otrzymawszy nieoczekiwaną odpowiedź na swoje napaści, w których bezkarnosć przez lat sześć wierzył, i czując chwiejący się grunt pod sobą, bronić się umie.

Jaka rada na tego rodzaju taktykę rewolwerową? — zapytuję się wszystkich, stojących u nas na straży opinii i sumienia publicznego.

W dziennikarstwie europejskim jest dość wszędzie opryszków dziennikarskich, równie zdolnych i może zdolniejszych od p. Świętochowskiego. Ale przecież czemś się oni od niego różnią. Rochefort np. lub Cassagnac nie zostawiali suchej nitki na swoich przeciwnikach, wdzierali się w tajemnice życia prywatnego, obrzucali błotem *nawet* takich ludzi, jak Thiers, Gambetta, Jules Favre, ale kiedy żądano od nich rachunku, z ich słów, nigdy nie odmawiali satysfakcji. P. Świętochowski ma niezaprzeczoną odwagę szkalowania swoich przeciwników, ale nie ma tego poczucia elementarnej etyki, że bezkarności nie wolno kupować, kryjąc się za parawan tchórzostwa, lub plując obelgami.

Zresztą p. Świętochowski może być spokojny. Daje mu odtąd najzupełniejszą swobodę lżenia i wymyślania przeciwko «Krajowi» i osobiście przeciwko mnie, ile mu się podoba. Jeżeli wszakże posunie się do nowych, lub wznawiania starych oszczerstw i potwarzy, będę zmuszony pociągnąć go do odpowiedzialności karnej, która jedyna może, wobec strachu kary fizycznej, zdolną będzie poskromić jego ferwor potwarczy. Polemikę dziennikarską w «Kraju» z panem Sw. raz nazawsze zamykam.

Erazm Piltz.

nasza wina, że myśl ta w czyn zamienić się nie dała; z przykrością zaznaczamy, że omal że się nie rozbiła ona o niechęć najbliższych sąsiadów naszych rusinów. I dziwić się trzeba, że ci, co tyle mówią i piszą o wspólności słowiańskiej, tak mało w praktyce tego uczucia słowiańskiego okazują.

Do «Albumu pamiątkowego pochowania zwłok Mickiewicza na Wawelu», którego wydaniem zajął się p. K. Bartoszewicz, oprócz wiersza Kornela Ujejskiego: «On mówi», redakcja wydawnictwa otrzymała utwory poetyczne, artykuły i aforyzmy od pani Konopnickiej, pp.: Michała Bałuckiego, d-ra Augusta Sokołowskiego, dyr. d-ra Hugona Zatheya, Adama Belcikowskiego, prof. Rostafińskiego, prof. Romana Zawilińskiego, red. Antoniego Kłobukowskiego, K. Tetmayera i t. d.

W Wiedniu miejscowe stowarzyszenie «Ognisko» i stowarzyszenie «Zgoda» postanowiły wysłać osobne deputacje do Krakowa dla uczestniczenia w uroczystości i złożenia wieńców na trumnie wieszczka.

Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Sofji upoważniło pisemnie p. G. Smólskiego w Wiedniu do reprezentowania Towarzystwa i wogóle polaków, mieszkających w Bułgarii, na uroczystości mickiewiczowskiej w Krakowie i do złożenia wieńca na trumnie wieszczka. Z Belgradu na uroczystość mickiewiczowską delegowany został dr. Kazimierz Gąsiorowski, naczelnik rządowy w stolicy Serbji, który przywiózł ze sobą dwa wieńce na trumnę wieszczka: od serbów oraz od polaków w Serbji mieszkających.

Przygotowania do uroczystości mickiewiczowskiej zwróciły uwagę prasy francuskiej i w dziennikach paryskich zjawily się liczne wzmianki i wspomnienia z życia i działalności znakomitego profesora «Collège de France». «Matin» zamieścił dłuższy artykuł pod tytułem: «Adam Mickiewicz—zapomniana historia wielkiego patryoty». «Wielkie to imię—pisze autor—budzi już teraz między nami niewyraźne tylko wspomnienia. To też poprosiliśmy jednego z rodaków sławnego poety o udzielenie nam szczegółów z życia Mickiewicza, by wskrzesić na chwilę dla naszych czytelników tę wzniosłą i sympatyczną postać. Działalność Mickiewicza ściśle spłotła się z intelektualnym życiem Francji w epoce, poprzedzającej ruch 1848 roku». Po tym wstępie opisane w krótkości dzieciństwo i młodość Mickiewicza, jego pobyt w Paryżu i działalność profesorska w Collège de France. Przypomina przy tej sposobności autor, jak wielkim szacunkiem i przyjaźnią otaczali naszego poetę najwybitniejsi ludzie we Francji. Znany filozof, Wiktor Cousin, który wymownie bronił w parlamencie projektu założenia katedry literatury słowiańskiej dla Mickiewicza, temi słowy obwieścił naszemu poecie nominację na profesora: «Je tiendrais à l'honneur d'avoir pu vous donner à la France». Autor wspomina wreszcie o cennym dokumencie, znajdującym się w rękach p. Władysława Mickiewicza, a otrzymanym od p. Hipolita Carnota, nazajutrz po wypadku 4 września 1870. Jestto oryginalny *dossier* Mickiewicza, z którego parę szczegółów weszły też i do mickiewiczowskiego numeru «Kraju» z d. 14 (26) listopada 1885 roku.

ginalny *dossier* Mickiewicza, z którego parę szczegółów weszły też i do mickiewiczowskiego numeru «Kraju» z d. 14 (26) listopada 1885 roku.

Ks. Władysław Czartoryski zawiadomił marszałka, że zdrowie nie pozwala mu wziąć udziału w uroczystości pogrzebu Mickiewicza w Krakowie, dlatego Towarzystwo historyczno-literackie uprosiło d-ra Bronisława Dembińskiego, aby je w uroczystości reprezentował.

Obecny stan składek, złożonych w banku krajowym na pokrycie kosztów przewiezienia i pochowania zwłok naszego wieszczka, Adama Mickiewicza, dosięgnął, jak donosi «Dziennik Polski», zaledwie cyfry 1,500 zlr., podczas gdy dotychczasowe wydatki wynoszą już przeszło 7,000 zlr. Pisma zasmucone są tą nowiną, wobec tego, że, podług ogólnego zdania, cała uroczystość powinna odbywać się wyłącznie ofiarnością ogółu.

Towarzystwo tatrzańskie odbyło dnia 16 b. m. posiedzenie wydziału, na którym załatwiono następujące sprawy: 1) Uchwalono wziąć udział w uroczystości sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza i złożyć na grobie wieniec, uwity z limby, kosodrzewiny i szaroty alpejskiej, przez delegację, złożoną z 5 członków wydziału i 10 przewodników i strażników tatrzańskich z Zakopanego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ogłoszono urzędownie deklarację wzajemną, spisana za upoważnieniem J. C. Mości w Paryżu dnia 4 (16) kwietnia r. b. przez miejscowego ambasadora cesarsko-rosyjskiego z jednej, i francuskiego ministra spraw zagranicznych z drugiej strony. W moc deklaracji rzeczowej, tak rząd rosyjski jak i francuski zrzekają się nawzajem wszelkiego z wrotu kosztów, wyłożonych na spełnienie przesłanych w drodze dyplomatycznej żądań sądów w sprawach karnych, choćby nawet żądaniem było odbycie ekspertyzy. Deklaracja powyższa nie rozciąga się na W. Ks. finlandzkie; kosztą czynności sądowych, odbywanych tak na żądanie instytucji tegoż księstwa we Francji, jak i dopełnianych w Finlandyi na żądanie sądów francuzkich—ponosić będzie «państwo, żądające uskutecznienia czynności».

× Celem zapobieżenia nadużyciom w różnych Towarzystwach akcyjnych, ministerstwo skarbu wprowadza przepis, w myśl którego wzbronionem będzie bezwarunkowo udzielenie komubądź akcyj, kwitów depozytowych na nie, jak również kwitów zastawnych, dla pozyskania prawa głosu na zgromadzeniu ogólnem akcyonaryuszów. Za przekroczenie tego przepisu wymierzane będą grzywny w wysokości od 500 do 1,000 rubli i areszt, nie dłuższy nad trzy miesiące. Karze ulegać będą zarówno udzielający akcyj, jak i akcyonaryusz podstawiony, oraz członkowie zarządu, którzy wiedzieli, że tenże akcyonaryusz jest właścicielem fikcyjnym złożonych przez się akcyj, a którzy pomimo to przyznali mu prawo głosu. W razach, kiedy udzielenie akcyj mieć będzie miejsce w celu wytworzenia w zgromadzeniu ogólnem większości sztucznej, dla przeprowadzenia wniosku, przynoszącego uszczerbek skarbowi i akcyonaryuszom, winni ulegać, będą nie tylko grzywnom od 1,000 do 3,000 rubli, ale zarazem uwięzieniem, na czas od miesięcy 3 do roku 1-go, oraz pozbawieniu raz nazawsze prawa przyjmowania udziału w zgromadzeniach ogólnych Towarzystw akcyjnych.

× Termin ukończenia przekształcenia służyby lekarskiej wiejskiej przedłużonym został dla guberni: witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej do dnia 24 kwietnia 1892 roku.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wiadomości dworskie. Jego Cesarska Mość, wraz z Najjaśniejszą Panią i Najdostojniejszemi Dziećmi Wielkimi Książętami Jerzym i Michałem Aleksandrowiczami i Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną, w sobotę 16 czerwca odplynęli z Peterhofu, udając się na wybrzeża Finlandyi.

= Przyjazdy. Dzienniki donoszą, że w sierpniu arekksją Karol-Ludwik uda się do Petersburga, gdzie wspólnie z cesarzem Wilhelmem uczestniczyć będzie w manewrach wojsk ruskich.

= Zjazd słowiański. Powracając do kwestyi

zjazdu wszechsłowiańskiego, «Nowosti» pomiędzy innemi piszą jak niżej: «W tych dniach mieliśmy sposobność poznać wyjątki z listu, adresowanego do znanego działacza słowiańskiego, domniemanego pierwszego kandydata na prezesa zamierzonego zjazdu. Autor listu dobrze informowany, co do pragnień i usposobień słowian austryackich i bałkańskich, traktuje nader pesymistycznie możliwość urządzenia zjazdu gdzieindziej niż w Rosyi. Nadmieniamy on między innemi, że rząd serbski, wobec niepomyślnych dlań prądów polityki międzynarodowej, nie zaryzykuje pozwolenia zjazdu w stolicy młodego królestwa; władze austryackie rozpedzą delegatów cudzoziemskich, jeśliby ci przyjechali do jakiegobądź słowiańskiego miasta Austro-Węgier; uczestników zaś zjazdu, o ileby byli poddani austryackimi, pociągną do odpowiedzialności, jak to uczyniły z kilkoma osobami, przybyłymi z monarchji Habsburgów do Kijowa na obchód 900-lecia przyjęcia chrztu na Rusi. Jedyna nadzieja, dodaje autor listu, pozostaje w wielkiem wschodnim mocarstwie słowiańskiem.

= Kongres penitencyarny. W zeszły wtorek miało miejsce ostatnie ogólne zebranie członków kongresu. Prezes, r. t. Gałkin-Wrasskij, w swej przemowie zaznaczył, iż dzięki gorliwości kongresu, tylko jedna kwestya z pomiędzy wielu, będących przedmiotem jego prac, nie przeszła przez ogólne zgromadzenie, mianowicie kwestya odpowiedzialności małoletnich przestępców. Pozostaje ona otwartą do przyszłego kongresu, gdyż chwilkę w jej rozstrzygnięciu najlepiej dowodzi niepełnego jej dojrzania. Następnie p. G.-W. zaproponował obranie miejsca przyszłego kongresu i wyraził opinię, że rząd rzeczypospolitej francuzkiej gotów jest przyjąć przyszły zjazd w Paryżu. Po jedynymśnem przyjęciu tej propozycji i po wygłoszonej przez p. Herbette'a mowie dziękczynnej, sekcya IV kongresu więziennego została zamknięta. P. Gałkin-Wrasskij złożył urząd prezesa komisji penitencyarnej, uproszonym jednak został o zatrzymanie godności prezesa honorowego. W skład komisji wchodzi przeto obecnie: prezes p. Herbette (Francya), wice-prezes dr. Goos (Danja), skarbnik dr. Jagemann (Niemcy).

= Z banków. Zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów nowego banku «handlowo-przemysłowego» ruskiego obralo już członków rady i zarządu. Pomiedzy członkami tego ostatniego figuruje radca handlowy p. Józef Poznański, główny jego założyciel. Połowę kapitału zakładowego w kwocie 2¹/₂ milionów rubli złożono już w Banku państwa.

Z powodu nieostrożności przy spuszczeniu «Kraju» na prasę, jeden arkusz został rozsypany, a wskutek tego i numer niniejszy wychodzi o dwa dni później.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 czerwca.

[Sprawa o znęcanie się nad dzieckiem. Dramat na Wiśle].

+ W jesieni r. z. zdarzył się na ulicy Złotej wypadek, który w swoim czasie mocno i głęboko poruszył opinię publiczną. Z okna trzeciego piętra wyskoczyła młodzianka, zaledwie czternastoletnia dziewczynka, Antonina Zolotnicka, córka lekarza wojskowego. Dochodzenie sądowe wykazało, iż uczyniła to w zamiarze samobójczym, pchnięta do tego kroku rozpacz nad wyraz okrutnem postępowaniem rodziców.

Dziewczynka, spadając, uderzyła się o balkon i latarnię, to też nie nabrała w spadku wielkiego pędu i poniesione rany wkrótce się zagoiły. Ten wypadkowo szczęśliwy koniec, zmniejszył nieco groźbę katastrofy. Banią czas pewien spędziła u Elżbietanek, następnie wróciła, a raczej pomimo oporu i prób, zwróconą została rodzicom.

Drugi, lecz zdaje się nie ostatni akt tej sprawy, rozegrał się w ubiegłym tygodniu przed krakami tutejszego sądu okręgowego. Oto jak sprawę przedstawił w akcie oskarżenia prokurator, p. Aleksiejew, opierając się na opowiadaniu niedoszłej samobójczyni, oraz na zeznaniach licznych świadków (Elżbietanek, służby, dieńszczyków, sąsiadek, stróżki i t. d.), Antonina w domu rodziców była kopcuszką i to kopcuszką, maltretowanym z dziwną a rzadką szczególniej w inteligentnej sferze, zawziętością. Nie dawano jej jeść zdarzało się, iż z głodu wyrwała kotom mięso z pyska; zwykle karmiono ją wodą i kartoflami; jadła i sypiała z dieńszczykami. Nie uczono jej, nie ubierano. Chodziła boso, jak obdarta ostatni, wszyscy w kamienicy mieli ją za służącą. Przy lada sposobności bito ją i nie okazywano żadnego

śladu litości dla wynędzniałego dziecka. Na ciele nosiła zawsze ślady katuszy, głowę miała wiecznie w strupach. Wedle zgodnej opowieści kilku świadków miała raz miejsce taka scena, iż dziewczynkę wsadzono w ubranie do wanny z zimną brudną wodą i tam trzymano całe pół godziny, przyczem zachłysnęła się a po wyjściu miała pianę na ustach.

Na dzień przed katastrofą, Antonina wywołała gniew matki tem, iż nie wyprala ścierek i nie wyszorowała radli. Przedewszystkiem została zelżoną od ostatnich wyrazów; potem wylała na nią matka mydliny, biła ją półkwartą po chorej głowie, tukała głową o ścianę, nareszcie przyniosła garnek nocny i chlusnęła dziecku w twarz! Nareszcie ojciec, w stanie bardzo niepo czytelnym, zapowiedział jej 150 różeg i kazał dięszczykowi szykować narzędzie kary. Antonina nie mogła ludzi się nadzieją, iż to czcza pogróżka, — wołała szukać ratunku, odbierając sobie życie. «Czyż to nie szczyt pastwienia się, pogardy dla człowieka?» — woła p. prokurator.

W Warszawie sprawa ta nie jest pierwszą w tym rodzaju. Przed czterema lub pięcioma laty sądzono już niejaka Cyganowską za znęcanie się nad 16-letnią dziewczyną; postępowanie matki było także samo jak tu, tylko że do usiłowania samobójstwa nie doszło. Sąd okręgowy skazał Cyganowską na pozbawienie praw i osiedlenie w Syberyi na wieczne czasy. Pomimowoli przypomina się sprawa Skoblińskiej. I tu i tam przedewszystkiem w jakieś odretwienie wprawia bezmiar okrucieństwa i brak politowania dla istoty żywej. Tam ofiar było wiele — tu jedna, ale okrucieństwo również codziennie, nieustannie ma miejsce. Tam jednak winowajczynią była kobieta obca, tu — matka rodzona.

Na sądzie Antonina Zolotnicka zmieniła swoje pierwotne zeznanie, i przeczy, aby z nią się kiedykolwiek źle obchodzono; inni świadkowie powtórzyli powtórnie całą historję okrucieństwa. P. Aleksiejew zwrócił uwagę, iż ta zmiana zeznań — to jeszcze okoliczność obciążająca, gdyż dowodzi, jak fatalne jest i było wychowanie tego dziecka; zamiast kazać jej milczeć, kazał kłamać i uciekać się do bezczelnego wypierania się słów własnych.

Rozprawa trwała długo, sąd oskarżonych uwolnił, prokurator zakłada protest.

Jeszcze muszę wam donieść o jednym strasznym dramacie, jaki się wczoraj rozegrał na Wiśle. Łódź «Wanda» z ośmiu wiosłarzami dążyła za parowcem na majówkę subjektów do Łomianek. Wzburzone silnym wiatrem fale, wyrwocity «Wandę» i trzech wiosłarzy utonęło. Wywarło to w mieście naszym dosyć silne wrażenie. Słyszeliśmy głosy narzekania: brak nam ludzi na wszystkich polach, brak odwagi, brak energii, a gdy chodzi o pustą, bezpłodną brawurę, to znajdują się zawsze ochotnicy.

W tym głosie smutnego utyskiwania tkwi jakaś część gorzkiej prawdy.

Sierp.

+ Zamknięcie wydawnictwa. Kończąc wydawnictwo «Kłosów», p. Salomon Lewental zamieszcza następującą charakterystyczną dla stosunków dziennikarskich odczwę:

Ostatnie słowo.

Przystąpiwszy do wydawania «Kłosów», oparłem je na podstawie miłości do kraju rodzinnego i humanizmu. Powołałem do współpracownictwa najznakomitszych pisarzy i malarzy polskich, czego pokazny ich poczet, powyżej zamieszczony, najlepszym jest dowodem. Nie szczędziłem nic, ani jako wydawca, ani jako główny redaktor pisma, ażeby «Kłosy» postawić i utrzymać na stanowisku pierwszorzędnych ilustracji europejskich. Ile też razy występowały na wystawach międzynarodowych, tyle razy zaszczycone zostały nagrodami, a ich drzeworyty skrzętnie były poszukiwane przez agentów zagranicznych pism obrazkowych. Zyski, jakie «Kłosy» po przejściu pierwszych lat przesilenia przynosiły, wkładałem w nie z powrotem, rozwijając je i doskonaląc coraz bardziej, czego dowodem, że kiedy w r. 1870 przy 4,000 prenumeratorów miałem zyski, to w r. 1882 tak znaczna na nasze stosunki liczba, jak 5,800, kosztów nie pokryła. Niedobór zaś, jak «Wiadomości statystyczne» wykazują, wskutek rozszerzenia ram «Kłosów», podniesienia się kosztów wydawnictwa a zmniejszenia liczby prenumeratorów, czynił rocznie po kilkanaście tysięcy rubli i naraził mnie w niespełna 9 lat ostatnich na stratę 90,000 rs.

Bo czasy i pojęcia się zmieniły. Zasady humanizmu, przez «Kłosy» krzewione, zbankrutowały,

zaczęto ludzkość cechować i sortować i, jak dla bydła, różne dla niej stwarzać przegrady. Nie pytają się więcej, jak kto pracuje, ale kto pracuje. Powstawali fałszywi prorocy, w których wierzyć zaczęto; «Kłosy» zaś, nie schodząc z raz obranej drogi, traciły popularność, a z nią i prenumeratorów. Niektórzy ze współpracowników «Kłosów» utrzymywali, że moje wyznanie szkodzi piśmu; nie chciałem wierzyć, ażeby współziomkowie moi, pod których dach przez 30 lat wnosilem chleb duchowy, urabiany rękoma Krasickich, Słowackich, Naruszewiczów, Libeltów, Kraszewskich, Grotterów, Matejków i t. p., szli za hasłem Hartmanów. Podobne twierdzenie uważałem za ciężką obelgę, społeczeństwu memu wyrządzoną; nie wierzyłem w nie i pismo dalej wydawałem, tracąc na niem coraz więcej.

Ze strat tych materialnych bynajmniej się nie chępię i ponoszenia ich za zasługę sobie nie poczytuje, bo krajowi naszemu nie zbywa chwala Bogu na ludziach, którzy dla jego dobra daleko więcej lożą. Gdy jednakże napaści na mnie, wręko-ko z tytułu wydawania «Kłosów», stawały się coraz częstszymi, a nietylko żaden głos nigdy w obronie mojej się nie odezwał, ale znikąd nigdy ani jednego nie zaznałem słowa zachęty, postanowiłem pismo, które widocznie musi być żytecznym, a mnie ani moralnej, ani materialnej nie daje satysfakcji, doprowadzić do lat 25 i wraz z tym okresem ćwierćwiekowym je zamknąć.

Wyznać muszę, że myśl zamknięcia pisma zaczęła we mnie kiełkować jeszcze w r. 1886, kiedy błotem mnie obrzucono za jednoczesne niby wydawanie «Kłosów» i «Świt», którego redakcyę powierzyłem był najznakomitszej z żyjących naszych poetek, p. Maryi Konopnickiej, i kiedy nikczemność (proszę mi wybaczyć to wyrażenie, ale nie znajduje na ten czyn innego), posunięta została do tego stopnia, że nazwisko moje kałano w pamflocie, zagranicą wydanym.

Kiedyś historia osądzi, o ile «Kłosy» przyczyniły się do rozwoju piśmiennictwa ojczystego wogóle, że nie mówię o wydawnictwach, które około nich się grupowały, jak: «Album» Matejki, «Dziela» Korzeniowskiego, Kremera, Orzeszkowej, Bałuckiego, «Biblioteka najcel. utw. liter. europ.» i t. p., i t. p., bo one wkraczają w osobiste moje stosunki wydawnicze, mając z «Kłosami» tę tylko łączność, że je po niższej dla ich prenumeratorów odstępowałem cenie. Inicytywa bowiem tak tych, jak i innych moich wydawnictw, z wyjątkiem «Kwartalnika Kłosów», z łona redakcyi nie wyszła.

Historia oceni, o ile «Kłosy» przyczyniły się do rozwoju drukarstwa, piśmiennictwa, ilustratorstwa i drzeworytnictwa krajowego; o ile one były piśmem zacofanem i katolickim, jak je mianowali jedni, żydowskim — drudzy, a spekulacyjnym — wszyscy razem. Historia zawyrokuje, co stało się przyczyną upadku «Kłosów»: czy ich zawartość duchowa, czy prądy nieszczęśliwe, o których wspominałem wyżej, czy oszczędność, niezarność i zniechęcenie wydawnicze, czy też apatya.

Zwijam je z bólem serca, bom się z ich życiem zżył i niem chlubił; kiedyś naród może się spostrzeże, że stracił posterunek duchowy uczciwy i niezawisły, gdzie najlepsi jego synowie wartę trzymali. Ustępuję z serdecznem, gorącym Bóg zapłać dla wszystkich tych, którzy «Kłosy» poparciem swem zaszczytali; dzięki stokrotne współpracownikom i prenumeratorom, którzy podzielić wiernie przy piśmie stali; dzięki także wieloletniemu kierownikowi literackiemu «Kłosów»: czcigodnemu Piłgowi i Józefowi Holewińskiemu, który dzielnym swoim ryłcem przez lat 25, bo począwszy od pierwszego prospektu «Kłosów» do ostatniego numeru, gorliwie i pożytecznie im służył. Dzięki, dzięki wszystkim ludziom dobrej woli i poczciwej myśli, którzy radą i czynem w pomoc mi przychodzili.

Żegnając się z nimi z tego miejsca, jako wydawca i redaktor główny «Kłosów», nie żegnam się z nimi bynajmniej jako wydawca innych pism i dzieł polskich, którym mam zaszczyt i nadal pozostać, licząc, że ten serdeczny związek, jaki między mną a czytelnikami «Kłosów» przez pokolenie całe nieprzerwanie trwał, i nadal istnieć będzie, dodając mi otuchy i bodźca do wspólnej z nimi pracy około dobra i rozwoju piśmiennictwa ojczystego, w którem się zachowuje najdroższy, najukochańszy klejnot nasz — język.

Salomon Lewental.

Warszawa, 26 czerwca 1890 r.

+ Zabójstwo Maryi Wisnowskiej. Onegdaj we wtorek cała Warszawa wstrząśnięta została straszną katastrofą. Artystka dramatyczna teatrów warszawskich Marya Wisnowska zamordowana została w nocy z poniedziałku na wtorek. Podług otrzymanych przez nas wiadomości, rzecz się tak miała: We wtorek 19 b. m. rano zgłosił się do dowódcy pułku huzarów grodzieńskich oficer Bartenjew i oświadczył, że zabił Wisnowską na jej

własne żądanie. Po zejściu władz sądowych na miejsce, znaleziono w gabinecie mieszkania Bartenjewa, przy ul. Nowogrodzkiej, leżący na otomanie trup Wisnowskiej w jednej koszuli, z kulą rewolwerową, utkwioną w sercu. Obok leżały dwa listy: do matki i do jednego z artystów, z którym łączyły Wisnowską stosunki dawnej przyjaźni, oraz kartka z napisem: «Nie igra się z miłością. Nie obwiniajcie zabójcy». Podług opowiadania Bartenjewa, oboje postanowili otruć się opjmem, poczem Wisnowska, męcząc się strasznie, błagała Bartenjewa, żeby ją dobił, co też tenże uczynił, przyłożywszy rewolwer do serca. Tyłeszczogółów co do zbrodni. Niepodobna je odczytywać bez serdecznego żalu po stracie artystki pierwszorzędnej, która w ostatnich czasach coraz większe robiła postępy i mogła długo jeszcze być ozdobą naszej sceny. Była to natura wysoce artystyczna, nerwowa i wrażliwa, trawiąca się w podnieconej i gorączkowej atmosferze aktorskiego życia. Wisnowska miała szerokie artystyczno-literackie wykształcenie, znała wytwornie języki nowożytne i marzyła o laurach zagranicznych, wzorem Modrzejowskiej. Ręka obłąkanego zabójcy przecięła to pasmo młodego życia i daleko sięgających marzeń. Jeżeli zaś prawdą jest to, co mówi B., że nieszczęśliwa użyła przyjaznej dłoni dla popełnienia samobójstwa i, co zresztą znajduje potwierdzenie w niejednokrotnych oświadczeniach Wisnowskiej, że życie ją męczy i że przed jej później przecięciem jej musi, to zamysłu się należy nad tem, jak wielkim był tragizm wewnętrznej walki tej duszy, targanej niepokojem, skoro ze szczytu sławy i powodzenia zdecydowała się rzucić w otchłań śmierci.

+ Proces o obrazie. Pod rozpoznaniem II-go wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego przyjdzie niebawem sprawa p. Władysława Kusza, oskarżonego na mocy art. 280 i 283 k. k. o to, że: 1) w skardze, podanej w końcu stycznia r. b. na działania radcy dyrekcji lubelskiej, Gustawa Wiercińskiego, działanie to nazwał: «świadomym, bezprawnym podstępkiem, równym gwałtowi publicznemu, i zbrodni»; 2) że z powodu czynności p. Wiercińskiego, delegowanego przez dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego do administracji majątkiem Nowosiółki, w liście, przysłanym na imię p. Wiercińskiego i rozesyłanym w kopji rozmaitym osobom, o postępowaniu jego p. Kuszel wyrażał się w sposób krzywdzący.

LISTY Z PROWINCYI.

(Większa część dzisiejszych Listów z prowincyi pomieszczoną jest w oddzielnym 2-stronicowym dodatku).

Ryga, 1 czerwca.

[Zmiana ustawy w politechnice i jej skutki. Dotychczasowe rezultaty. Niepowodzenie opieki rodzinnej].

□ Półurzędowy organ ryzki («Rizskij Wiestnik») już dwukrotnie zawiadamiał o zmianach, jakie mają nastąpić w tutejszej politechnice przez wprowadzenie języka ruskiego; jednocześnie z tem politechnika ma otrzymać przywileje, dające prawa służby rządowej po ukończeniu zakładu.

Wiadomość ta, jakkolwiek już przewidywana, zrobiła silne wrażenie. Miejscowi profesorowie nie będą mogli utrzymać się przy swych posadach z powodu zmiany wykładowego języka, wielu przeto spadnie z etatu.

Studenci stracą prawo zdawania egzaminów podług oznaczonego przez siebie terminu i w ilości wybranych przez siebie przedmiotów.

Zaznaczyć też należy i ujemne strony zakładu. Składania egzaminów podług terminów przez siebie obranych i w dowolnej ilości przedmiotów, przedłużało pobyt w politechnice dla wielu o lat dwa i więcej, a to dla rodzin polskich, przeciętnie zubożałych, wielką stanowiło ujmę; sama bowiem politechnika kosztuje rocznie 160 rubli. Życie w Rydze jest drogie, a oprócz tego stosunki towarzyskie, z powodu wielu rodzin zamieszkujących tu czasowo, tak są rozwinięte, że chcąc niechcąc trzeba się znajomić, bywać, uczestniczyć w bazarach, brać udział w teatrach amatorskich, koncertach filantropijnych, co wszystko oprócz czasu niemająco i grosza pochłania.

KURIER PRAWNY.

Formalistyka prawna w aktach darowizny.

Zarządzający kancelaryą pana ministra sprawiedliwości urzędowo zapytywał sąd okręgowy w Humaniu, na jakiej zasadzie starszy notaryusz tegoż sądu odmawia zatwierdzenia aktu darowizny dwóch domów z gruntem, dopełnionego przez obywatela p. Władysława Rogozińskiego na rzecz ufundowanego przez tegoż szpitala w majątku swoim m. Monasterzyska pow. lipowieckiego. Zapytanie to postawionem zostało na skutek odnosnego żądania departamentu medycznego ministerstwa spraw wewnętrznych, dokąd zwrócił się ze swej strony ofiarodawca z zapytaniem, co ma robić wobec odmownej rezolucji humań. starszego notaryusza. Tymczasem w akcie fundacyjnym i zatwierdzonej już przez ministerstwo ustawie samej fundacji wspomina się, iż właśnie rzeczony 2 domy tytułem darowizny przechodzą na własność fundacji. Sąd okręgowy w tłumaczeniu swoim stanął w zupełności na stanowisku, obranem przez starszego notaryusza; mianowicie, że gdy na mocy przepisów prawa akt darowizny nieruchomości majątku jest aktem dwustronnym, to jest że gdy do tego aktu wchodzić musi obdarowany i darujący, to z tej zasady przedstawiony akt darowizny przez p. Wł. Rogozińskiego, jako sporządzony jednostronnie, nie może być uznany za legalny. Sąd okręgowy jest tego zdania, iż rzeczony akt powinien zawierać legalny przedstawiciel ufundowanej instytucji, przyjmując w imieniu takowej sam tytuł darowizny. Tymczasem w danym wypadku jedynym przedstawicielem rzeczony fundacji, jako dożywotni kurator, jest wedle ustawy sam fundator, a mianowicie p. Wł. Rogoziński i dlatego też wynika tego rodzaju kolizja, która bądź co bądź wymaga zmiany przedstawionego aktu darowizny. Prawo rzeczywiście nie przewiduje tego rodzaju trudności. Samo przez się, że rezolucja p. ministra sprawiedliwości posłużyła za wskazówkę dla ostatecznego załatwienia tej kwestyi. Załatwienie zaś to jest tem niezabiedniejszem, iż ministerstwo spraw wewnętrznych dla ostatecznego zatwierdzenia statutu fundacji dopomina się o sporządzenie wyżej rzeczonygo aktu darowizny. Tu dodać należy, iż sama fundacja, pomimo prawnych przeszkód, weszła już od 2 lat prawie w życie pod nazwą «Ambulatorium Imienia Zbawiciela», dając liczną i skuteczną pomoc lekarską całej miejscowej i okolicznej biedniejszej ludności. Materyalny byt tej szlachetnej instytucji jest w zupełności zabezpieczony, gdyż fundator oprócz pomieszczenia i zupełnego urządzenia całego zakładu, złożył na rzecz tegoż trzydzieści tysięcy rubli w gotowiznie, w kijow. filji Banku państwa. Zbyteczne tu są, sądzimy, wszystkie słowa lub pochwały, bo fakty same za siebie mówią.

Lechita.

* Charakterystyczną w swoim rodzaju sprawę roztrząsał świeżo jeden z sędziów pokoju m. Petersburga: handlarz z rynku t. z. Nowo-Aleksandrowskiego, Andrzej Matwiejczuk, oskarżył innego handlarza z tegoż samego rynku o obelgę słowną i czynną. Skarżący domagał się głównie ukarania oskarżonego i to jaknajsurowiej za to, że ten ostatni nazwał go... «polakiem». Sędzia pokoju zwracał uwagę skarżącego, że przecież w nazwie tej niema nic ubliżającego; skarżący wszakże inaczej się na rzecz zapatrywał i obstawał przy swem żądaniu. Dopiero, kiedy oskarżony za namową sędziego obiecał nie nazywać więcej skarżącego polakiem, strony się pogodziły i sprawa została umorzona.

* Ukaz J. C. Mości do naczelnika m. Odessy uwalnia szlachcica Rolli od kary, na jaką skazany został przez izbę sądową w Odessie, za nieprzejęcie środków ostrożności, którego następstwem była śmierć włościanina Piotra Biereznego.

Nominacje i dymisyje.

* M i a n o w a n i: pomocnik sędz. pok. odd. raczyńskiego gub. kutańskiej Dobrowolski—sędzią pokoju w tymże oddziale; rew. sędzia pok. okr. winnickiego Sabow—wice-prokuratorem przy sądzie okr. w Smoleńsku; młod. pomocnik sekr. dep. 5 senatu rząd. Popow—sędzią sled. okr. ostrogskiego gub. wołyńskiej; członek izby sądowej sądu cyw. krym. w Astrachaniu Wolanski—sędzią sled. 2 rew. pow. kuznieckiego gub. saratowskiej; p. o. sekretarza sądu okr. w Wilnie Szustrzejski—sędzią sled. 3 rew. pow. święciańskiego gub. wileńskiej; kandydat do pos. sąd. przy sądzie okr. w Pskowie Pluszkin—sędzią sledczym pow. drysieńskiego gub. witebskiej. Uwolnieni: archiwista archiwum głównego w Warszawie Retmański i pomocnik archiwisty tegoż archiwum Detmerski—obadwaj od służby, na własne żądanie.

KURIER KOŚCIELNY.

** Wilno [List «Kraju»]. Termin oczekiwanego oddawna przybycia do Wilna ks. biskupa

Te parę lat nad normę przebytych w politechnice, wystarczyłyby niejednemu na kosztą pobytu w uniwersytecie.

Dodać też należy, że niewielu z tych, co zaczęli, kończą. W czem tkwi tego przyczyna, trudno narazie określić: może przeważnie w tem, że studenci nie odrazu wciągają się do przymusowej pracy, do obowiązkowego uczęszczania na wykłady; brak też oznaczonego przepisami terminu na egzaminy, źle oddziaływa na charaktery słabe, na osobistości, funduszem dziedzicznym zabezpieczone.

Nasza młodzież politechniczna myśląca, porządna i elegancka, jest tu wszędzie pożądaną—ona urządza niejedną zabawę i bywa duszą każdej.

Zaznaczyć jednak należy, że przeciętnie 1/3 synów z rodzin, mieszkających dla wychowania w Rydze, wycofała się z zakładów, nie kończąc nauk; okoliczność ta tłumaczy się w ten sposób, że kto zamieszkał z rodziną, musi stworzyć sobie kółko, musi bywać, przyjmować, a do nauki potrzeba ciszy, spokoju i normalnego trybu życia. A tymczasem niektóre rodziny w celu wychowania dzieci wydzierżawiły lub zdały na rządców majątki; są nawet i tacy, którzy pozbyli się ziemi,—wszystko to ze względu na dość problematyczne widoki.

Doświadczenie, to mistrz najlepszy, choć często surowy i nieublagany, więc i w tym razie należy się doń zastosować i nie pozbywać się ziemi lub jej zaniedbywać nawet... dla pedagogicznych widoków.

Joanna Dubicka.

Wilno, w czerwcu.

□ Przed kilku miesiącami zmarł w St-Francisco w Ameryce, niejaki John Martini, redem z Wilna, pozostawiwszy 35 milionów dolarów majątku. Testamentem notaryalnym zmarły zapisał całe swe mienie najbliższemu swym krewnym, zamieszkałym w Rosji; obok czego oznajmił, że właściwie nazywa się Mordyakiewiczem, nazwisko zaś Martini przyjął dopiero w Ameryce. Jak donoszą «Pietierb. Wiedomości», odnaleziono rodzinę zmarłego, częścią w Wilnie, częścią w Słoniemiu w gub. grodzieńskiej. Wszyscy członkowie tej rodziny, doznający wielkiej nędzy, zabrali się energicznie do wywindykowania spadłego na nich legatu.

Miński pow. gub. mińska.

□ «Woschod» otrzymał następujący telegram od rabina Kaenenellenboga: «Miasteczko Świerzeń, w powiecie mińskim, całkowicie się spaliło. Konieczną jest szybka i energiczna pomoc».

Prowincyje nadbałtyckie.

□ Ogłoszono świeżo Najwyżej w dniu 17 kwietnia roku 1890 zatwierdzoną opinię rady państwa, stanowiącą, że w szkołach żeńskich okręgu naukowego dorpackiego, wykłada wszystkich przedmiotów naukowych, z wyjątkiem religii wyznania ewangelickiego, języka niemieckiego i narzeczy miejscowych, odbywać się ma w języku ruskim. Stopniowo wprowadzenie tego przepisu pozostawionem zostało bliższemu uznaniu ministra oświaty.

ROZMAITOŚCI.

↓ W Paryżu w hotelu ambasady rosyjskiej u bar. Mohrenheima odbyło się w tych dniach przedstawienie na cel dobroczynny. Pomiędzy innemi gronosztku margr. Massa p. n. «Brouillés depuis Magenta», w której występują dwie markietanki. Jedną z nich była słynna Joanna Grénier, która odśpiewała wśród burzy oklasków kuplety na cześć cesarza i aljansu z Rosją. Ostatni kuplet, który musiał być powtórzony, brzmi:

Allons compère
Un verre,
A l'union prospère,
Et que j'espère,
Doit sans trompette ni tambour
Lier avec amour
Paris à Pétersbourg!

↓ Jak się dowiaduje «Słowo», cały miliard franków posagu otrzymał pan Szwięż, który w tych czasach stanął na kobiercu ślubnym z wdową, panią J. C., z Valparaiso, w Ameryce południowej. Oblubieniec pochodzi z gub. wołyńskiej, w ostatnich czasach mieszkał stale w Galicyi, poznał się zaś ze swą przyszłą małżonką we Francyi.

↓ Dziennik «Saalezeitung» podaje, że od pewnego czasu ulubionem zajęciem cesarza Wilhelma II jest uczenie się języka ruskiego. Podobno dziś młody monarcha Niemiec może płynnie mówić po rusku. Czytuje też obecnie cesarz stale niektóre dzienniki ruskie.

↓ Ks. Ferdynand Radziwiłł otrzymał order kawalerów maltańskich. Książę spędzi lato wraz z rodziną w Olyce, dokąd już po zamknięciu parlamentu przybędzie.

wileńskiego nie jest dotąd jeszcze dokładnie oznaczony i ma podobno nastąpić dopiero w połowie miesiąca czerwca. Tymczasem w oczekiwaniu instalacji biskupa dyecezyjnego, wrócił do Wilna proboszcz kapituły wileńskiej, ks. biskup Zdanowicz i na uroczystość Bożego Ciała celebrował w kościele katedralnym po raz pierwszy podług rytuału biskupiego. St. Wil.

** W dniu 15 czerwca nowy pasterz dyecezyi płockiej, J. E. ks. biskup Nowodworski, odbył uroczysty ingres do swej katedry, w którym uczestniczyło liczne duchowieństwo oraz niezmiernie mnóstwo publiczności. Prastarą katedrę wspaniale na tę uroczystość przybrano, a z bogatej miejscowej zakrystyi wydobyto wszystkie jej zabytki. Nad wejściem do katedry umieszczonym był napis: «Ecce sacerdos magnus». Jego Ekscelencya procesjonalnie kroczył pod baldachimem, ze swego mieszkania, nieco opodal od katedry położonego, do tej ostatniej, przyczem śpiewano odpowiednie okoliczności pienia religijne. U drzwi katedry powitał dostojnego pasterza ks. prałat Motyliński, który wręczył ks. biskupowi relikwiarz i dopełnił obrządku, rytuałem przepisanego. Za wejściem pasterza we wnętrza świątyni, alumnii zaintonowali chórem pieśń «Ecce sacerdos magnus», a gdy na jej brzegu ks. biskup przywdział szaty pontyfikalne i wchodził w głąb świątyni, całe duchowieństwo śpiewało «Te Deum laudamus», a jednocześnie stojące szpalerem po obu stronach pochodni biskupiego dziewice, trzymały długi feston z zieleni i kwiatów, kilkanaście zaś dziewcząt wyścielało pasterzowi drogę kwiatami. Kiedy po odbyciu modlitwy ks. biskup zasiadł na tronie, jeden z członków kapituły katedralnej odczytał bulle papieżkie: do kapituły, do duchowieństwa dyecezyi i do dyecezyan, dotyczący prekonizowania nowego pasterza. Z kolei wspomniany już ks. Motyliński, zbliżywszy się na czele obudwóch kapituł (płockiej i pultuskiej) do tronu biskupiego, wygłosił mowę powitalną, nader serdecznej treści, w której pomiędzy innemi wyraził radość duchowieństwa dyecezyi z otrzymania pasterza tak znakomitego. Jego Ekscelencya również serdecznie na to odpowiedział, wspomniawszy, iż całkiem niespodziewanie oderwanym został od pracy naukowej; wyraził przytem nadzieję, że tak kapituła jak i całe duchowieństwo pomogą mu będą w trudnym jego zadaniu. Po przyjęciu hołdu od duchowieństwa, ks. biskup, wszedłszy na ambonę, zwrócił się do zgromadzonych dyecezyan, przyczem wspomniął o zasługach swoich poprzedników i oznajmił, że serdeczne powitanie, jakiego doznaje, tłumaczy sobie tem, iż w nim widzą nie człowieka, ale wybranego swego kierownika. Uroczystość kościelną zakończyła kantata «Ad multos annos», poczem ks. biskup, wsiadłszy do karety, przybranej przez dyecezyanki w kwiaty, udał się do swego mieszkania, gdzie przyjmował powinszowania osób świeckich. W godzinach popołudniowych miał miejsce w lokalu seminarjum obiad, wydany przez pasterza wyłącznie dla duchowieństwa. Liczba zgromadzonych na uroczystość kapłanów, rachując tak miejscowych jak i przyjezdnych, wynosiła przeszło 200.

** Ojciec św. odbył niedawno konsystorz, który wbrew dotychczasowemu zwyczajowi był w części publicznym, bo w obecności licznego zastępu duchowieństwa, a zwłaszcza duchowieństwa ze wschodu, w otoczeniu którego znajdowali się wychowawcy maronickiego, armeńskiego i greckiego seminarjum. Ostatni wzięli w uroczystym obchodzie udział z powodu, iż odbyć się miała prekonizacja nowo-mianowanego maronickiego patriarchy Antyocheji. Po proklamacyi wyboru nowego patriarchy odbył się tajny konsystorz, na którym kardynałami mianowani zostali: nuncyusz papieżki z Lizbony Vanutelli, arcybiskup Ravenny Galleati, biskup Lozanny i Genewy Mermillod i biskup krakowski Dunajewski. Następnie odbyła się jeszcze prekonizacja różnych biskupów; pomiędzy innemi ksiądz kanonik Andrzejewicz mianowany został tytularnym biskupem Philomelium. Po zamknięciu konsystorza przyjmował papież obecnych w Rzymie nowomianowanych biskupów w sali tronowej i doręczył im oznaki władzy episkopalnej.

** J. E. ks. Pallullon, biskup talszewski (zmudzki) zwiedził świeżo kilka miejscowości swej dyecezyi. W dniu 26 maja przybył rano do Poniewieża. Na powitanie go u miejscowego kościoła parafjalnego zgromadziło się dużo ludu. Odgłos dzwonów zwiastował zbliżanie się pojazdu biskupiego. U drzwi kościoła przyjął pasterza ks. kanonik Chodorowicz w asystencyi wielu innych księży. Tenże kanonik, po wejściu biskupa do kościoła, wygłosił mowę powitalną, w której zarysował swych parafjan, oddając im sprawiedliwość pod względem ofiarności na potrzeby duchowne, jaka ujawniła się przy dopełnionej niedawno restauracyi kościoła. Następnie ks. biskup przemawiał w językach polskim i litewskim, zachęcając zgromadzonych, izby byli prawdziwie wiernymi katolikami, spełniali ściśle obrządku religijne i przestrzegli proboszcza; dziękował też za serdeczne przyjęcie i za ofiarność na rzecz kościoła. W mowie do litwinów ks. biskup powiedział: «Bracia! ja takim samym jestem jak i wy litwinem; urodziłem się tu w miasteczku Rozelinie; ale Bóg mię powołał na najwyższy stopień kapłaństwa; to mię wyróżnia i teraz, jako biskup, modlić się będę przed ołtarzem za was wszystkich, błogosławić was Darami Świętymi, a wy ukłoniście i wznieście też modły». Następnej niedzieli J. Eksce. wobec licznego nader zgromadzenia, celebrował sumę, w połowie której ks. Karaś ogłosił ludowi z ambony, że biskup na mocy danej sobie przez ojca św. władzy, udziela wszystkim odbywającym sakrament pokuty w miejscowym kościele w ciągu bieżącego tygodnia—odpięciu zupełnego. Po sumie ks. biskup dopełnił sakramentu

bierzniowania, a popołudniu udał się do dóbr Po-
joace, gdzie po przenocowaniu wyjechał na dalszy
objazd, do miasteczka Puszołaty.

•• Biskup Strossmayer był w Rzymie przed-
miotem ogólnej atencji i szacunku nie tylko ze stro-
ny kardynałów i innych dostojników duchownych,
ale i ze strony przebywających tam różnych znako-
mitych osób z Francji i Włoch. Książę Odescalchi
wydał na jego nożenie uroczysty obiad, na który
zaproszone były największe znakomitości Rzymu,
które wspólnie z najślawniejszym mówcą hiszpań-
skim Emilem Castellarem podnosiły dar krasomówcy
biskupa słowiańskiego, znany całemu światu od cza-
su soboru watykańskiego. W telegramie, otrzy-
manym przy tej okazji z Madrytu przez samego Ca-
stellara, biskupa Strossmayera nazwano znakomitym
mówcą duchownym (*eminent orador sagrado*).
W Rzymie i Florencji biskup Strossmayer nabył,
według swego zwyczaju, pewne stare obrazy kla-
syczne na dar dla muzeum południowo-słowiańskie-
go w Zagrzebiu.

•• Temir-Chan-Szura [List «Kraju»]. Tutej-
szy niemiecki ksiądz katolicki zawsze jest nie-
obecny w Szurze właśnie wtedy, kiedy jest najpo-
trzebniejszy. Tak np. nie było go w tym roku, jak
i w poprzednie lata w czasie przyprowadzenia do
przysięgi młodych żołnierzy katolików, także i w tym
roku przyprowadził do przysięgi naszych żołnierzy
żołnierzy kapłan pułkowy prawosławny. Jestto nie-
dbalstwo księdza, a bynajmniej nie wymaganie wła-
dzy, bo np. żołnierzy żydów przyprowadzał do przy-
sięgi i w tym roku, jak i w poprzednim, miejscowy
rabin. I taką krzywdę wyrządził nam nasz niemiecki
ksiądz, jak słychać, z tego powodu, że w mieście
Derbencie, dokąd przyjeżdżał dla odprawienia wiel-
konocej spowiedzi, i gdzie znajduje się bardzo nie-
wiele żołnierzy katolików, bawił on kilka tygodni
w przyjemnem dla siebie towarzystwie swych żoni-
ków. J. M.

KURIER SZKOLNY.

•• Wobec faktu, że w ostatnich czasach zdarzały
się wypadki przymusowego wysyłania studentów
żydów, wydalonych z uniwersytetów i innych za-
kładów naukowych, departament policyi rozesał okół-
nik, wyjaśniający, że na mocy art. 967 § IX zbiru
praw, żydzi, którzy ukończyli gimnazya, mają prawo
wstępować do uniwersytetów, akademij i innych wyż-
szych zakładów naukowych w całym Cesarstwie.
Podczas tedy pozostawiania studentami, mogą oni za-
mieszkiwać po za granicą wolnego osiedlenia się ży-
dów; wszakże nie służy im to prawo, jeśli z zakła-
dów rzeczonych zostaną uwolnieni przed ukończe-
niem w nich kursu, i w takim razie stosują się do
nich przepisy, jakim podlegali przed wejściem do
pomienionych zakładów. Dla tego studenci żydzi,
uwolnieni lub wydalenii, winni być wysyłani w obręb
wolnego osiedlenia się żydów, chyba mieli rodzio-
ców, posiadających prawo zamieszkiwania we wszyst-
kich miejscowościach Cesarstwa.

•• Hr. Henryk Krasiniski otrzymał na uniwer-
sytacie jagiellońskim stopień doktora praw. Młody
laureat i właściciel majątków ziemskich w gu-
berniach chersońskiej i kijowskiej, jest synem hra-
biego Huberta Krasiniego, również doktora. Z do-
mem sabaudzkim spokrewnioną jest rodzina hr. Kra-
siniskich przez Franciszkę Krasiniską, królewiczkę
polską w Rzeczypospolitej; w czasach między ro-
kiem 1566 a 1831, wielu członków tej znakomitej
rodziny było sławnymi mężami, wysokie stanowisko
zajmującymi: 5 wojewodów, 4 biskupów, 2 ministrów,
15 kasztelanów. Z mocy testamentu biskupa Adama
Krasiniego, mieściła się od początku naszego wie-
ku w pałacu Krasiniskich w Warszawie, przy placu
Krasiniskich, jurysdykcya sądowa Królestwa polskie-
go. («Kur. Pol.»).

•• Instytut inżynierów komunikacji w Pe-
tersburgu ukończyli w r. b. między innymi następu-
jący studenci: Stanisław Baliński, Kazimierz Cegliński,
Wacław Chrzastkowski, Mieczysław Ciagliński, Ju-
lijan Eberhardt, Adam Frank, Antoni Legun, Robert
Malanowicz, Stanisław Oleszkiewicz, Feliks Rabek,
August Riedel, Edward Rymasz, Adam Szydłowski,
Emil Vaqueret, Leopold Walkiewicz, Tadeusz Wen-
da, Ryszard Wiszniewski, Jan Wongel-Swidorski i
Jan Zieliński.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Wiadomości o urodzajach.

•Praw. Wiestn.» w numerze z dnia 16 czerwca
podaje następujące wiadomości o stanie zbóż i traw:

W guberni wileńskiej, dzięki ciepłej aurze z czę-
stymi deszczami, zboża i trawy rosną całkiem po-
myślnie i fokują plon dobry. Grady poczęści zupeł-
nie wybiły, poczęści uszkodziły siewy tak ozime jak
i jare, na przestrzeni 2,574 dziesięcin, należących
przeważnie do włóscian.

W guberni kijowskiej wzrastanie zbóż ozimych
i jarych, dzięki częstym deszczom jest pomyslnie.
Trawy również są dobre; jedynie w powiecie czer-
kaskim—miernie. Z owadów szkodliwych, okazała się
w niektórych miejscowościach tegoż powiatu mucha
heska, na życie—chrząszcz zbożowy, na owsie—mie-
czak, poczwaraka, na plantacjach buraków—liszka zie-
lona; w świerkowych zaś lasach grabiów Braniczkich—
liszka, niszcząca młode pędy drzew, od której drze-
wa usychają i oprócz tego na pszenicy okazała się
śnieć. W powiecie humańskim pszenica w wielu

miejscach, wskutek częstych deszczów, zółknąć zaczę-
ła. Też same deszcze wytepiły chrząszczyki, jakie
się okazały na plantacjach buraków w powiatach:
kaniowskim i zwinigródzkim; a celem wytepienia
owadów, jakie się okazały w ostatnich czasach w po-
wiece czerkaskim; zarządzono odpowiednie środki.

W guberni mińskiej deszcze, przeszłe w maju
w całej guberni, wpłynęły korzystnie na wzrastanie
zbóż ozimych i jarych, których stan, równie jak i
traw, jest zupełnie pomyslnym. Siew jarzyn ukończo-
no i dopełnianiem, jest podorywanie ugorów. Zyto
okwitło.

W guberni podolskiej zboża ozime i jare, również
jak trawy i okopowizny, w dalszym ciągu rosną po-
myślnie, czemu sprzyjają częste deszcze; zyto kwit-
nie, a pszenica wykłusza się. Użyźnianie i podory-
wanie pól pod przysię siewy ozime, jak niemniej
kończenie robót co do kukurydzy, kartofli, buraków
i inne roboty polne — postępują zwawo i brak siły
robotczej czuć się daje.

— Minister komunikacji wniósł podobno do ko-
mitetu ministrów projekt konstrukcyi portu handlo-
wego w bliskości wsi Dmitriada pod Taganrogiem,
proponowanego przez prywatne towarzystwo akcyo-
naryuszów, z inżynierem von Rückertem na czele.
Od wsi Dmitriada zamierzonym jest urządzenie dam-
by, prowadzącej do morza, na długości 9 wiorst, a
następnie z Taganroga przeprowadzenie odnogi drogi
żelaznej, długości wiorst 7. Urządzenie portu kosz-
tować ma 25 milionów rubli. Projekt ten rozpo-
znawany już był przedwstępnie przez ministerstwa
skarbu i dóbr państwa, które go w zupełności za-
probowaly; ministerstwo zaś komunikacji przywią-
zuje doń wielkie znaczenie państwowe. Jedynym
przeciwnikiem urządzenia rzeczonych portu, jak
wspominają «Piet. Wied.», jest zarząd miasta Tagan-
roga, który się obawia, iżby ruch handlowy miasta
nie stał się udziałem Dmitriady.

— Hodowcy owiec z południa Rosyi zwrócili
się do rządu z prośbą o poparcie przez szereg
proponowanych przez nich środków—hodowli owiec
cienko-welnistych w Cesarstwie. Ze względu, że los
ruskich fabrykantów sukna zostaje w ścisłym związku
z poparciem i kwitnieniem hodowli owiec w państwie,
spodziewać się można, że podana w tej mierze prośba
o podniesienie cla jod wełny zagranicznej, przędzy i
wełny czesanej, zostanie całkowicie uwzględniona.

— Działalność amerykańskich Towarzystw
asekuracyjnych w Rosyi, która niedawno wiel-
kiego narobiła hałasu i wywołała pewne wykręcia,
prawdopodobnie ulegnie zmianie. Już oto jedno z po-
dobnych Towarzystw ruskich ogłasza następujące
ulgi: rozkłada ono opłatę premjum i udziela pożyczki
na polisy, wykupuje polisy z uchybionym termi-
nem i wznawia polisy poprzednie, z których opłat
zaniechano. Jakkolwiek w warunkach tych niema nic
stanowczego co do praktyki, wszakże cechuje to już
pewną skłonność Towarzystw asekuracyjnych do ro-
bienia ustępstw. Niewątpliwie także Towarzystwa
amerykańskie nie dadzą się prześcignąć i ze swej stro-
ny poczynią też nowe ulgi.

— «Russk. Wied.» donoszą, że w Moskwie nano-
wo zabrano się do eksportowania mięsa zagranicę,
głównie do Anglii i to na wielką skalę. Sprawę tę
doprowadził do skutku p. A. K. von Meck wspólnie
z p. Schreiberem, amerykańkanem. Urządzone w Liba-
wie szlachtuz; mięso zaś wysyłaniem jest do Londynu
na parostatkach specjalnych, posiadających przy-
rządy oziębiające. Droga z Libawy do Londynu trwa
3 1/2 doby.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 19 czerwca. Po-
życzki premjowe: I—235 1/2, II—217, III— —
pożyczki wschodnie: I — 100 7/8, II — 100 7/8,
III—100 7/8. Akcje banków: dyskontowego—616,
międzynarodow. — 483, ruskiego—257 1/2, wileń-
skiego ziem.—495, XIII emisji— —, kijowskie-
go ziemskiego—575. Listy zastawne: wileńskie
6 0/0—101 1/2, 5 0/0—93 3/4, kijowskie 6 0/0—102 3/4,
5 0/0—94 3/4, charkowskie 6 0/0—102 1/2, 5 0/0—95,
połtawskie 6 0/0—101 1/2, 5 0/0—93 3/4, moskiewskie
6 0/0—102 3/4, 5 0/0—93 3/4.

Giełda warszawska dnia 1 lipca. Listy li-
kwidacyjne — — —. Listy zastawne ziemskie se-
rya I lit. A—95,40, m. Warszawy serya I—98,75,
II — 96,50, III—94,25. Akcje banku handlowe-
go—315.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Usposobienie na rynkach
zbożowych było w tygodniu ubiegłym nader chwiej-
ne. Jedne z nich utrzymały słabą tendencyę zwy-
kową, inne znów uległy zniżkowej. Znajduje to wy-
jaśnienie w niepewności, jaka ogólnie panuje pomię-
dzy kupcami zbożowemi co do plonów tegorocznych.
W Europie niewątpliwie dotychczasowy stan zbóż
jest prawie wszędzie świetny; nawet w krajach,
gdzie zasiewy mniej były obiecujące, dziś, pod wpły-
wem przyjaznej aury, o wiele są lepsze, a stan ich,
bez wyjątku, zapowiada plony wyżej średnich. Z dru-
giej znów strony w Ameryce, gdzie już poprzednio
stan zbóż wiele pozostawał do życzenia, obecnie
jeszcze gorzej się przedstawia, gdyż długotrwałe
zimna w połączeniu z wilgocią, a następnie mocno
znajna pogoda, wyrodziły mnóstwo owadów szkodli-
wych, które w zbożach wielkie poczyniły zniszczenia.
Jak notują organy specjalne, przynajmniej od lat 10

nie było przykładu w Stanach Zjedoczonych, iżby
zboża o tej porze, to jest w przededniu zniw tak źle
wyglądały. W Kaliforni już nawet odbyto żniwa,
ale i tam plon, jest znacznie mniejszy niż zazwyczaj.
Co do samych fluktuacyj cen ziarna, ceny te w Lon-
dynie spadły o 1 1/2 kop. na pudzie co do pszenicy;
w Berlinie podniosły się o 1 1/2 kop., a co do żyta o
3 1/2 kop. na pudzie. We Francji płacono pszenicę o
1 1/2 kop. drożej na pudzie, a mąkę pszenną o 6 1/4
kop. na tejże wadze. W Londynie nadto popyt był
niesłychanie słaby, dowozy bowiem były tak znacz-
ne, że o wiele przewyższają zapotrzebowania. Na ry-
nkach poszczegółowych płacono: w New-Yorku:
pszenica 99 1/2—102; w Londynie pszenica saksonka
112 1/2, girka 112, ozima 108 1/2—115, towar gdański
111 1/2—114 1/2, towar królewicki 107 1/2—110 1/2,
owies 88—110 1/2; w Marsylii: pszenica girka 102—
112, sandomirka 110 1/2, ozima 110 1/2, owies 90 1/2,
jęczmień 66 1/2; w Berlinie: pszenica 91 (z plonu
przyszłego), 110 (z plonu zeszłorocznego), żyto 69—
76, owies 90—98, jęczmień 75 1/2—86 1/2; w Króle-
wcu: pszenica pstra 91—92, czerwona 92 1/2—97 1/2,
zółta 94 1/2, żyto 66, owies 64—81, jęczmień 64—97;
miejscowa agencya dróg południowo-zachodnich
sprzedawała ostatnio: pszenicę białą 93—
97, magazynową 91, zółtą 94, czerwoną 92—98; taż
agencya donosi, że pomimo dowozów wciąż się
zmniejszających, jedynie pszenicę wyższych gatun-
ków nieco chętniej nabywano, płacąc za nią stosun-
kowo trochę lepiej; w Gdańsku: pszenica 94 1/2—
97 1/2, żyto 66 1/2—73 1/2, jęczmień 71; tamczna firma
«Wilczewski i S-ka» zawiadamia, że pszenica nie
łatwo znajdowała nabywców, lubo dowozy jej były
nieznaczne.

Rynki krajowe w poprzedniej pograżone były
stagnacyi i tranzakcyj na nich dopelniano wyłącznie
na potrzeby miejscowe, co do stosunkowo niewiel-
kich ilości i co do towaru gotowego; na towar z nad-
chozących sprzętów najmniejszego nie było popytu.
Na jednym tylko rynku warszawskim zarysowała
się pewna żywka, tak na pszenicy jak i na mące
pszennej; ceny pierwszej płacono ostatnio o 15 kop.
wyżej na korcu, mąkę pszenną o 25, a żytnią o 50
na worku. Ten objaw jest jednak, jak się zdaje, prze-
jęciowym; niema bowiem konjunktur, któreby się po-
zwalały spodziewać podniesienia się stałego cen co
do ziarna—z powodu świetnego stanu pól, a co do
mąki — z powodu paralizowania odnośnego handlu
przez konkurencyę przywozową. Płacono: w War-
szawie: pszenicę wyborową 95—103, żyto wybo-
rowe 79—80, owies wyborowy 87—90. W Ry-
dze: żyto 69 1/2—70, owies 65—80, jęczmień 72,
siemię lniane (87 1/2%) 115—120, stepowe 130.
W Libawie: żyto 72, owies 72—81, jęczmień
62—68, siemię lniane 116—117, stepowe 125—126.
W Odesie: pszenica girka 87—94, ozima 87—93,
żyto 61, jęczmień 58.

OKUIER. Ruch w handlu cukrem, ogólnie bio-
rąc, wciąż jest niewielki, a ceny tego produktu za-
granicą są chwiejne; rynki krajowe, zwłaszcza też
warszawski, ożywiły się nieco; po dość długiej bo-
wiem stagnacyi producenci zdecydowali się obniżyć
cenę swego towaru. Sprzedano kilkaset beczek cu-
krowni Saniki po 3,10, ze stowarzyszonych cukrowni
Walentynów i Ostrów 2,000 beczek—po tejże samej
cenie; był to wyłącznie towar grubo-kryształiczny.
Co do kostek, panowała tendencya zwyżkowa. Pła-
cono: w Kijowie mączkę 405—442 1/2; w Warsza-
wie za kamień: mączkę całemi wagonami 285—288 1/2,
w pojedynczych workach 288 1/2—290; rafinadę (oprócz
dwóch wymienionych partyj większych) 312 1/2—320,
kostki 315—320.

OKOWITA. Jakkolwiek w Hamburgu usposo-
bienie rynku wódczanego jest wciąż silne, a ceny
okowity idą, choć pomalą, w górę, rynek wszakże
warszawski, jak był tak i jest pod tym względem
bezcynnym, i ceny nie uległy na nim zmianie. Pła-
cono okowitę w Warszawie: po 8,234 w sprzeda-
ży hurtowej, po 8,265 w sprzedaży detalicznej za
wiadro.

DRZEWO. O ruchu w handlu drzewem budul-
cowem i wogóle użytkowym nie dziś powiedzić
nie możemy; organy bowiem specjalne, prawdopo-
dobnie dla braku odnośnych notowań, nie podają o
tem wiadomości. Zaznaczymy tylko, że warszawska
«Gazeta Handlowa» zwraca uwagę, iż starodrzew
surowy, używany w piekarniach i zakładach, wyma-
gających większego płomienia, znajduje teraz chę-
tnych nabywców po cenie od 13 do 14 rubli za sażeń.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

S. R. z H. Superata od 999 tys. stopni wyniesie
wedle 4 0/0 normy 39,960 stopni, jeżeli będą udowod-
nione cechy gorzelnicy, t. j. 3 dziesięć. ziemi
uprawnej na 1 pud dziennego zacieru.

SPROSTOWANIE.

W zamieszczonym w N-rze 23 «Przegl. Lit.» ar-
tykule «Poezya górnoślązka», na str. 7, w. 26 od gó-
ry, wydrukowano mylnie «pieśń polaka», zamiast
«pieśń polska», na str. zaś 8 opuszczone przy nazwi-
sku Czesław Lubjeński: (pseudonim).

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA. SENATORSKA 33

poleca jako wyłączny reprezentant

Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-wiązaki

ze słynnej fabryki Mac-Cormicka w Chicago, odznaczonej między innymi pierwszą nagrodą na międzynarodowym konkursie żniwiarek, odbytym w Budapeszcie d. 7 Lipca 1889 r. (404-6)

Grabie oryginalne amerykańskie.

CENNIKI I KATALOGI NA ŻĄDANIE.

Pierwszorządny kantor nauczycielski ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

ZARZĄD

Banku Ziemskiego Kijowskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, poczynwszy od 12 Maja do 18 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dniu sobotnie będą wstrzymane. (175-2)

Poszukuje się od 1-go Lipca dzierżawy

MŁYNA WODNEGO

w Królestwie lub w guberniach południowo-zachodnich, w cenie od 1,000 do 2,000 rs. rocznie. Oferty: stacya Ożarów, gubernia Radomska, poste-restante dla X. X. (420-3)

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Pietra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy. (1450)

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i wszystkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1826-25)

Jedynie prawdziwy Ryżski Kunczeński trawiasty

BALSAM

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka oczyszczona, Rum, Koniak, Arak różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye, wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

Pracownia i Magazyn Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

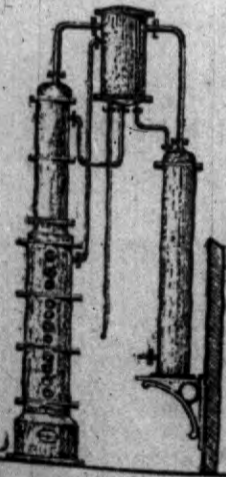
ED. ZAPOLSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska № 121 (róg Siennej),

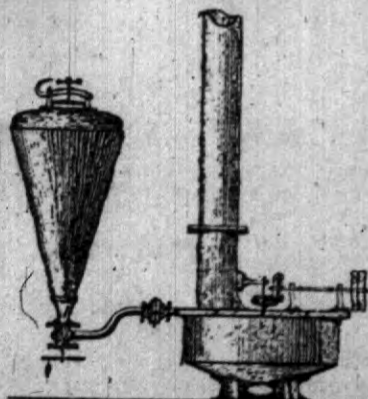
w Wilnie, ulica Wielka № 83,

w Kownie, ulica Wielka, dom Lewinsona, w magazynie W-iej Żegzdzo.

Wyroby w najprzedniejszym gatunku. (221-4)



Pan Oskar Klose, właściciel fabryki kotłarskiej i maszyn w Kownie, stawiał u podpisanego w dobrach Rychłocice w roku 1886 gorzelnię parową kompletną, najnowszego systemu, która przez 4 lata bardzo dobrze funkcjonuje i wydaje okowitę próby 94° Trallesa, a w roku 1889



dystylarnię parową najnowszej konstrukcyi z węglarkami, wydającą okowitę czystą próby 98° Trallesa, przy bardzo małych stratach. Wogóle tak z jednej fabryki, jak i z drugiej jestem bardzo zadowolonym i śmiało mogę rekomendować fabrykę p. Oskara Klose współobywatelom.

Rychłocice, 20 kwietnia 1890 r., gub. Kaliska, pow. Wieluński.

Artur Trepka.

(121-2)

Wina węgierskie i krymskie

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przeż powagi lekarskie zalecany



lepszy na cele lecznicze, niż franc. koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TANŹY,

gdyż nie cięży na takow. wysokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW ul. Długa № 5. Cena: 1/4 but. rs. 1 k. 50, 1/2 but. k. 80, 3/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/4 but. rs. 2 k. 50, 1/2 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. zel. franco w Królestwie po rs. 9. (20)

Wszystkim przyjaciółom oświaty poleca się następujące ciekawe i pożyteczne książki, które nabywać można w księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu.

- Snopek, książka do czytania dla dzieci, z obrazkami, napisała R. M., k. 30.
- Podarunek dla młodzieży, książka do czytania, z obrazkami, wydanie trzecie, ułożył W. Olszewski, k. 40.
- Stara Baśń, powieść z dawnych czasów - skróc. F. M. (wyd. 2 z rys.), k. 15.
- Kuźma Jez, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M., k. 10.
- Sprawa o wóz, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu, p. W. Olszewskiego, z obrazkami, k. 10.
- O ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził; z «Piaćówki» B. Prusa skróciła F. M. z obrazkami, k. 20.
- Bandoska, obrazek z życia, p. W. Olszewskiego, k. 10.
- Grześ niepiśmienny, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami, k. 10.
- Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
- Opowiadanie o urwisie Dyrduśiu p. Janka z Bielca, k. 10.
- O rolę, powiastka p. W. M. Morzkowska, k. 5.
- Prawdziwa historia o Szymku, napisała Antoska, k. 5.
- Co robić, aby być zdrowym i długo żyć? napisał Józef Zielczak, 2 wyd. k. 10.
- Co robić, gdy kto zachoruje? napisał Józef Zielczak, 2 wydanie, k. 5.
- Nauka rachunków dla samouków, napisał S. Różański, 2 wyd. k. 20.
- Maszyny parowe i koleje żelazne, napisał W. Olszewski, k. 10.
- Bajki, nie bajki, zebrał M. Brzeziński, z rys. F. Kostrzewskiego, k. 12.
- Michałko, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami, k. 8.
- Młyn na pokusie, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami, k. 15.
- Czarownica, skrócone z pow. Orzeszkowej «Dziurdziowie», z obrazkami, k. 12.
- Za smyrą, czyli herszt szwarzowników, p. M. Waligórska, k. 20.
- Krasula, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnicka, z obrazkami, k. 10.
- 30 morgów, opowiadanie p. Wicka z Warszawy, z obrazkami, k. 10.
- Małgorzata matusina pieszczoszka, p. A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
- Chłopski adwokat, skróc. z pow. E. Orzeszkowej «Niziny», k. 15.
- Cygańskie dziecko, skrócone z pow. J. I. Kraszewskiego «Chata za wsią», k. 12.

Wielki medal srebrny

FABRY

LAKIERY

POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemika

V. KARPINSKI & W. LEPPER

w Warszawie, Mleczkarska 37.

Cenniki franco i gratis.

(128-20)

(196-4)

STAN RACHUNKOW Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 MAJA 1890 ROKU.

	W Petersb. Rubli	W filji kij. srebrem i kopiejek.	RAZEM.
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	663,051 01	113,109 40	776,160 41
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach . . .	6,840,481 43	350,000 —	7,190,481 43
W prywatn. instytucjach bank.: w wotzsko-kamskim han. banku . . .	10,818 53	400,000 —	410,818 53
w kijowskim banku przemysł. . .	— —	20,000 —	20,000 —
Skup wekali niemniej jak z 2 podp. . .	6,153,348 82	2,104,328 49	8,257,677 31
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież. . .	53,433 08	— —	53,433 03
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych . . .	— —	— —	— —
Pozyczki na zastaw *):			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen. . .	6,757,436 76	3,893,970 39	10,651,406 15
Udział. akcyj. obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	7,486,177 67	9,670 —	17,156,847 67
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon. . .	19,472 24	— —	19,472 24
Papiery publ. należące do banku: Państwowe i przez rząd gwarantow. . .	6,963,090 14	61,413 40	7,024,503 54
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane . . .	430,671 47	564,586 03	995,257 50
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne . . .	1,800,692 81	64,425 59	1,865,118 40
Korespondenci banku: Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . .	18,283,409 68	66,328 25	18,349,737 93
niegwarantowanymi . . .	2,617,785 76	656,795 91	3,274,581 67
Towarami . . .	92,821 40	309,781 42	402,602 82
Zobowiązaniami handlowymi . . .	3,001,304 14	3,129 30	3,004,433 44
Kredyty blankowe . . .	639,065 68	363,965 53	1,003,031 21
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku . . .	4,640,094 10	240,211 53	4,880,305 63
Weksle u korespondentów . . .	57,661 94	83,011 95	140,673 89
Rachunek zarządu z filją . . .	679,081 07	— —	679,081 07
Weksle protestowane . . .	4,295 95	— —	4,295 95
Zastawy . . .	14,990 —	— —	14,990 —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1889 r. w roku 1890 . . .	138,150 06	39,650 27	177,800 33
Wydatki do zwrotu . . .	10,480 83	948 85	11,429 68
Posiadłości nieruchome w Petersburgu. Kijowie . . .	304,092 04	— —	304,092 04
Sumy przechodnie . . .	128,000 —	— —	128,000 —
	104,182 17	— —	104,182 17
	67,894,038 73	9,345,326 31	77,239,365 04

STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku . . .	18,000,000 —	— —	18,000,000 —
Kapitał rezerwowi . . .	2,954,069 26	— —	2,954,069 26
Rachunek sum specjalnych do rozporz. dzienia akcyonaryuszów . . .	385,038 38	— —	385,038 38
Wkłady:			
Na rachunki bieżące . . .	11,421,391 40	6,160,728 55	17,582,120 95
Bez terminu . . .	536,800 —	126,900 —	663,700 —
Terminowe . . .	888,128 68	335,830 —	1,223,958 68
Korespondenci: Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondentów . . .	36,719,180 78	1,351,447 45	38,070,628 23
Weksle w komis . . .	955,036 15	305,037 15	1,260,073 30
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku . . .	325,874 03	252,106 52	577,980 55
Rachunek banku z filją . . .	— —	679,081 07	679,081 07
Akceptowane traty . . .	51,137 16	12,825 98	63,963 14
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1880—89 . . .	27,362 51	— —	27,362 51
Przybyło za 1 półr. 1889 wedł. spraw. . .	— —	— —	— —
Otrzymaone procenty i komisyje . . .	630,020 38	117,885 41	747,905 79
Procenty przechodzące na rok 1890 . . .	— —	— —	— —
Sumy przechodnie . . .	— —	3,484 18	3,484 18
	67,894,038 73	9,345,326 31	77,239,365 04

* W t. l. poz. do zwrot. na żąd. (on call) 10,207,275 43 3,886,830 39 14,094,105 82

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej

zawiadamia pp. posiadaczy Obligacji Towarzystwa, że wypłata kuponów procentowych za pierwsze półrocze 1890 r. od Obligacji:

Seryi I po 500 franków;
Seryi II, III, IV, V po 100 i 500 talarów, i Seryi VI po 300,
1,500 i 3,000 marek —

dopełnianą będzie po potrąceniu podatku skarbowego we właściwych walutach, nakuponach wyrażonych, poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b.:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego; lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie; lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u Pp. Westendorp i Spółka;
w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka, lub u Pp. J. Mathieu et fils 38 rue Royale;
w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Jednocześnie powyższe Kasy wypłacać będą we właściwych walutach po cenie nominalnej, wylosowane w r. 1889 i w latach poprzednich obligacje Seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa.

Warszawa, dnia 11 (23) Czerwca 1890 r. (224-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

zawiadamia pp. Akcyonaryuszów, że kupony procentowe za pierwsze półrocze 1890 roku od akcji Towarzystwa wypłacane będą, poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b., jak następuje:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie i w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Westendorp i Spółka;
w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka; i u J. Mathieu et Fils 38 rue Royale;
w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa Główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej Kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w roku zeszłym i poprzednich latach akcje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do § 42 Ustawy, tak zwane akcje pożyczkowe.

Warszawa, dnia 11 (23) Czerwca 1890 r. (225-1)

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. Na-
sklepy, dwie restauracje. **NAŁĘCZÓW** leczów. Powozy i omnibus
5g. od Warsz. 1g. od Lubl., na pociągi pocztowe.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masaży, wód mineralnych i kuracji dietetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowin. Nałęczowski, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (81-6)

Całodz. utrzymanie z kuracją od 3 rs. dziennie, w sezonie zimowym ceny niższe. Blizszych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

KONCESYONOWANY PRZEZ MINISTERIUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY

D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

W WARSZAWIE, ZIELNA № 9.

Burka kapilarna krowianki (z instrukcjami) kop. 50. Banieczka detrytu (z instrukcjami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Porto kop. 25. Ekspedycja natychmiastowa za gotówkę lub na zaliczkę (Nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. Lancet, łatwo sterylizujący się, konstrukcji specjalnej, w futerale od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla odlicza się 25% t. j. czwartą część należności. Dr. Tymoteusz Stępniewski. (376)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej

pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu. Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami operacji i t. p.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-29)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4,

jako wyłączni reprezentanci

POLECAJĄ:

LOKOMOBILE I MŁOCARNE PAROWE

nowej, ulepszonej i znacznie uproszczonej konstrukcyi z fabryki

Ruston, Proctor & Co Lincoln

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne

uznane powszechnie za najlepsze, z fabryki

Clayton & Shuttleworth w Wiedniu,

SIEWNIKI H. F. Eckerta oryginalne

TRIEURY I SORTOWNIKI

do zboża, oryginalne MAYERA,

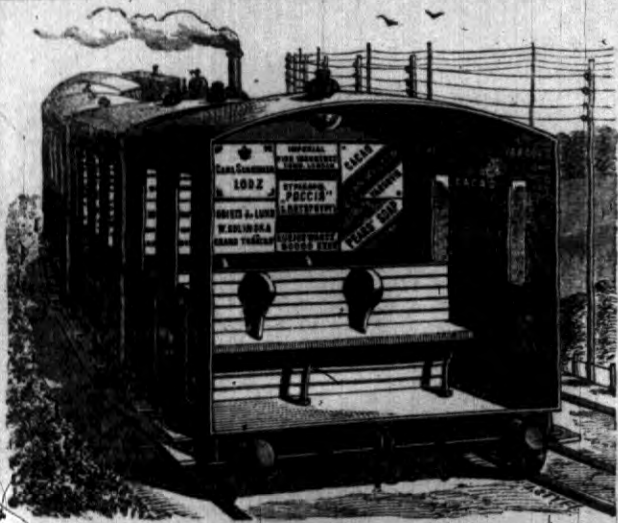
WIALNIE ORYGINALNE Backer'a,

SIECZKARNIE RECZNE I MANEZOWE Bentall'a,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, wypróbowanej dobroci.

CENY NIZKIE. (117)

Jedynie w Państwie.



12,000,000 czytających.

BIURO OGŁOSZEN

w wagonach Dróg Żelaznych Król. Polskiego

koncesyonow. przez Ministerjum Komunikacyi.

Ma zaszczyt podać do wiadomości

WYKAZ OGŁOSZEŃ,

wywieszonych w wagonach Dróg Żelaznych do dnia 1 (13) Czerwca 1890 roku.

- Hotel Central—Berlin.
- F. Bobrowski i Urbański, bielizna—Warszawa.
- C. Lardenoy, konfekcyja dam.—Warsz.
- Br. Cadbury, kakao—Londyn.
- E. Loretz, formy blaszane—Warszawa.
- L. Orthwein, tapicer—Warszawa.
- Hôtel de France—Petersburg.
- Józefin, willa—Warszawa.
- Bazar Słowiański, hotel—Moskwa.
- A. Włodkowski, konfekcyja—Warsz.
- J. O. X. Drucki-Lubecki, porcelana—Warszawa.
- Hôtel Métropol—Wiedeń.
- Leliwa, środek odkażący—Warszawa.
- R. Morozowicz, wina—Warszawa.
- A. Zmigrider & Co, płótna—Warsz.
- Rossja, Tow. Ubezpieczeń—Petersb.
- Zach. Saw. Morozow, ruska manuf.—Moskwa.
- Hotel Angielski—Petersburg.
- Kraj, tygodnik—Petersburg.
- Helle & Dittrich, Żyrardow. skład—Warszawa.
- Patschke i Troszel, dystylarnia—Warszawa.

- Hotel Europejski—Warszawa.
- W. Golińska, galanterya—Warszawa.
- Hotel Bellevue—Kijów.
- E. Makowski, konfekcyja—Warszawa.
- Kalinowski & Przepiórkowski, cygara—Warszawa.
- Hotel Continental—Rzym.
- F. Quereser, fabryka naczyń—Linz.
- I. Gardowski, dywany—Warszawa.
- Wojciechów, meble gięte—Warsz.
- M. Waligórski, skład aptecz.—Warsz.
- M. I. Zurabow, wina—Warszawa.
- Hotel Royal—San-Remo.
- B. Berson, agentura—Warszawa.
- Warszawsk. Laboratorium Chemiczne, kosmetyki—Warszawa.
- Rossja, hotel—Jajta.
- H. Cegielski, maszyny roln.—Warsz.
- Djana, kąpiele—Warszawa.
- Hotel Saski—Kraków.
- W. Gebethner, meble gięte—Warsz.
- M. J. Augustynowicz, zegarki—Warszawa. (427-3)
- Au Printemps, mag. mód—Warsz.
- Towarzystwo Popierania Przemysłu i Handlu—Petersburg.

DLA WŁAŚCICIELI MŁYNÓW!

WALCE KÜHNEGO

zjednały sobie ogromną sławę zagranicą. U nas w kraju zaprowadzone w bardzo wielu młynach i we wszystkich znakomicie funkcyonują. Zapotrzebowanie na wyrób Kühnego wskutek tego ciągle wzrasta. Walce te są tańsze od wszystkich innych systemów. Dla małych młynów i wiatraków dostawiam za rs. 500 kompletną maszynę. Cenniki na żądanie wysyłam. (138)

Józef Lewiński, Włocławek
Skład Artykułów Młynarskich,

wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie i południową Rosyę specjalnej fabryki Walców dla Młynów K. H. Kühne & Co Löbtau—Dresden.

Stacya kolei Muszyna - Krynica z Krakowa... 8 g. ze Lwowa... 12 z Buda-Pesz. 12

C.-k. Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi.

KRYNICA

najobfitsza szczawa żelazista

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, Apteka,

Położenie górskie w Karpatach, 590 metr. nad p. m. Od stacyi kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1889 wydano ich przeszło 31,000), Kąpiele borowinowe parą ogrzewane (w r. 1889 pokoju z większym i mniejszym komfortem umebłowanych w łazienkach mineralnych została pomnożona, połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, żentycy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku, i t. d. Mieszkania: Przeszło 1,400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umebłowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. Hotel pod 3-ma różami i dom gościnny pod Zamkiem, służą do tymczasowego umieszczenia osób świeżo przybywających. W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny mieszkań jakoteż kąpiele są niższe. Spacer: wielki park świerkowy z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spacery po równinach i górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolice. Zaspakajanie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracyj, kilka młeczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowymi, restauracya, sala bilardowa i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypoczynalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego, 2 fotografów, sklepy i rękodzielniczy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający i t. d. Przez stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Kapfka, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencya roczna wynosi przeszło 4,000 osób. W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejtności urządzony C.-K. Zakład Wodolecznicy (hydropatyczny) pod kierunkiem specjalisty D-ra Ebersa (w r. 1889 wykonano 20,000 procedur hydropatycznych).

Obecnie został C.-K. Zakład Wodolecznicy rozszerzony łazienkami I klasy i uzupełniony 5 pokojami do czynności lekarskich. (395-6)

Sezon otwarty od 15 Maja do końca Września.

Na żądanie udziela wyjaśnień C.-K. Zarząd Zdrojowy w Krynicy.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Apteczce pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód skład otrzymuje co kilka tygodni bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (122-12)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt zawiadomić, że Zgromadzenie Ogólne w dniu 11 (23) Czerwca r. b. odbyte, dywidendę za rok eksploatacyjny 1889 ustanowiło na rs. 9 od każdej akcji.

Kupony dywidendowe, po potrąceniu przedpłaty po rs. 1 k. 50, wypłacane będą, poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b. w Kasach następujących:

- W Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
- w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
- we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie; lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippman, Rosenthal i Spółka, lub w domu bankierskim Westendorp i Spółka;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka, lub w domu bankierskim G. Mathieu et fils 38 rue Royale;
- w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;
- w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
- w Paryżu—w Towarzystwie Crédit Lyonnais.

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacyi, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Na akcyje pozytywne dywidenda za rok przeszły wynosi rs. 6. Jednocześnie w powyższych miejscach spłacone będą akcyje, wylosowane w Październiku r. z. i wydawane w ich miejsce tak zwane akcyje pozytywne.

Warszawa, dnia 11 (23) Czerwca 1890 r.

(226-1)

Warszawa, Sw.-Jerska № 10.

Warszawa, Sw.-Jerska № 10.



ŻNIWIARKI I KOSIARKI
FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ

Adriance, Platt & Co,
uznane na wszystkich konkursach za najlepsze, najlżej działające i najtrwalsze,

MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe, **MANEŻE**, **WIALNIE** konne, **MŁYNIKI**, **SIECZKARNIE**, **SZARPACZE**, **GNIOTOWNIKI**, **SZROTOWNIKI**, **SIEWNIKI** rzutowe, **KULTYWATORY**, **PLUGI** i t. p.

wyrobu zakładów Towarzystwa Przemysłowego

LILPOP, RAU & LOEWENSTEIN

GRABIE KONNE „TIGER“ fabryki STODDARG & Comp.
WIALNIO-MŁYNIKI RÖBERA, TRIEURY MAYERA,
Pługi i Siewniki rządowe Rud. Sacka,
oraz wszelkie **MASZYNY** i **NARZĘDZIA ROLNICZE** wypróbowanej
dobroci poleca:

W. LILPOP

W WARSZAWIE, Ś-to JERSKA № 10. (413-4)



NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich

W DNI POWSZEDNIE WIECZOREM, A W NIEDZIELE I ŚWIĘTA RANO.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

Kurjer Warszawski

liczy rok 70 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługują dział *własnych telegramów* Kurjera, oraz wiadomości z czynności oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie polskiem, z pierwszej ręki czerpanych. W feljtonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, Kroniki tygodniowe, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzi: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność *Kurjera Warszawskiego* czyni go *najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroćstotysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej Kurjer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.*

Warunki prenumeraty

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50. Przedpłatę przysyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administr. „Kurjera Warszaw.”, Warszawa, plac Teatralny № 9.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 2 za każdy raz.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz kop. 10, każdy następny raz po kop. 8.

Nekrologja: za jeden wiersz kop. 15.

Reklamy: Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz kop. 25, każdy następny raz po kop. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

WILLA

massy murowana w Plocku, w środku miasta położona, składająca się z 8 pokoi na dole, 5 pokoi na piętrze, z suterynami, ogrodem owocowym i kwiatowym, od frontu, 2 werendami, jest do sprzedania.

Wiadomość w Plocku u Inżyniera Potworowskiego, a w Warszawie u Rady Bronikowskiego, Hoża 52. (118-3)



Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności **ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.**

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

Biuro Stowarzyszenia**NAUCZYCIELEK**

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

OGŁOSZENIE.

KANTOR BANKU PAŃSTWA W WARSZAWIE

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na mocy zezwolenia J. W. Ministra Finansów, w dniu 6 (18) Września 1890 r. o godzinie 2 popołudniu, w Kantorze Banku Państwa, przy ulicy Elektoralnej pod № 2/743 A, odbędzie się **na bardzo dogodnych dla kupujących warunkach** licytacja głośna, jakoteż przez deklarację opieczetowaną **na sprzedaż Osady Zakrzówek Fabryczny z cukrownią**, będącej własnością Banku Państwa, położonej w gminie Zakrzówek, powiecie Janowskim, gub. Lubelskiej i składającej się z cukrowni, rafinerii, wodociągu, fabryki gazu do oświetlania, ośmiu domów mieszkalnych i innych zabudowań gospodarczych, a także 78 morgów ziemi ornej, 9 morgów łąk, 80 morgów lasu i 29 morgów 277 przętów pod zabudowaniami, ogrodami i drogami. Licytacja na wyżej wspomnianą osadę fabryczną, przez technika specjalistę oszacowaną w Lipcu 1889 r. na 420,414 rs. 56 kop., zacznie się od sumy 120,746 rs. 46 kop.

Życzący wziąć udział w licytacji, obowiązani są przedstawić przedtem przy deklaracji kaucyę w wysokości 10^oo, t. j. 12,075 rs. gotowizną lub w papierach procentowych, po kursie, ustanowionym do przyjmowania papierów procentowych na kaucyę do przedsięwzięcia i dostaw; nie utrzymującym się na licytacji, kaucya niezwłocznie zwróconą będzie.

Deklaracje opieczetowane, opatrzone 80-kopiejkową marką stemplową, powinny być przedstawione Kantorowi Banku Państwa w Warszawie najpóźniej do godziny 2 dnia naznaczonego na licytację, z załączeniem kaucyi.

Wrazie niewypełnienia przez nabywcę warunków licytacyjnych, przedstawiona kaucya obróconą będzie na korzyść skarbu.

Nabywca, któremu przyznana zostanie osada Zakrzówek Fabryczny z cukrownią, obowiązany będzie w ciągu 2 tygodni od dnia zawiadomienia go o zatwierdzeniu licytacji przez J. W. Ministra Finansów, zawrzeć urzędowy kontrakt notaryalny na sprzedaż wspomnianej osady, wnosząc jednocześnie 25,000 rs. za wyłączeniem z takowych sumy kaucyi, jakoteż wszystkie koszty sprzedaży Zakrzówka, koszty sądowe i zawrzeć się mającego aktu.

Spłata resztującego szacunku, zaofiarowanego na licytację, będzie rozłożoną nabywcy na 10 lat na równe roczne raty, z dołączeniem procentu w stosunku 6^oo na rok, pod warunkiem zabezpieczenia hipoteką osady Zakrzówek Fabryczny.

Szczegółowe warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie, prócz świąt i dni gałowych, od 10 rano do godziny 3 popołudniu, w wydziale Dyskontowym Kantoru Banku Państwa w Warszawie przy ulicy Elektoralnej pod № 2/743 A., a także u pełnomocnika Banku Państwa w osadzie Zakrzówek Fabryczny.

Osada Zakrzówek Fabryczny z cukrownią, pod względem miejscowości i ułatwionej komunikacji, położoną jest w bardzo dogodnych warunkach, nad rzeką Bystrycą, w okolicy żyznej i obfitej w lasy, przy szosie do stacji Konopnica Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej (w odległości 32 wiorst) i do miasta gubernialnego Lublina (w odległości 39 wiorst).

Najbliższa stacja pocztowa i telegraficzna znajduje się w m. Kraśniku, w odległości 12 wiorst.

Szczegółowy opis osady Zakrzówek Fabryczny i wykaz znajdujących się w cukrowni maszyn i aparatów może być przeglądany w Kantorze Banku Państwa w Warszawie.

Warszawa, 8 (20) Czerwca 1890 r.

WZÓR DO DEKLARACYI

(opatrzonej 80-kop. marką stemplową).

Wskutek ogłoszenia Kantoru Banku Państwa w Warszawie z d. ja niżej podpisany deklaruje i zobowiązuję się nabyć należącą do Banku Państwa osadę Zakrzówek Fabryczny z cukrownią, położoną w powiecie Janowskim gub. Lubelskiej, za sumę (wyraźnie) i poddaję się wszelkim zobowiązaniom i warunkom, naznaczonym do licytacji na wspomnianą osadę, szczegółowo mi znanym i wiadomym. Kwit Kasy Kantoru Banku Państwa w Warszawie z d. za № na 12,075 rs. (gotowizną lub papierami procentowymi po kursie) dołączam przy niniejszem.

Miejsce stałego zamieszkania obieram sobie w m. d. 1890 r.
(Podpis, stan, imię, imię ojca i nazwisko). (222-3)

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA

PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, których dostać można: w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejkowie i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Połudn. Ros. Tow. Apt. i in.; w Odlesie u Auderskiego, Przeszalskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtbartha i in., oraz w innych znacniejszych miastach zachodnich guberni. (426-10)

Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.

Hipolit Majewski i Synowie.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MAJA 1890 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	710,927 53	104,649 87	815,576 90
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 80	452,776 42	452,901 22
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	
Skup. weksli, opatrz. najmniej 2 podpis.	5,460,048 83	1,152,891 66	6,612,940 49
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących Skup sola-weksli, mając. zabezp.:	88,930 72	29,714 88	118,645 10
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	10,252 —	573,652 —
2) na miesz. mur. dom. w War., zakł. i fabr.	563,400 —	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,088,297 —	782,082 74	5,295,395 47
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,585,407 79	1,825,505 43	
3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	34,102 51	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	5,742 36	1,015 77	6,758 13
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	312,550 80	44,520 88	2,133,507 58
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.	1,653,230 13	80,644 42	
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hypotecznie zabezp.	1,908 85	40,652 50	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	37,706 21	42,293 17	79,999 38
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
a) papierami publ. przez rząd poręcz. .	80,419 46	70,531 88	5,093,394 90
b) towarami	594,538 99	66,853 90	
c) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,171,510 23	7,907 85	
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	689,312 16	469,995 21	5,093,394 90
c) kredyty in blanco	313,964 78	59,033 83	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) w pierwszorzęd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów . .	47,164 31	71,886 74	1,685,751 28
β) na rachunkach bież. u korespond. .	500,271 12	100,416 78	
b) weksle do zainkasow. u koresp.	426,865 67	38,997 33	1,685,751 28
Rachunek z oddziałem Banku	1,685,751 28	— —	
Weksle protestowane	— —	— —	91,491 69
Wydatki bieżące: z r. 1889	58,085 98	33,405 76	
z r. 1890	— —	— —	32,472 93
Wydatki zwrotne	24,340 45	8,132 48	
Koszta organizacyi	— —	— —	141,603 14
Nieruchomość	141,603 14	— —	
Rachunki przechodnie	106,228 88	367,007 56	473,236 44
	19,619,942 49	5,987,384 16	25,607,326 65
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,276,252 09	— —	1,276,252 09
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem .	1,011,593 11	731,747 12	5,080,894 60
b) za 7-dn. wypow.	1,622,742 01	311,962 53	
2) bezterminowe	90,220 —	— —	1,312,629 83
3) terminowe	1,312,629 83	— —	
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	6,397,964 98	810,354 51	8,443,272 41
b) weksle do inkasy	495,069 66	219,376 86	
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	437,500 81	83,005 59	1,685,751 28
Rachunek z oddziałem Banku	— —	1,685,751 28	
Traty przez Bank akceptowane	— —	43,781 75	43,781 75
Dywid. od akcji Banku niepodniesiona	13,453 75	— —	13,453 75
Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl.	984 74	597 16	1,581 90
Brocenty i komis z r. 1889	214,695 31	85,474 53	300,169 84
z r. 1890	— —	— —	612,169 03
Rachunki przechodnie	596,886 20	15,332 83	
	19,619,942 49	5,987,384 16	25,607,326 65
Weksle do inkasy	— —	— —	1,267,821 86
Towary w komis żądane	1,148,804 —	109,017 86	
*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,245,889 k. 79, w Petersburgu rs. 2,426,178 k. 53. (223)			

OGRODNIK

wykwalifikowany, pragnie objąć inspekcję nad kilkoma ogrodami miejskimi, w jednej z południowo-zachodnich guberni. Warunki do umowy listownie pod adresem: ст. Дюмоватка Донецкой ж. дор., им. Краснополе, Ст. Ф. Липки. (424-8)

Zakład Ogrodniczy

F. BARDET

Senatorska, № 35
W WARSZAWIE,

zajmuje się robieniem planów na PARKI, OGRODY i Sady, podejmuje się też wykonania zaprojektowanych Parków lub ogrodów. (425)

DLA GORZELNI!

najnowszej daty systemem prowadzenia zacierów z małą ilością siodu, przyjmując pod swój kierunek gorzelnię z gwarancją wyższych od dotychczasowo w gorzelniach wydatków w spirytusie, z użyciem 4-6% siodu. Oferty przyjmuje technik gorzelniarzy Wesołowski, w gubernialnym mieście Siedlce, Aleja 322.

Podaje także do wiadomości właścicieli gorzelni, iż nie mam nic wspólnego z imiennikiem moim Wesołowskim, znanym w gub. Wileńskiej i t. d. (220-2)

RS. 4,000 DO 5,000

potrzeba na wydanie kilkutomowego (8 do 10 tomów) dzieła, dotyczącego dziejów naszych z bieżącego wieku. Suma powyższa zwracana będzie w miarę rozprzedaży rzeczzonego dzieła. Ktoby z miłośników literatury ojczyźnej chciał ryzykować taki kapitał, oraz zasięgnąć bliższych szczegółów o samym dziele, raczy uwiadomić o tem listownie autora pod adresem: H. D. L. za pośrednictwem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu. (2)

ANIELA HOENE

Przełożona VI-klasowego Zakładu naukowego żeńskiego

W WARSZAWIE,

przy ulicy Mazowieckiej pod № 4.

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że przedwakacyjny zapis uczennic trwać będzie od 3-go do 24-go Czerwca. (410-3)

ZUPEŁNA GWARANCYA.



ZNACZNIE ZNIŻONA CENA.

Główni Agenci

KOS I DÜRR

Petersb., plac Admiralicji № 8.

Tamże:

Cement Romański «Gwiazda». Metlachiński kamień ciosowy mozaikowy oraz inne materiały budowlane. Telefon № 340. (192-15)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwińtanych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY,

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r. pod redakcją d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austrii. zlr. 1,50 | w Warszawie. rs. 1,40
w Niemczech. mk. 3,00 | w Rosyi. rs. 1,70

Numer pojedynczy 15 czt. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 czt., za całą stronice czyli 61 wierszy petitowych 5 zlr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo zawiera za umiarkowane składki:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i po wozach.

Ubezpieczenie od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego. Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, № 13) i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacyach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa Rosyjskiego. (409-8)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa, № 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepszą oliwę do smarowania maszyn vel Oleonafę w beczkach wagi około 13, 7 i 3 pudów po rs. 2 kop. 40 za pud i najlepsze smarowidło do wozów po rs. 2 kop. 50 za pud.

Pasy do maszyn z renomowanej fabryki J. Wagnera, po cenach ściśle fabrycznych.

Worki zbożowe w większych ilościach po cenach fabrycznych, w dwóch gatunkach, po rs. 55 i drelichowe po rs. 70 za 100 sztuk, w mniejszych ilościach po cenach o 5 kop. na sztuce wyższych.

Turnipsy angielskie, rzepę ścierniskową i gorzycę białą do wysiewu na obecną porę.

Pochodnie vel kagańce naftowe z knotem niespalnym, do wyjazdu podczas ciemnych nocy, nie gasnące przy silnym wietrze i deszczu, najpraktyczniejsze ze wszystkich systemów, po rs. 9.

Mydło rozsolwujące dla koni, w dwóch wielkościach, po rs. 1 kop. 25 i po rs. 2 kop. 50.

Niezrównane w działaniu oryg. wialnie «Ideal» i młynki «Triumph» z fabryki C. F. Röbera Synów (wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i ościennie gubernie Cesarstwa).

Oryginalne amerykańskie szufle konne «Columbus» № 3, w tych dniach z Ameryki otrzymane, znajdujące szerokie zastosowanie do kopania ziemi, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów, do wyrównywania kretowisk i t. p., na łyżwach po rs. 29 i bez łyżew po rs. 26. Pierwsze z powodu lepszego chodu i większej wytrzymałości—mniej się bowiem zużywają—więcej zalecenia są godne. (227-3)

Dr. HENRYK DYMSZA
wrócił do Wilna i zamieszkał: plac Katedralny, dom Burhardta. (3)

STANISŁAW

BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty
w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterńskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

BALSAM EUCALIPTUSOWY

PERFUMERA

A. ENGLUNDA

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2, 2 flakony z przesyłką rs. 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Petersb. Techno-Chemicz. Labor. W Moskwie: u K. Ferréina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K. O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach państwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosję: w Petersburgu, Petersb. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund. Litejnaja № 38.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Biedroń Jan. Jak gospodarze radzić sobie mają wobec braku ściółki, k. 10.
Beard G. Neurastenja, jej objawy, istota, skutki i leczenie, k. 90.

Falb Rudolf. Przewroty we wszechświecie, rs. 1 k. 20.

Esmarch Fr. prof. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, k. 45.

Gamaston. Fata Morgana. Opowiadanie ze wspomnień szkolnych, rs. 1 k. 20.

Junoza Kl. Obrazki szare, powiastki i nowele, rs. 1 k. 20.

Kosiakiewicz W. Druty telegraficzne. Nowele, rs. 1 k. 20.

Libicki St. O wydawaniu praw i ustrój instytucji prawod. rosyjskich, rs. 1.

Majkowski J. dr. Busko. Wody siarczano-słono-wapienne, k. 80.

Małcki Antoni. Studja heraldyczne. 2 tomy, rs. 6.

Mantegazza P. Wiek obłudy, k. 40.

Mazanowski A. Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, k. 80.

Mazanowski M. Żywot i utwory Antoniego Malczewskiego, rs. 1 k. 20.

Rapacki W. Hanza, powieść z XV wieku, rs. 1.

Rodziewiczówna M. Ona. Powieść k. 75.

Sulligowski A. O kanalizacji miasta Warszawy ze stanowiska ekonomicznego, k. 40.

Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii, k. 50.

Wollerner S. Henryk Ibsen, sylw. literacka, k. 25.

Zarewicz L. Leliwita Spicimir kasztelan krak. oraz monografia Melsztyna, rs. 1.

Nowości francuskie.

Hérison le comte. Un drame royal, rs. 1 kop. 60.

La fausse route, par l'auteur du Pêche de Madeleine, rs. 1 k. 60.

Legouvé E. Fleurs d'hiver—Fruits d'hiver. Histoire de ma maison, rs. 1 k. 60.

Maupassant Guy. L'inutile beauté, rs. 1 kop. 60.

Zaleski Msgr. Voyage à Ceylan et aux Indes, rs. 2.

(Dalszy ciąg «Listów z prowincyi».)

Wilno, 16 czerwca.

[Jeszcze o tramwajach w Wilnie. Sprawozdanie Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia za r. 1889].

□ Sprawa kolei konno-żelaznej w Wilnie wkracza w trzecią fazę. Pierwszą był projekt linii od dworca kolei żel. przez Policynny zaułek na Wielką ul.; po odrzuceniu przez administrację tej linii, zatrzymano się na projekcie linii przez Zawalną i Zandarmską ulice, lecz i ten projekt upada z powodu wytknięcia przez władze administracyjne dwóch punktów Zawalnej ulicy zbyt zwężonych, mianowicie—po przecięciu Rudnickiej ulicy i w okolicach domu Słizienia. Co teraz począć? P. Gorczakow w liście do prezydenta miasta usiłuje przekonać, że wąskość Zawalnej ul. przy ułożeniu dwóch par relsów jest łatwą do zwalczenia, pozwalając jadącym w tę i tamtą stronę rozmijać się bez starcia, idąc za biegiem wagonów. Posunięcie zaś jednej pary relsów do brzegu trotuaru z zachowaniem *maximum* wymaganego warunkami techniki dystansu, pozostawia jeszcze w najwęższych miejscach ulicy tyle wolnego miejsca pośrodku, ile go porządek i bezpieczeństwo wymagają. Jeżeli jednak żądania tutejszych sfer decydujących idą dalej niż żądania technicznego komitetu ministerstwa spraw wewnętrznych, który cały projekt p. Gorczakowa rozpatrywał i aprobował pomimo rzekomej wąkości ulic naszych, to nie pozostaje nic innego, jak spróbować wyjednać u właścicieli położonych przy wskazanych punktach Zawalnej ulicy posesyj, zgodę na odsunięcie parkanów nieco dalej od trotuarów, przez co otrzymałoby się rozszerzenie ulicy dostateczne dla rozbrojenia wszelkiej krytyki. P. Gorczakow oblicza, że zarząd kolegium ewangelickiego, oraz prywatni właściciele zgodzą się na to chętnie, zyskując przez to korzyści, jakie przyniesie Zawalnej ulicy większe ożywienie i napływ ludności, spowodowane ruchem kolei konnej. Powtórzyć się może to samo, co było przy zawieszaniu właścicieli ziemskich do ofiarowania miernych szmatków gruntu na wzniesienie ambulanśców wiejskich. Zażądano takich nieprawdopodobnych sum, że inicjatorowie dali za wygraną całej sprawie. Wrazie wszakże niepowodzenia w tym kierunku, p. Gorczakow gotów jest zgodzić się na trzeci plan, który mu p. gubernator proponował początkowo w 1887 r., przy kielkowaniu projektu. Mianowicie od dworca kolei żel., mimo Ostrej-Bramy przez zaułek Sw. Ducha na ulicę Subocz, z której na prawo na Baksztę, z Bakszty znowu na prawo w dół na Saffjaniki; ztamtąd do Kładki zarzecznej i dalej szerokiemi już i równymi bulwarami na Łukiszki i Antokol. Linja przechodzi przez dwie góry i przez ulicę Saffjanicką ciasniejszą od Zawalnej, wypadnie więc albo ją zamknąć dla jazdy wozowej, albo całą lewą połączyć, składającą się z lepianek na wpół już rozsypanych, zburzyć i przy tej zręczności zamienić na dawno już przeznaczony bulwar. To wszystko—t. j. niwelacja gór, rozszerzenie koła zawrotów i udostępnienie Saffjanickiej ulicy dużo kosztować będzie; p. Gorczakow jednak rezygnuje się nie cofać przed temi przeszkodami i w takim razie możemy sobie powinszować, że nareszcie doczekamy się tramwajów.

Ze sprawozdania wileńskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia za rok 1889 widać, że interesy Towarzystwa w roku minionym rozwijały się stosunkowo dość pomyślnie. Członków stowarzyszonych było 230 (w 1888 r. 132); funduszków zaasekurowanych 300, z tych nieruchomości 275 na sumę 3,348,281 rs. i ruchomości 25 na sumę 97,829 rs., szacunek zaś funduszków zaasekurowanych na 1888 wynosił 2,091,071 rs. Dochodów było 11,262, rozchodów 2,503, czystego zysku 8,759. Kapitał żelazny w końcu roku wynosił 12,918. Pożarów było 2, odszkodowania wypłacono podług szacunku samych właścicieli—120 rs. Od 10,000 sumy asekuracyjnej czystego zysku wypada 26 rs. 16 k. Roczne premjum z funduszków dotkniętych ogniem 116 rs. 87 kop. Na 10,000 rs. sumy asekuracyjnej strat wypadło

36 kop. Na 1,000 rs. pobranych premij wydatek odszkodowania 11 rs. 94 kop.

W celach szerszego rozwoju działalności Towarzystwa, ogólne zgromadzenie w październiku 1888 r. poruszyło sprawę przyjmowania do asekuracji funduszków, oddawanych na zabezpieczenie dostaw skarbowych, jak również na zabezpieczenie wyplat akcyzy od spirytusu. Większość nieruchomości wileńskich znajduje się w posiadaniu żydów, którzy, bądź sami uczestnicząc w dostawach, bądź udzielając swych domów innym na t. zw. «załog», ciągną z gry załogowej grube zyski; znaczny procent tych nieruchomości załogowych przeniesionym zostały natchmiast do Tow. wzajemnego ubezpieczenia, po upływie zaś pewnego czasu napewno i reszta pociągnęłaby za dobrym przykładem. Wówczas Towarzystwo odrazu stanęłoby w interesach mocno i konkurencya z towarzystwami akcyjnymi poszłaby niezmiernie łatwo. Na skutek uczynionego w tym względzie przedstawienia do ministerstwa skarbu, otrzymano odmowną odpowiedź, umotywowaną tem, że nasze Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia, trwając od bardzo niedawna, nie posiada jeszcze dostatecznie pewnych środków pieniężnych.

Drugi środek przyciągnięcia większej liczby interesantów—obniżenie taryfy do skali taryfy akcyjnych towarzystw; dwukrotnie wnoszony na obrady ogólnych zgromadzeń, dwukrotnie upadł z powodu nieobecności prawem przepisanej liczby stowarzyszonych. Wobec tego podjęto myśl zmiany odnośnych paragrafów ustawy, określających wyraźnie, że dla uchwały znizienia taryfy potrzebna jest obecność *minimum* połowy wszystkich stowarzyszonych. Jednocześnie mają być przejrzane niektóre inne paragrafy ustawy, odnoszące się do procedury postępowania w pewnych specjalnych wypadkach. Naogół z przyjemnością zaznaczyć wypada, że zarząd Towarzystwa z wielką dbałością stara się usuwać to wszystko, co nadaje machinie administracyjnej ciężkość i niepowrotność, lub służy powodem do dwuznaczności w tłómaczeniu ustawy.

Vester.

Wilno, 15 czerwca.

[Kursy odontologiczne p. James Levy. Sprostowanie].

□ W N-rze 22 «Kraju» p. Ludgowski słusznie zaznaczył, że cała praktyka dentystyczna—oprócz uzdolnionej i gorąco uznanej p. Hamoleckiej—spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich, my znowu żałujemy w tej chwili, dlaczego nie p. H., jeno izraelita Levy otworzył tu zakład dla kształcących się na lekarzy od zębów, tak samo, dlaczego nie my, lecz żydzi w ogromnej większości rzucili się na naukę do p. Levy? A przecież nie przyszłoby zapewne z trudnością p. H. (lub też innej jakiej dentystce, chrześcijance), wystarać się o pozwolenie ufundowania tu kursów odontologicznych, choćby dla kobiet np. Z polek kształcą się u p. L. dwie panny: Rozwadowska i Bakon, szybko robiąc postępy; rosyjanek kształcą się 3, niemiek 2, reszta zgórą 60 osób pięciu obu wynosząca, to izraelici. Z tem wszystkim musimy teraz być wdzięczni p. Levy, boć łatwiej jest kształcić się na miejscu, niż wydawać pieniądze na pobyt w obcym mieście, a co do kursów p. L., to stoją, a przynajmniej wkrótce stać będą równie dobrze pod względem naukowym, jak np. kursy petersburskie. Uczymy się też z zapałem. Napływ uczniów zmusza p. Levy do wynajęcia nowego lokalu o 15 pokojach, powiększenia środków technicznych, urządzenia specjalnych gabinetów etc. Zanim to jednak nastąpi, skarżą się uczący na niedogodności dzisiejsze w zakładzie, a również, że dr. Levy zastrzegł sobie monopol sprzedaży narzędzi.

W N-rze 23 «Kraju», w części pierwszej mojej korespondencji zaszyły w druku pewne niedokładności, które pośpiesznie sprostować. Oto pisząc o freskach Dellbene'go (a nie Dell'Ben'e'go), opuszczono rzecz najważniejszą, mianowicie, że ozdabiają one nie klub, lecz kryją się tylko pod tyńkiem we wnętrzu tego klubu, zaś dawniej ozdabiały kościół św. Ignacego jeszcze przed rokiem 1798, kiedy kościół zamknięto i przerobiono na klub. Niedawno zaś w czasie restauracji (pisze Kirkor), w górnej kopule świątyni odkryto 18 portretów dużych słynnych jezuitów; malowidła te zabieleno. Zaś co do innych fresków Dellbene'go, chodzi tu o ich wykrycie, zaopiekowanie się nimi od zepsucia tymczasem, a w przyszłości—jeśli teraz nie będzie wolno—zajęcie się

ich zbadaniem, oraz porównanie z rzekomym Dankerts'em w kaplicy królewskiej w katedrze.

L...staw.

Mińska gub., 18 czerwca.

[Przemówienie do ludu. Nasze drogi].

□ W N-rze 10 «Mińskich Eparchjalnych Wiadomości» za rok b. znajdujemy ciekawy opis inauguracji szkółki parafjalnej we wsi Berezach, w powiecie mozyrskim.

Przy tej uroczystości naprzód miał przemowę miejscowy proboszcz i, zbacając w przeszłość, zrobił nacisk na pohańbienie ludu ongi za poddaństwa i na «obecny pochod onego ku światłu i prawdzie». Z kolei zabrał głos kurator szkółki i zarazem sędzia pokoju pan Borzow, a mowa jego treściwa, stosując się do chwili obecnej, brzmiała bardzo znacząco i odmiennie. Pan kurator między innymi rzekł do zebranych włościan: «bez Boga, ani do proga!—a my cóż widzimy teraz? Jakkolwiek mianujecie się chrześcijanami, nie żyjecie jednak w zgodzie nawet z najbliższymi. Bracia nienawidzą braci, synowie przestali słuchać rodziców, ztąd więc rozstrój gospodarstwa i wszelka praca idzie na marne. Niema dziś starszego w rodzinie, niema głowy, niema kierunku i dla tego niema w niczem ładu, zgody, bo każdy tylko działa samolubnie na swoją rękę. Takie życie stało się wreszcie dla wszystkich ciężarem i poczęliście się dzielić, na nic się nie oglądając; porwano ziemię na kawałeczki drobne, a następstwem tego jest powszechne zubożenie włościan. Jeżeliby lud, żyjąc z Bogiem, oświecał się, jeśliby się kochano wzajemnie, pomagano sobie i nie rozdrabiano własności, to sprawy gminne byłyby w porządku: starczyłoby czasu na ulepszenie własnego gospodarstwa i na różne niezbędne zarobki; ale lud ciemny tego nie pojmuje! Otóż teraz, mając szkołę, nie rozpuszczajcie («nie bałujcie») dzieci waszych, lecz posyłajcie ich na naukę, aby się nią oświecisz, uspołecznił».

Jak trudno dziś rolnikowi borykać się z gospodarstwem wobec braku poszanowania praw, niech świadczy fakt następujący: Pan Józef Uniechowski, bardzo pilny i pomysłowy gospodarz w powiecie ihumeńskim, między rozmaitemi ulepszeniami w dobrach swych Ciepłych, zaprowadził system kompostów i dla łatwiejszego nawożenia pól torfem, urządził kolej na drewnianych relsach, obitych sztabkami żelaznymi. W przeciagu paru miesięcy okoliczni włościanie i szlachta zagrodowa, pomimo strzeżenia kolei w noc, pozrywali wszystko szelazo i pan U. musiał zaniechać okucia powtórnego.

W tymże powiecie urzędnik Zmorowicz otrzymał w nagrodę, w roku 1870, folwarczek Uborek pod Łapiczami, lecz ponieważ z powodu stanowiska zajmowanego nie mógł przesiadywać w folwarczku i dozorował go dzierżawca, okoliczni więc chłopcy wyrabali mu doszczętnie całą włókę najpiękniejszego lasu.

Aleks. Jelski.

Mir, gub. mińskiej w czerwcu.

[Wystawa koni].

□ Mirska wystawa coroczna odbyła się d. 24 maja. Z rokiem każdym liczba eksponowanych koni wzrasta znacznie, co w szczególności daje się widzieć na koniach włościańskich. O nagrody współubiegać się mogą wszystkie stany, z tą wszelako różnicą, że konie włościańskie w każdym wieku, należące zaś do szlachty, tylko od 3—7 lat mające.

Zarząd główny stajen rządowych wyznaczył na premje tegorocznej wystawy mirskiej dwa medale srebrne, cztery brązowe, pięć listów pochwalnych i 300 rs. gotówką, jakowa suma rozdawana była wyłącznie włościanom w ilości od 10 do 25 rs. Nagrody za lepsze konie przeznaczone były przez komitet wystawowy następującym osobom: srebrne medale: pani Konstancji Cwirkowej z Lubeza za klacz gniadą lat pięciu i p. Augustowi Michałowskiemu z pow. słonimskiego gub. grodzieńskiej za siwego żrebca lat pięciu, krwi arabskiej. Brązowe medale otrzymali: panna Anna Puciatówna z Zawisza, pp. Stefan Bulhan z Burdziewicz, Niewierowski i Czerniakowski. Pochwalne listy: pp. Stefan Bulhak, Niewierowski, Językiewicz, Zgorzelski i Sawka. Tegoroczna wystawa mirska wyróżniła się od poprzednich tem, że były na niej konie z innych

gaberni. Okoliczność ta stała się powodem wątpliwości niejakich przy rozdawaniu nagród, które są przysyłane z wyraźnym wyznaczeniem «na gubernię mińską» i dlatego, przyznając medal p. Michałowskiemu (zamieszkałemu w gub. grodzieńskiej), komitet wystawowy wstrzymał się z wydaniem takowego, aż do otrzymania z głównego zarządu odpowiedniego wyjaśnienia.

Jan Wierszowski.

Kijów, 15 czerwca.

[Jeszcze stota; tany i plantacye; filja Towarzystwa ogrodniczego. Jarmark berdyczewski].

□ Ulewy, wiatry, burze, deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz, — oto charakterystyka obecnej u nas pory, przypominającej raczej nieznacznie jesień, niżli tak upragnione dla mieszczuchów lato, ze względu na możliwość zamiejskich wycieczek. A i wieśniacy są już blizkimi rozpaczy, nadzieje na urodzaj słabną z dniem każdym, bo obok niepożądanego stanu aury, grozi ziemianom nowa klęska, jaką jest ukazanie się na żdźbłach zbożowych tak zwanej «muchy hessenskiej», podcinającej w zarodku wypełnianie się kłosa, tak iż czego rdza, wywołana nadmiarem wilgoci nie dojadła, dokończy «mucha», koleżanka gesienicy, niszczącej swoją drogą plantacye burakowe.

Te ostatnie, podług sprawozdań na 1-go czerwca przedstawiają się następująco: na ogół posiewu 152,925 dziesięcin, należących do 127 cukrowni w kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej guberni, 41,207 dziesięcin plantacji burakowych uznaje się za niezadawalające, pomimo powtórnego zasiewania w oznaczonym zakresie 16,134 dziesięcin. Zbiór koni czyny i siano wstrzymano przez niepogodę. Obfitość za to wszelkiego rodzaju jagód, najpiękniejsze okazy których mieliśmy możność podziwiać 9 b. m. w sali obrad municypalnych, na sesji członków miejscowej filji petersburskiego ruskiego Towarzystwa ogrodniczego.

Nowe to Towarzystwo na ruinach kijowskiego Towarzystwa ogrodniczego powstałe, energicznie i racjonalnie zabiera się do dzieła. Przedewszystkiem wystarało się u miasta o obszar ziemi dla szkółek w ilości 15 dziesięcin. Po długich certacyach, skąpą w rozdawnictwie gruntów rada miejska, w uznaniu ważności zadania, wyznaczyła potrzebne terytorium dla użytkowania Towarzystwu w przeciągu lat 12, z warunkiem przystąpienia do urzędzenia ogrodu i szkółek do lat dwóch, oraz obowiązku dostarczania sadzonek na potrzeby miasta po latach 3.

Zanik działalności kijowskiego Towarzystwa ogrodniczego był wywołany właściwie brakiem własnej osady, koniecznej dla doświadczeń i szkółek. Po zwalczeniu najważniejszego szkopolu, przed filją petersburskiego Towarzystwa ogrodniczego otwierają się jaknajświetniejsze perspektywy w rozmikowanym w kwiatkach i owocach Kijowie.

Jeszcze gorszym w rezultatach niż świeżo zakończony jarmark bałcki — okazał się doroczny jarmark w Berdyczowie na św. Onufrego (11 b. m.); tu już kupujących nie było prawie zupełnie i przywiezione na sprzedaż towary, konie i bydło powędrowało z powrotem do domu, przeklinając i nie pogodę i stagnację ruchu handlowego. Świeży pobyt w Berdyczowie p. generał-gubernatora poruszył nanowo sprawę wykupienia się tego miasta z własności prywatnej, jaką obecnie stanowi. Suma wykupu wynosi 400,000 rubli, — tym razem jest nadzieja pomyślnego załatwienia układów w tej mierze z dziedzicami Berdyczowa, co, rozumie się, wyjdzie na korzyść rozwoju ekonomicznego stanu miasta, tak cofającego się w tym względzie w latach ostatnich.

Mik. Trzaska.

Tyflis, w maju.

[Nasi inżynierowie na Kaukazie. Z powodu szarańczy. O klimacie w zachodniej Azji].

□ Suramski 4-wiorstowy tunel już jest ukończony, pozostaje tylko do ocembrowania koryto pośrodku tunelu, po którym płynie woda, sącząca się przez szpary, umyślnie zastawione między dziesięcio-sążniowemi pierścieniami kamiennego futrowania. Roboty zostały dobrze ukończone, prędzej aniżeli

było w projekcie i pozostało od nich oszczędności półtora miliona od sumy anszlagowej. Wprawdzie przedsiębiorcy Strakowski i Tyszkowski, wskutek wielkich wymagań i nieprzewidywanych trudności, mało co lepiej wygrali niż Zabłocki na mydle, ale inżynier Rydzewski, główny budowniczy tego tunelu, dobrze się zasłużył i polecane ma sobie teraz robić poszukiwania dla tunelu władycy kaukaskiego, który prawdopodobnie będzie miał 10 wiorst długości.

Takim więc sposobem owe debaty gorące w naszych towarzystwach naukowych, o których pisałem przed kilku laty w «Kraju», między inżynierami Statkowskim i Pławskim, czy przeprowadzać kolej żelazną do Tyflisu wprost przez tunel, lub też naokoło przez Petrowsk do Baku, skończyły się wedle projektów pierwszego (obecnie naczelnika okręgu inżynierów na Kaukazie). P. Rydzewski cały swój sztab inżynierów podzielił na trzy partye, z których każda na swą rękę będzie robiła poszukiwania geologiczne, niwelację w danym kierunku i zdjęcia trygonometryczne, by przeciętna tych wywodów dała tem pewniejsze dane. Cała ta czynność wstępna ma się ukończyć niespełna we dwa lata.

Od kilku lat agituje się u nas kwestya budowy ubocznej, wązkotorowej kolei żelaznej od stacji Kwirył do kopalni rudy manganowej, oddalonej o 40 wiorst. Ruda ta na pierwszy rzut oka podobna nieco do węgla kamiennego, składa się przeważnie z manganu. Najbogatsze pokłady tego produktu znajdują się na Kaukazie; pośledniejszego zaś gatunku w amerykańskiej rzeczypospolitej Chili. Przed rokiem ziemstwo kutańskiej guberni ogłosiło konkurs na budowę tej podjazdowej drogi; najwygodniejsze warunki dawał nasz rodak, inżynier Jałowicki; już miano mu oddać tę budowę, gdy p. Rydzewski, skończywszy tunel, podał projekt, by rząd sam wybudował tę kolej na własny rachunek z tych oszczędności, które pozostały od sumy, anszlagowanej naprzód na budowę tunelu suramskiego, dodając przytem, że dużo pozostało materiału budowlanego od tunelu, jakoto: małe parowozy, wagoniki, relsy, podkłady krótkie i t. d. Naturalnie, że rząd od razu zgodził się na ten projekt *personae gratissimae* w rzeczach tunelowych. Roboty zaczęły się niezadługo.

W wydziale remontu na zakaukaskiej kolei żelaznej jedną z najważniejszych kwestyj jest corok prawie z wiosenną porą powtarzająca się powódź na stacji Ewłach, gdzie kolej przechodzi przez rzekę Kurę. Wezbranie to w przeszłym naprzykład roku zalało teren kolejowy na przestrzeni kilkunastu wiorst, wraz ze stacją i zabudowaniami przy niej; mitręga w ruchu kolejowym ciągnęła się przez dni kilka. Dzisiaj, gdy kolej przeszła na własność rządu, pomysiano o gruntownym remoncie całej kolei, a nasamprzód pomienionej stacji. Od razu zrobiono projekt podjęcia na całej tej kilkunastowiorstowej długości terenu kolejowego i kilkunastu nowych mostów, które oczywiście miałyby swe znaczenie tylko w czasie wylewów. Już nawet zrobiony był anszlag na 400 tysięcy, gdy wtem występuje nasz rodak inżynier Balukiewicz, dotychczas służący na tejsze kolei jako elektro-technik, z projektem, który ten «rozlew» pieniężny obniża z 400 na 10 tys. rs. Pozwolono mu tedy zrobić niwelację na tych kilkudziesięciu wiorstach kwadratowych; otóż okazało się, iż rzeka w tej miejscowości w czasie wiosennych roztopów zbytnią część swej wody wlewa w stare koryto, z kąd przez wylom woda leje się na nizinę, którą przerzyna tor kolejowy. Oczywiście więc rzecz, iż usypać gróble przed tym wylomem, to wszystko jedno co zaspontować beczkę z wodą; więc plan ten, pomimo kwasów osób zainteresowanych w pierwszym projekcie, został zatwierdzony, i obecnie idą roboty z gorączkowym pośpiechem, około nasypu grobli. Dziwna rzecz, wśród zarośli, omal że w kierunku nasypu teraz budowanego, znaleźli ślady jakiejś starożytnej grobli; wogóle wiadomo, że za czasów Cyrusa króla perskiego te pustynie dzisiejsze były nadzwyczaj gęsto zaludnione i poprzerzynane kanałami irry-

gacyjnymi. Wiedziony ciekawością, umyślnie przybyłem w te strony, by obejrzeć roboty: grobla na przestrzeni dwóch i pół wiorst już jest gotowa, pozostają tylko faszynowe roboty od strony wody; można więc spodziewać się, iż improwizowane jezioro na tym planie kolejowym, a później błoto i wyziewy już się więcej z wiosenną porą nie powtórzą.

W dalszej mej wycieczce, już w gub. bakińskiej napotkaliśmy po drodze młodej jeszcze pełzającej szarańczy taką masę, że pociąg musiał zatrzymać się: koła parowozu miażdżąc ją, nareszcie same się ślizgają i iść dalej nie mogą; musieliśmy czekać w polu parę godzin, aż nim z sąsiedniej stacji nie przyszedł drugi parowóz na pomoc. I ta klęska corok prawie powtarza się, nie w jednej to w drugiej stronie Kaukazu. Dziwna rzecz, że szarańcza na zimę składa swe jajka tylko w ziemi niezoranej, a leżącej odłogiem, tak iż w miarę wzrostu uprawy ziemi, coraz to mniej szarańczy bywa w danej miejscowości. Na nieszczęście, we wschodnim Kaukazie, z powodu ogromnych upałów latem, z powodu braku wody, może setna część ziemi jest uprawiana: woda w kanałach irrygacyjnych ceni się tutaj prawie na wagę złota; a jednak widać, że w starożytnych czasach było tutaj daleko więcej deszczów. Faktem jest dzisiaj, że opady deszczowe postępowo zmniejszają się w zachodniej Azji, począwszy od Śródziemnego i Czarnego morza; tak, gdy we wschodnim Kaukazie i w Małej Azji deszcze stosunkowo są rzadkie, w turkiestańskim kraju nie padają zgoła od miesiąca maja do października, a dalej w pustyni Gobi, w środkowej Azji, już zupełnie nigdy deszczu nie bywa. Przyczyna tego była przed kilku laty roztrząsaną w kaukaskich towarzystwach naukowych między naszymi rodakami. Tak z jednej strony generał Stebnicki dowodził, że przyczyną tego zmniejszania się z wiekami opadów deszczowych, jest wogóle zmiana atmosferyczna, geodezyjna, którą nauka jeszcze nie zbadała, gdyż obserwacje meteorologiczne zaledwo od kilkudziesięciu lat są systematycznie prowadzone. Tak jaknajwiększy minus zimna nie jest na północnym biegunie, ale mniej więcej w jakuckiej guberni, jaknajwiększy plus ciepła nie jest wszędzie pod samym równikiem; jak te minusy i plusy mają jakieś peryodyczne wahania z biegiem wieków, tak i wilgoć w powietrzu, opady deszczowe mogą w swych minimach lub maksimach wahać się wedle praw dzisiaj jeszcze niezbadanych. Przeciwnie, znakomity hydraulik Koziello-Paklewski dowodzi, iż przyczyną tej coraz to wzmagającej się posuchy są warunki etnograficzne. Owe krwawe wędrówki narodów na początku ery chrześcijańskiej, nareszcie mahometanizm, obracający wszystko w perzynę, słowem ludzie wyniszczający drzewa i wszelką roślinność, zmienili klimat zupełnie; gdyż opady deszczowe nie mając miejsca gdzie się zatrzymać na ziemi gładkiej, prędko wysychają lub spływają na dół. Jeżeli murgabska dolina, poniżej dzisiejszego Sułtan-bentu, jeszcze za czasów Zoroastra była sztucznie wodą oblewana, to oznacza, że i wówczas deszcze nie wystarczały do uprawy tamecznej roli. Na to znów odpowiadają zwolennicy przewrotów atmosferycznych, że jeżeli ludzie bili się i niszczyli się wzajemnie, to tylko właśnie o ziemię i nigdy się nie zjadali, jak owe dwa wilki, które jeden drugiego pożarły, tak iż tylko ogony zostały się. Dlaczego Europa naprzykład już przechodziła okres lodowaty? Dlaczego dzisiaj granice lodowców w środkowej Azji z powodu posuchy coraz to podnoszą się w górę, a natomiast granice takowe w Europie obniżają się? Widać, że ilość wilgoci w powietrzu na kontynencie zachodniej Azji coraz to się zmniejsza. Przecież są fakty, iż za życia człowieka na ziemi morze Czarne łączyło się z Kaspijskim, a to ostatnie z Aralskim; a dzisiaj morze Kaspijskie coraz to wysycha i jego poziom jest o dwadzieścia sążni niższy od Czarnego morza. Ażaliż walka o byt między ludźmi była przyczyną tak wielkich zmian w przyrodzie?

Ks. Julj. Dobkiewicz.